

www.kuriergalicyjski.com

31 maja – 16 czerwca
2016 nr 10 (254)



O monopolizacji polityki pamięci na Ukrainie

Wasył Rasewycz
s. 12



„Kresowym szlakiem”
Mariusz Olbromski
s. 20



Klasztory pogranicza
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Dni Kultury Polskiej w Stanisławowie

Po raz pierwszy w Stanisławowie odbyły się Dni Kultury Polskiej. Przez dwa dni mieszkańcy Iwano-Frankiwska zapoznawali się z polską sztuką. Pierwszego dnia wystąpił Polski Teatr Ludowy ze Lwowa. Drugiego dnia stanisławowianie zabawili się w Parku Szewczenki przy polskiej muzyce.



Zespół „Istebna”

WOJCIECH JANKOWSKI

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku stało się liderem w organizowaniu polskich wydarzeń na Ukrainie. Na jesieni zeszłego roku odbyło się tu I Forum Młodych Polaków. W maju po raz pierwszy stanisławowianie mieli okazję wziąć udział w Dniach Kultury Polskiej. Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE zapowiedziała imprezę jako „dni kultury w pigułce”. Z każdym rokiem impreza ma nabierać coraz większego rozmachu.

Święto polskiej kultury rozpoczęło się od otwarcia wystawy „Stanisławów. Z życia miasta”. Maria Osidacz powiedziała gościom CKPiDE, że ta wystawa jest kontynuacją pierwszej o sławnych stanisławowianach. Tym razem oglądając wystawę, udajemy się w podróż po dawnym Stanisławowie, mając okazję porównać historyczne zdjęcia do

współczesnego Iwano-Frankiwska. Dyrektor CKPiDE zacytowała Tadeusza Olszańskiego, który napisał, że „w Iwano-Frankiwsku najpiękniejszy jest Stanisławów”. Autorką wystawy jest Beata Kost, tłumaczenia na język ukraiński dokonał Wołodymyr Harmatiuk, współczesne zdjęcia do wystawy przygotował Andrzej Leusz.

Kolejnym punktem Dni Kultury Polskiej był spektakl Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka. Na przedstawienie przybył mer Iwano-Frankiwska Ruslan Marcinkiw, który powiedział: „Polska to nasz przyjaciel. Iwano-Frankiwska ma 12 miast partnerskich w Polsce. W innych państwach tylu przyjaciół nie mamy. Chciałem podziękować Polakom, którzy zawsze są gotowi przyjść nam z pomocą”.

Konsul RP Marian Orlikowski zauważył, że organizowanie takiej imprezy jak Dni Kultury Polskiej jest

ważne, bo świadczy o zapotrzebowaniu na polską kulturę.

Dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski opisał fabułę „Na pełnym morzu”, gdzie rozbitkowie na wyspie, aby przeżyć, są zmuszeni zjeść kogoś spośród siebie. Wybór nieszczęśnika jest dokonywany poprzez manipulację i agitację quasipolityczną. Zbigniew Chrzanowski zaznaczył, że „to jest troszeczkę makabryczna historia, ale ponieważ Sławomir Mrożek zawarł ją w komedii absurdu, zdawałaby się abstrakcją, ale w dzisiejszych czasach ten absurd i ta abstrakcja zaczyna nas niepokoić i zaczyna być groźna”. Widzowie przyjęli spektakl bijąc brawa na stojąco.

Drugiego dnia, w niedzielę odprawiono w kościele Chrystusa Króla uroczystą mszę świętą. Po południu w Parku Szewczenki odbył się koncert polskiej muzyki i tańca. W

polskim repertuarze wystąpili wolontariusze CKPiDE. Młodzi artyści na scenie w stanisławowskim parku zaśpiewali polskie przeboje, które były pozytywnie przyjęte przez publiczność. Gwiazdą wieczoru był zespół ludowy „Istebna” z Istebnej, która leży blisko granicy Polski z Czechami i Słowacją. Dodatkową atrakcją były kielbaski i polski żurek, przygotowane przez zespół z Istebnej i Krzysztofa Pawlaka z Fundacji Piastun.

Kalendarz imprez polskich wydarzeń kulturalnych na Ukrainie wzbogacił się o nową, ważną imprezę. Organizatorka Dni Kultury Polskiej Maria Osidacz powiedziała, że impreza z każdym rokiem będzie nabierała rozmachu. Pierwsza edycja była w pełni udana. Odbyła się przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Senatu RP, Wspólnoty Polskiej i Rady Miasta Iwano-Frankiwska. Czekamy na kolejną za rok!

W Barze otwarto kolejny na Ukrainie Dom Polski

21 maja w Barze został otwarty Dom Polski. Jest to jeden z najnowocześniejszych centrów kultury polskiej na terenie Ukrainy.

Uroczystości zaczęły się od mszy świętej w miejscowym kościele św. Anny. Następnie liczne delegacje z instytucji polskich i ukraińskich, przedstawiciele środowisk polskich z Podola, Wschodniego Wołynia, Bukowiny, Ziemi Lwowskiej i Tarnopolskiej oraz Kijowa i innych regionów Ukrainy wzięli udział w ceremonii otwarcia Domu dla Polaków. Podczas oficjalnej części uroczystości do obecnych na sali widowiskowej nowo otwartego Domu Polskiego słowo powitalne skierowali wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Ukrainy Oksana Syroid, marszałek Senatu RP poprzedniej kadencji Bogdan Borusewicz, ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski oraz przedstawiciele władz obwodowych i lokalnych. Na



Dom Polski w Barze

uroczystość przybyły delegacje polskiego MSZ, senatorowie, goście z miast partnerskich Baru – Kwidzyna, Rybnika oraz Starachowic.

Bogaty program koncertowy przygotowały i zaprezentowały ze-

społy, działające przy Stowarzyszeniu im. Konfederatów Barskich w Barze – chór młodzieżowy „Młode liście”, chór kameralny „Cantica Anima” i zespół taneczny „Aksamitki”.

Historia powstania Domu Polskiego w Barze liczy nie jeden rok. Ostateczną decyzję o budowie centrum polskości na Podolu podjął Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, a w październiku 2010 roku odbyło się uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę obiektu. Sama budowa zaczęła się w 2011 roku i trwała do roku 2013. Następnie została wstrzymana na niemal dwa lata. W listopadzie 2014 prace budowlane wznowiono i już w 2015 roku z Domu Polskiego zaczęli korzystać miejscowi Polacy.

Dyrektorem Domu Polskiego w Barze została Małgorzata Miedwiec, działaczka na rzecz krzewienia kultury i języka polskiego w Barze.

źródło: Słowo Polskie

Jakie są kulisy uwolnienia Sawczenko? I co teraz czeka ją na Ukrainie?

Ukrainę w środę (25 maja) ogarnęła euforia. Nadija Sawczenko, ukraińska lotniczka i żołnierz, powróciła z rosyjskiej niewoli na Ukrainę.



PAWEŁ BOBOŁOWICZ, Radio Wnet

PIOTR ANDRUSIECZKO

Niemal dwa lata temu została wzięta do niewoli podczas walk w Donbasie, a następnie podstępnie wywieziona do Rosji. Tam oskarżono ją o przyczynienie się do śmierci dwóch rosyjskich dziennikarzy, którzy zginęli podczas ostrzału morderczego prorosyjskich bojowników. Sawczenko miała – wedle Rosjan – koordynować ostrzał. Sąd skazał ją na 22 lata więzienia.

Prezydent Petro Poroszenko kilka razy już ogłaszał, że lada dzień Sawczenko odzyska wolność. I wreszcie w środę samolot prezydenta Ukrainy przyleciał do Rostowa nad Donem po pilotkę.

Ukraińska bohaterka, bo taki status posiada Nadia Sawczenko na Ukrainie, podczas krótkiego spotkania z dziennikarzami na kijowskim lotnisku pokazała, że w pełni na niego zasłużyła. Poprosiła o wybaczenie u matek ukraińskich żołnierzy, którzy zginęli w Donbasie. Za co? Bo ona wciąż żyje.

Nie są znane dokładne kulisy uwolnienia Sawczenko. Prezydent

Ukrainy uwolnił dwóch rosyjskich specnazowców GRU wziętych do niewoli w Donbasie w ubiegłym roku. W środę odlecieli do Rosji, ale strona rosyjska twierdzi, że nie doszło do wymiany, tylko do przekazania osądzonych na podstawie międzynarodowej konwencji ratyfikowanej przez Rosję i Ukrainę.

Wiadomo jednak, że w negocjacjach brał udział kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Francji Francois Hollande. Kreml opublikował pochodzące z 23 marca fotografie ze spotkania wdów po rosyjskich dziennikarzach z ukraińskim politykiem Wiktorem Medwedczukiem. To były szef administracji prezydenta Leonida Kuczmy. Uznawany za głównego agenta rosyjskich wpływów na Ukrainie, Medwedczuk jest kumem Władimira Putina. Brał już wcześniej udział w mińskich spotkaniach dotyczących wymiany jeńców pomiędzy Kijowem i separatystami. A teraz Kreml reklamuje jego rolę przy uwolnieniu Sawczenko.

Pytanie, które nurtuje wielu ukraińskich komentatorów, brzmi: jaka jest faktyczna cena uwolnie-

nia Sawczenko? Podkreśla się, że dla rosyjskich władz byłoby lepiej, gdyby osądzeni w Kijowie rosyjscy specnazowcy GRU, odesłani do Rosji, nadal pozostawali w ukraińskim więzieniu.

Nadiję Sawczenko na lotnisku w Kijowie witały tłumy dziennikarzy, oficjeli i zwykłych osób, skąd została przewieziona do siedziby prezydenta Ukrainy. Na rosyjskich specnazowców w Moskwie czekały jedynie ich żony i kilku wyselekcjonowanych dziennikarzy, nie było żadnych oficjalnych spotkań z przedstawicielami władz.

Dlatego są tacy, którzy zastanawiają się, czy za uwolnieniem Sawczenko nie kryją się jakieś porozumienia dotyczące uregulowania konfliktu na wschodzie Ukrainy – np. wybory na terenach kontrolowanych przez separatystów, o które już wcześniej zabiegała Rosja. Ale to są spekulacje. Sama Sawczenko podczas spotkania z prezydentem Poroszenką zapowiedziała, że będzie popierać realizację mińskich porozumień.

Interesujący jest też dalszy los Sawczenko. W 2014 roku została wybrana z listy partii Batkiwszczyna do Rady Najwyższej Ukrainy. Wielu komentatorów już jakiś czas temu pisało, że liderka Batkiwszczyny Julia Tymoszenko będzie starała się wykorzystać Sawczenko do swoich celów politycznych.

Ale jedna fotografia z powitania Sawczenko na lotnisku przez Tymoszenko pokazała, że uwolniona pilotka może zechcieć odegrać zupełnie inną rolę, niż chciałaby liderka Batkiwszczyny. Sawczenko niewątpliwie posiada obecnie duży potencjał polityczny i może stać się dla sporej części Ukraińców politycznym autorytetem.

źródło: wyborcza.pl

Ukraińska przyszłość z Nadiją

Powrót Nadiji Sawczenko zdominował ukraińską przestrzeń publiczną. Bardzo szybko kwestia jej uwięzienia stała się jednak drugoplanowa w stosunku do sprawy przyszłości ukraińskiej lotniczki. Pod tym kątem rozpatruje się każdy jej gest, zachowanie, słowo – już od pierwszych chwil na lotnisku w Boryspolu. Publicznie zaczęto również podnosić sprawy, które doniedawna zdawały się być wręcz tematami tabu: kim jest Sawczenko, jak wyglądała jej przeszłość w batalionie Ajdar, czy rzeczywiście jest bohaterem, czy na takiego jest kreowana.

PAWEŁ BOBOŁOWICZ Radio Wnet tekst i zdjęcie

To, co niedawno jeszcze zdawało się przyciągać wielu zwolenników, stało się symbolem patriotyzmu, teraz w zachowaniu ukraińskiej lotniczki może budzić zaskoczenie, a nawet niechęć. Jej okrzyki przed rosyjskim sądem, ostra, czasem wulgarna gestykulacja były przyjmowane jako objaw męstwa, odwagi, przeciwstawiania się rosyjskiemu okupantowi. Sawczenko pojawiając się na boryspolskim lotnisku nadal wydawała się być bardziej szalona, niż zadowolona ze swojego powrotu. Jej kręcenie się wokół, na boso, wśród dziesiątek kamer, fleszy, w środku tłumy dziennikarzy bardziej wydawało się elementem walki przeciw wszystkim, niż radości z powrotu do domu. Wykrzykiwane hasła brzmiały jak oskarżenie, rzadziej jak oczekiwane podziękowanie. Jednak głębokie wrażenie musiała wywrzeć prośba Nadiji o przebaczenie od matek, których dzieci z frontu już nie powrócą.

Te pierwsze godziny po przylocie uformowały obraz Sawczenko jako hardej, dumnej, ale ocierającej się wręcz o szaleństwo. Życzliwi komentatorzy zwracali uwagę, że przecież dopiero co została wypuszczona z prawie dwuletniej niewoli, że jej psychika musi być obciążona, a proces dojścia do normalności wymaga czasu.

Sawczenko nie wpadła w ramiona przybyłej na lotnisko Julii Tymoszenko i wszystkich trzymała na dystans, również w bezpośrednim znaczeniu tych słów. Jej gesty były chłodne i zdecydowanie męskie, silnie przerysowane. Z lotniska Sawczenko pojechała do Sekretariatu Prezydenta, gdzie po krótkiej rozmowie z prezydentem znów pojawiła się przed kamerami. Na niezwykłą lic-

bę dziennikarzy i kamer (ponad 150) oficjalnie nawet zwrócił uwagę sam prezydent. W krótkich wystąpieniach znów nie padły żadne stwierdzenia dotyczące planów na przyszłość, a nawet nie padły podziękowania w stosunku do prezydenta Poroszenki. Ten natomiast dziękował za pomoc w uwolnieniu ukraińskiej wojskowej całejmu światu. Górnolotnie stwierdził również, że wraz z powrotem Nadii



powraca nadzieja na powrót Donbasu i Krymu. Sawczenko w czasie przemowy prezydenta niespokojnie się kręciła, nie unikając celowych, a może przypadkowych gestów i min zniecierpliwienia. Każde uniesienie oczu Sawczenko było od razu podkreślane dźwiękiem setek migawek aparatów fotograficznych. Chciano zrozumieć, co Sawczenko naprawdę myśli, wylapać jakikolwiek szczegół, który pozwoliłby na określenie politycznej przyszłości Nadii. Chciano zrozumieć, czy jej obecność u boku Poroszenki to deklaracja polityczna, czy po prostu konieczność wynikająca z sytuacji.

Taka deklaracja jednak nie padła.

Dwa dni później Sawczenko ze swoimi adwokatami i siostrą wystąpiła na konferencji prasowej pod szyldami partii Batkiwszczyna. To miała być wielogodzinna opowieść, z – jak

Jan Piekło nowym ambasadorem Polski na Ukrainie

Komisja Sejmu RP zatwierdziła kandydaturę Jana Piekła na stanowisko ambasadora RP na Ukrainie – informuje PAP.

Kandydat do objęcia stanowiska ambasadora w Kijowie podkreślał w swoim wystąpieniu przed komisją, iż przyświeca mu przekonanie, że „nie ma bezpiecznej Europy bez demokratycznej i niepodległej Ukrainy”. Jan Piekło przekonywał, że w interesie Polski, UE i NATO leży w związku z tym m.in. pomoc we wdrażaniu agendy umowy stowarzyszeniowej z UE oraz umacnianiu obronności tego kraju.



Aleksander Kuśnierz

Jan Piekło jest dziennikarzem, publicystą i wieloletnim dyrektorem

Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI.

Również nowym ambasadorem w Watykanie, wybranym przez Komisję Sejmową został Janusz Kortański, historyk i archiwista specjalizujący się w dziejach Kościoła. Natomiast Artur Orzechowski, dyrektor Departamentu Polityki Europejskiej w MSZ RP, został nowym ambasadorem RP w Belgii.

źródło: ES/PAP/wpolytyce.pl

zaznaczyła była więźń – „dziesięciominutowymi przerwami na papierosa po każdej godzinie”. Sawczenko była już zdecydowana w lepszej kondycji, bardziej opanowana, ale jednak wciąż impulsywna. Według niektórych jej kolegów z Ajdaru, ona taka po prostu jest...

Sama Sawczenko na konferencji prasowej dramatycznie opisała ostatnie godziny w putinowskiej niewoli. Nikt jej nie poinformował, co się ma wydarzyć, a ona przez kilka godzin spodziewała się różnych, także najgorszych wariantów. Dokąd leci, przekonała się dopiero zobaczywszy ukraiński samolot. Mimo, że sama

Jednak odzyskanie kontroli w inny niż militarny sposób teraz wydaje się mało prawdopodobne. Militarnie zaś nie jest w ogóle możliwe teraz do osiągnięcia. Ukraińskie media podkreślają jednak, że za negocjacjami stały tak różne i na co dzień skonfliktowane ze sobą osoby jak prezydent Poroszenko, Julia Tymoszenko i Wiktor Medwedczuk. Szczególnie ta ostatnia postać jest zaskakująca z punktu widzenia możliwości reprezentowania ukraińskich interesów. Ale nawet sama bohaterka tego dramatu twierdzi, że w sprawie negocjacji co do powrotu do domu ukraińskich obywateli jest w stanie

zniesienie sankcji przeciwko Rosji. I chociaż oficjalnie Zachód się tego wypiera, to przecież może chodzić o interesy, których gołym okiem nie widać. Na przykład, może to dotyczyć rozległego majątku Putina, o którym oczywiście zachodni przywódcy wiedzą dużo więcej, niż przedostaje się to do opinii publicznej. Może Putin otrzymał jakieś zapewnienia, które były warte uwolnienia Sawczenko?

Pojawiła się również kolejna teoria, według której uwolnienie Sawczenko to zdjęcie z głowy problemu dla Putina i wrzucenie kukulczego jaja do ukraińskiego gniazda. Co bardziej radykalni widzą w tym skom-

żołnier (a może już kombatan, ale tkwiący w pewnej określonej problematyce z naciskiem na uwolnienie z Rosji ukraińskich jeńców), niż polityk. Oczywiście światowe media z chęcią naginają rzeczywistość, wyrывая z kontekstu stwierdzenia Sawczenko o tym, że może być również prezydentem Ukrainy. Zarówno ta deklaracja, jak i stwierdzenie, że może być szefem Batkiwyszczyny, padały raczej w kontekście abstrakcyjnych możliwości, a nie chęci i zamiarów. Przecież obecność Sawczenko w Batkiwyszczynie nie wynikała z jakichś ideowych podstaw, tylko ze zręcznego politycznego projektu, który niewątpliwie pomógł lotniczce stać się sławną i główną osobą, o którą toczyła się walka o zwolnienie z rosyjskich więzień. Takimi ikonami nie stali się ani Ołeh Sencow, ani Mykoła Karpiuk, nie wspominając o kolejnych dziesiątkach osób, których nazwiska nie są powszechnie znane nawet w Ukrainie. Dziś Sawczenko mówi, że każda polityczna siła powinna „przygarnąć” chociaż jednego ukraińskiego więźnia przetrzymwanego w Rosji. Oczywiście samo przygarnięcie nie wiele pomoże: Sawczenko jest przecież deputowaną, o nią upominali się także koledzy ze Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy.

Dwa dni po powrocie z niewoli Sawczenko przeprowadziła kilkugodzinną konferencję prasową. Obok dziennikarzy było na niej sporo radykalnych działaczy patriotycznych, najczęściej z samozwańczych środowisk „pomajdanowych”, bez realnego przełożenia politycznego. Większość z nich deklarowało się jako jej zwolennicy, ale sama Sawczenko chłodnie przyjmowała te zapewnienia. Próbowwała wciąż utrzymywać dystans.

Na konferencji wielokrotnie odpowiedzi podpowiadała jej siostra Wira, która niewątpliwie w ciągu tych dwóch lat mogła lepiej zorientować się w mechanizmach polityki, niż Nadija za kratami więzienia. Wira musiała też sprostować

ceptacji porozumień mińskich i nie chciała jednoznacznie zadeklarować, że czuje się wciąż członkinią batalionu Ajdar.

Ten zresztą ostatni element może ciążyć na jej wizerunku ukraińskiego bohatera. Jej koledzy z batalionu dzielą się na jej fanatycznych zwolenników i zadeklarowanych przeciwników, przypominając, że akcje wojskowe, w których brała udział, nie były sukcesami. Niektórzy wprost obwiniają ją w śmierci ukraińskich współtowarzyszy. Znamiennym jest fakt, że kiedy następnego dnia po powrocie Sawczenko do Kijowa na Majdanie odbywały się uroczystości pogrzebowe dwóch znanych żołnierzy tego batalionu, Sawczenko się tam nie pokazała. Jednak kilka godzin później przyszła na Majdan i fotografowała się ze swoimi zwolennikami. Tego jej dawni towarzysze broni mogą nie zrozumieć.

Sawczenko zaczyna nowe życie nie jako ukraińska lotniczka, nie jako żołnierz ochotniczych formacji wojskowych, lecz deputowana Rady Najwyższej. W Radzie jest wiele osób, które były bohaterami ukraińskich wydarzeń, także tych z ostatnich dwóch lat. Jest dziennikarka Tetiana Czornowół, która zdążyła jako parlamentarzystka skompromitować się głosowaniem na dwie ręce i praktycznie nie odgrywa dziś żadnej roli, jest Mychajło Hawryluk, bity przez berkutowców na Hruszewskiego, o którego działalności politycznej ciężko byłoby coś powiedzieć, jest wielu żołnierzy, w tym pierwszy komendant batalionu Ajdar Serhij Melnyczuk, który zdążył stracić mandat w związku z zarzucaną mu kryminalną działalnością. Wszystkie te osoby były przez chwilę gwiazdami ukraińskich mediów, mogły stać się liderami, ale jednak po jakimś czasie opinia publiczna o nich zapomniła, o ile nie przypomnieli o sobie działaniami kompromitującymi.

Zachowanie Sawczenko przypomina sposób działania Ołeha Laszki, lidera Partii Radykalnej. Jest też wielu innych polityków głośno odrzucających system, którzy chcą być „głosem narodu”. Antyputinowska retoryka cechuje wielu obecnych ukraińskich polityków, w tym również Julię Tymoszenko, która w parlamencie będzie partyjnym zwierzchnikiem Sawczenko. Czy Nadija może przebić czymś wygi ukraińskiej sceny politycznej? Czy ma takie chęci i ambicje? Czy w tym procesie może zostać wykorzystana w jakiejś szerszej, niebezpiecznej grze? Na razie Sawczenko stara się przypominać o losie innych uwięzionych w Rosji. I bardzo dobrze, bo to nie tylko ci, którzy trafili do niewoli w wyniku działań wojennych, ale także krymscy Tatarzy, których putinowski reżim prześladowa każdego dnia. Sawczenko jako głos więźniów reżimu Putina mogłaby zrobić wiele pozytywnego i byłaby w tym wiarygodna. Jako działacz polityczny, może być nieprzewidywalnym i niebezpiecznym czynnikiem na ukraińskiej scenie. Szybko również życzliwe zainteresowanie wokół jej osoby może przerodzić się w koszmar nieustannego nękania. Sawczenko wytrzymała prawie dwa lata więzienia Putina, ale nie wiadomo, czy to wystarczy do wytrzymania politycznej codzienności Ukrainy.



Nadja Sawczenko odbiera odznaczenie od prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki

pilot twierdzi, że o akcji nie wiedziała, Poroszenko już kilka dni przed zwolnieniem zapewnił, że Sawczenko przed końcem maja powróci do domu. Ostatecznie miały o tym zadecydować rozmowy telefoniczne Merkel, Hollande, Putina i ukraińskiego prezydenta w przeddzień zwolnienia Nadii.

Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że w całej sytuacji jest wiele teatralności i dziwnych, niezrozumiałych elementów. Nic dziwnego, że powraca pytanie, jaka jest rzeczywista cena za uwolnienie ukraińskiej lotniczki. Dlaczego Putin, który w tej sprawie od dwóch lat zachowuje się irracjonalnie – doprowadzając do kolejnych sankcji wobec własnego kraju – nagle ustąpił. Nie ma przecież wątpliwości, że nie chodzi o dwóch rosyjskich geruszników, którzy w zamian zostali oddani Moskwie. Widać w tym jedynie, że w całej akcji był potrzebny pewien symbol. Putin jednak nie chwali się odzyskaniem swoich żołnierzy, a rosyjskie media zaprzeczają, że dokonano „wymiany”. Trudno też uwierzyć w oficjalne stanowisko Kremļa, że ulaskawienie to efekt zwrócenia się z taką prośbą przez rodziny zabitych rosyjskich dziennikarzy. Chociaż trzeba przyznać, że i tym razem putinowskie służby wykazały się kreatywnym piarom, który niewątpliwie przemawia do zniewolonych umysłów części obywateli Federacji Rosyjskiej.

Co jest zatem prawdziwą ceną uwolnienia? Czy to może być kwestia wyborów na Donbasie? Sama Sawczenko stwierdza, że wybory na Donbasie będą możliwe tylko wtedy, gdy Ukraina odzyska kontrolę nad granicą okupowanych terytoriów z Federacją Rosyjską. Tak też twierdzi większość ukraińskich polityków.

rozmawiać nawet z diabłem. Wielu ukraińskich komentatorów, a przede wszystkim działaczy Rewolucji Godności, rolę diabła przypisuje właśnie Medwedczukowi, który z Putinem pozostaje w relacjach rodzinnych. Oczywiście jeszcze bardziej skryte mogą być kwestie ekonomiczne, niezrozumiałe powiązania gospodarcze, które też w negocjacjach mogły mieć znaczenie. Dość wspo-

plikowaną operacje rosyjskich służb, które specjalnie miałyby przygotować Sawczenko do przejścia roli lidera na Ukrainie, a kiedy już to się stanie, to Nadija miałaby okazać się w pełni podporządkowaną Moskwie. Chociaż ta teoria jest mocno naciągana, to jednak fakt, że pojawienie się Sawczenko na Ukrainie może być problemem dla ukraińskich polityków, wydaje się prawdopodobny. Ale tylko



mnąć, że przecież część fabryk Donbasu wciąż pracuje we współpracy z przedsiębiorstwami z terytoriów kontrolowanych przez Kijów, ukraiński rząd kupuje od separatystów węgiel (najczęściej za pośrednictwem Rosji), a oczywiście w wielu miejscach tych biznesów wciąż czuć rękę Rinata Achmetowa.

Dosyć oczywistym wydaje się, że Putin mógłby liczyć na częściowe

wtedy, jeśli Sawczenko pójdzie do polityki i zdecyduje się w niej grać opozycyjną i liderską rolę.

Jej pierwsze publiczne wystąpienia jednak nie za bardzo dają podstawy by sądzić, że jest w niej taki polityczny potencjał. Kolejne – obnażają słabą wiedzę dotyczącą sytuacji na Ukrainie i problemów politycznych. Sawczenko sama również się pozycjonuje bardziej jako

Procesja Bożego Ciała we Lwowie

29 maja we Lwowie od bazyliki metropolitalnej do figury Matki Bożej w centrum miasta, dalej do kościoła św. Marii Magdaleny, w którym nadal znajduje się Sala Muzyki Organowej i Kameralnej, przeszła kilkudziesięcna procesja Bożego Ciała. Od kilku lat na Ukrainie uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa obchodzona jest w niedzielę.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Jest to piękne świadectwo naszej wiary – powiedział arcybiskup Mokrzycki po zakończeniu procesji. Często nie tylko we Lwowie, ale w całej archidiecezji, na Ukrainie mówi się, że Kościół łaciński jest Kościołem wymierającym, wieści takie też dochodzą do Watykanu. Chciano już zlikwidować diecezję łucką. Nie dajmy się, bo to nie jest prawda – apelował do duchowieństwa i wiernych lwowski metropolita.

Arcybiskup Mokrzycki z bólem mówił, że władze miejscowe nie dają pozwoleń katolikom na budowę kościołów oraz nadal utrudniają lwowskiemu Kościołowi odzyskanie świątyni. Ostatnio powstał problem z budową kościoła i klasztoru sióstr benedyktynek. – Nie chcą nam zatwierdzić planów, i wiele innych takich trudności – zaznaczył hierarcha.



- Kołaczemy do Serca Jezusowego i kołaczemy do ludzi, od których zależy także otwarcie drzwi tego kościoła, by Jezus już mógł ostatecznie w tej procesji przejść przez te drzwi do swego domu, do tabernakulum – powiedział arcybiskup Mokrzycki przed zamknięciem głównym

wejściem do kościoła św. Marii Magdaleny. – Już powoli ten moment się zbliża. Prośmy. Proście a otrzymacie. Dalej będziemy prosić, apelować do tych wszystkich, od których to zależy – zaznaczył lwowski metropolita. Również prosił wiernych, ażeby także przy innych okazjach gromadzili się tak licznie, przede wszystkim na nabożeństwie Fatimskim. Od 13 maja do 13 października ojcowie dominikanie organizują procesję z figurą Matki Bożej Fatimskiej ulicami Lwowa. – Matka Boża Fatimska zachęca nas do modlitwy, do zawierzenia jej Rosji, Ukrainy. Tak bardzo tego tutaj potrzebujemy – zaznaczył.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki także poinformował, że 18 czerwca, w sobotę, o godz. 10 przyjedzie do Lwowa sekretarz stanu Watykanu kardynał Pietro Parolin. – Będziemy dziękować razem z nim za 15. rocznicę pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie, we Lwowie. Jest

to taka niespodzianka dla nas – jego przyjazd. Tym bardziej zachęcam was wszystkich, żebyście wzięli udział w tej uroczystości. Po południu będziemy święcić plac pod budowę nowego kościoła we Lwowie – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

KG

Ostatni dzwonek w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Szczególnym w tym roku był ostatni dzwonek w szkole średniej nr 10 z polskim językiem nauczania im. św. Marii Magdaleny we Lwowie, która obchodzi 200-lecie swego istnienia.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

- Jest bardzo radosne święto. Dzieci czekały z utęsknieniem i my, nauczyciele, również, bo był bardzo to ciężki rok, ze względu na jubileusz 200-lecia naszej szkoły. Dlatego teraz z ulgą możemy odetchnąć – powiedziała Marta Markunina, dyrektor szkoły.

Na dziedzińcu szkolnym zgromadzili się uczniowie szkoły, nauczyciele, rodzice i goście. Konsul Marian Orlikowski z Barbarą Pacan z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przywieźli i wręczyli w prezencie wszystkim uczniom, nauczycielom oraz pracownikom szkoły specjalne koszulki z nadrukiem 200-lecia szkoły.

Przywitali wszystkich obecnych prezes TKPZL Emil Legowicz oraz Lesia Wasiuta, kierownik wydziału oświaty we Lwowie. Swoją obecnością również zaszczylili ks. Wojciech Banaszak, wikary w kościele św. Marii Magdaleny, Teresa Dutkiewicz, wiceprezes FOPnU, Ewa Małanicz, prezes Stowarzyszenia



Lekarzy Polskich, Beata Pacan-Solska, prezes Towarzystwa Krajoznawczo-Turystycznego.

W ramach uroczystości zostały wręczone dyplomy dla nauczycieli oraz uczniów, którzy reprezentowali szkołę na ogólnoukraińskich olimpiadach i konkursach.

Na zakończenie uczniowie pierwszej klasy recytowali wierszyki i wręczyli maturzystom pamiątkowe dzwoneczki, które mają przypominać im o

szkolnych latach oraz ogromne lizaki, żeby słodko im się szło przez kolejne życiowe etapy.

- To była dobra klasa. Cztery osoby już dostały się na studia do Polski. Niektórzy już mają obywatelstwo polskie, dlatego również pojedą studiować do Polski. Pozostali absolwenci będą zdawać egzaminy na studia do lwowskich uczelni – podsumowała Marta Markunina.

KG

Ostatni dzwonek w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

27 maja w szkole średniej nr 24 z polskim językiem nauczania im. Marii Konopnickiej we Lwowie zabrzmiał ostatni w tym roku szkolny dzwonek.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Uroczysty apel rozpoczął się od wprowadzenia sztandaru szkoły nr 24, który podczas uroczystości został przekazany nowemu pocztowi sztandarowemu.

Wśród gości byli obecni konsul Katarzyna Sołek, która od niedawna pełni funkcję zastępcy konsula generalnego RP we Lwowie, Emil Legowicz, prezes TKPZL, proboszcz kościoła św. Antoniego o. Władysław Lizun, katecheci s. Bogna i o. Krzysztof, Maryla Demcio z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Witając zebranych, dyrektor szkoły Łucja Kowalska złożyła wszystkim serdeczne gratulacje z okazji zakończenia roku. – Za chwili-

ę opuścicie mury szkoły, w której spędziliście tak wiele czasu przez ostatnie dziewięć miesięcy i udacie się na wakacje. Gratuluje wszystkim uczniom, że dotarliście do mety i każdy z was otrzyma nagrodę w postaci zasłużonego świadectwa – powiedziała dyrektor.

- Chcę wam życzyć wielu sukcesów i podziękować za wasz trud. Również chciałabym wam wszystkim życzyć cudownych wakacji, abyście się wszyscy zdążyli stęsknić za szkołą oraz żebyście z radością tutaj powrócili we wrześniu – powiedziała konsul Katarzyna Sołek.

O. Władysław Lizun życzył uczniom, a szczególnie maturzystom bożego błogosławieństwa. – Bądźcie zawsze dobrym przykładem tego dobra, które wynieśliście z tej

szkoły – zaznaczył proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie.

Po przemówieniach, dyrektor szkoły Łucja Kowalska rozdała dyplomy i certyfikaty, które uczniowie szkoły zdobyli w ciągu roku na różnych olimpiadach, zawodach i konkursach, a także za wybitne wyniki w nauce. Dyplomami zostali również wyróżnieni nauczyciele szkoły, których uczniowie nagrodzili gromkimi brawami.

Na zakończenie uczniowie klasy pierwszej podeszli do maturzystów, wręczając im tradycyjne dzwoneczki. A jedenastoklasiści wyszli na środek i wypuścili w niebo biało-czerwone baloniki. Ze łzami w oczach słuchali jak dzwoni po raz ostatni szkolny dzwonek. Jest to koniec pewnego etapu w ich życiu i początek kolejnego.

Nagrody dla lwowskich muzealników

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało Medale Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Nagrodzeni zostali wicedyrektor Lwowskiego Muzeum Historycznego Taras Rudko i dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Roman Czmelyk. Medale wręczył Jacek Miler, dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego.



Taras Rudko (od lewej) i Roman Czmelyk

WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Zebranych przywitał konsul Rzeczypospolitej we Lwowie Marian Orlikowski. Laudację wygłosił wicedyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu Jerzy Petrus. Jacek Miler z Departamentu dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego wręczając medale Za-

służony Kulturze Gloria Artis, powiedział: „To jest najwyższe odznaczenie, jakie minister kultury ma do swojej dyspozycji. Oba panów nie trzeba przedstawiać – sprawdzeni partnerzy, ludzie, których bardzo cenimy, którzy współpracują z naszymi muzeami. Jest to dla mnie również przyjemność osobista, znam panów od wielu lat i wiem, że medale Zasłużony Kulturze Gloria Artis trafiają w dobre ręce”.

z dyrektorem Departamentu Dziedzictwa Kulturowego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego JACKIEM MILEREM rozmawia WOJCIECH JANKOWSKI

Jakie zasługi mają odznaczeni dziś Taras Rudko i Roman Czmelyk?

Dwadzieścia pięć lat współpracy z polskimi muzealnikami, ale również bardzo owocna współpraca z Departamentem Dziedzictwa Narodowego. Dzięki współpracy z dyrektorem Tarasem Rudką i Romanem Czmelykiem zrealizowanych zostało wiele projektów. Szczególnie z panem Czmelykiem mamy bardzo owocną współpracę i bardzo cenne katalogi wydaliśmy, zrealizowaliśmy szereg projektów wystawienniczych. Szczególnie zasługuje na uwagę projekt Muzeum Historycznego – to jest konserwacja, a potem pokaz Bitwy pod Grunwaldem, czy też Carowie Szujscy, którą możemy podziwiać na Wawelu. Ta lista jest bardzo długa, poza tym współpraca z wieloma muzeami od Szczecina po Przemyśl. Na szczególne wyróżnienie zasługuje okres, gdy żył dyrektor Muzeum Jacka Malczewskiego w Radomiu Jan Pulnar, który stale współpracował z muzeami lwowskimi. Obaj nasi panowie, Taras Rudko i Roman Czmelyk położyli ogromne zasługi na rzecz ochrony wspólnego dziedzictwa Polski i Ukrainy.

Od jak dawna współpracują Państwo z muzeami we Lwowie?

Współpracujemy od początku lat 90. Od kiedy w ogóle jest departament zajmujący się dziedzic-

stwem polskim za granicą. Wtedy to jeszcze była nie ta skala, nie te możliwości budżetowe, ale jeśli powiemy o ostatnich dziesięciu latach, to kwoty, którymi dysponujemy z budżetu państwa, pozwalają na systematyczną pracę, nie tylko tu we Lwowie, ale również w innych obwodach Ukrainy. Ten wyjazd ma na celu rozpoczęcie sezonu prac konserwatorskich we Lwowie, ale też w Łucku i w Olyce. Realizujemy sporo projektów. Mogę powiedzieć, że na Ukrainie wydajemy najwięcej z naszego budżetu, jeśli chodzi o ochronę dziedzictwa polskiego za granicą, bo to jest stale około dwóch milionów złotych. Niestety wszystkiego nie uratujemy. Tutaj zaszłości są bardzo duże. Stopień zniszczenia tkanki zabytkowej jest bardzo duży, ale wydaje mi się, że jednak wiele projektów uda nam się zrealizować. Zwłaszcza przez ostatnie kilka lat realizujemy je w formule wspólnych zespołów polsko-ukraińskich. Mamy najlepszy przykład we Lwowie: Cmentarz Łyczakowski, Katedra Ormiańska, Katedra Łacińska, kościół jezuitów – to są obiekty, gdzie pracują zespoły polsko-ukraińskie i ta współpraca wygląda bardzo dobrze.

Poza Lwowem, jakie to są obiekty?

W Olyce to jest oczywiście kolegiata. Tutaj prace na dużą skalę rozpoczęły się stosunkowo niedaw-

- Geografia naszych stosunków muzealnych zaczyna się od Szczecina, mam w pamięci Wałbrzych, Dolny Śląsk, Katowice, całe Podkarpacie i najważniejsze centrum to Kraków, z którym współpracuje nie tylko Muzeum Historyczne, ale cała nasza branża muzealna – powiedział Taras Rudko, wicedyrektor Lwowskiego Muzeum Historycznego.

- Praca z kolegami z Polski – to był mój drugi uniwersytet. Dużo wdzięczam moim kolegom z Polski i mam nadzieję, że ta nagroda jest jeszcze jednym krokiem w zbliżeniu naszych kultur i społeczeństw – powiedział Roman Czmelyk, dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie.

Zebrani na sali złożyli gratulacje nagrodzonym. Uroczystość odbyła się 27 maja w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. Jacek Miler podziękował władzom konsulatu za udostępnienie miejsca na wręczenie medali.

no, jednak pieniądze z Ministerstwa Kultury, jak i pieniądze sponsorów, różnych firm, które się w to angażują, pozwalają na prowadzenie tych prac bardzo szybko. Dzięki większym możliwościom budżetowym, można te prace prowadzić na większą skalę. Do tych obiektów na terenie Ukrainy należy doliczyć Kamieniec Podolski czy Żółkiew. Kolegiata w Żółkwi, można powiedzieć, jest wizytówką polskiej szkoły konserwacji, profesora Janusza Smazy, który jest tam obecny od 1989 roku. Niedawno zresztą otrzymał nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej. Tam są organizowane głównie praktyki konserwacji Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa i z Warszawy. Tam też pracują najwięksi specjaliści i tam jest do pokazania, co potrafią polscy konserwatorzy sztuki. W Łucku mamy zamiar pomóc przy tworzeniu muzeum. Są ponadto problemy w samej katedrze i będzie chyba potrzebna pomoc naszych specjalistów. Są też mniejsze miejscowości, gdzie jesteśmy obecni od lat, jak na przykład kościół w Łopatynie. Parę lat temu zakończyliśmy pracę w Żytomierzu. Należy również wymienić Muzeum Josepha Conrada w Berdyczowie. Tych obiektów jest bardzo dużo. Wszystkiego nie uratujemy, ale te najważniejsze, kluczowe dla polskiego dziedzictwa na pewno. Będziemy kontynuować, dalej prace konserwatorskie prowadzić.

W hołdzie lotnikom amerykańskim pochowanym na Cmentarzu Obrońców Lwowa

28 maja br. ambasador USA Geoffrey Pyatt po raz pierwszy w historii niepodległej Ukrainy, wraz z przedstawicielami Ukrainy i Polski oddał hołd lotnikom amerykańskim, którzy zostali pochowani na Cmentarzu Obrońców Lwowa.



Ambasador USA na Ukrainie Geoffrey Pyatt

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

W ostatni poniedziałek maja Amerykanie obchodzą narodowe święto Dnia Pamięci. Jest on poświęcony pamięci żołnierzy amerykańskich poległych we wszystkich wojnach i konfliktach zbrojnych, w których brały udział Stany Zjednoczone.

Z tej okazji Geoffrey Pyatt, ambasador USA na Ukrainie wspólnie z Andriem Sadowym, merem Lwowa, Olegiem Syniutką, przewodniczącym Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, Marianem Orlikowskim, konsulem RP we Lwo-

o oraz przedstawiciele Sił Zbrojnych Ukrainy.

Pomnik lotników amerykańskich, przedstawiający lotnika ze skrzydłami, z głową wzniesioną w górę, uroczystie odsłonięto 30 maja 1925 roku. W okresie II Rzeczypospolitej odbywały się uroczystości upamiętniające amerykańskich obrońców miasta. W 1971 pomnik, jak większość cmentarza, został zniszczony przez władze sowieckie. W trakcie odbudowy cmentarza pomnik został odrestaurowany i umieszczony na dawnym miejscu, jednak bez napisu po angielsku. Teraz u góry pomnika znajdują się napisy w języku



wie oraz Krzysztofem Rumińskim z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem lotników amerykańskich, którzy walczyli w wojsku polskim w wojnie polsko-bolszewickiej i zostali pochowani na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Również złożono kwiaty na grobach uczestników ATO, którzy zginęli na wschodzie Ukrainy.

- W Dniu Pamięci dla nas ważnym jest oddać hołd trzem amerykańskim lotnikom, którzy zginęli broniąc tej ziemi. W szczególności pragnę uszanować tych dzielnych mężczyzn i kobiety, którzy w ostatnich dwóch latach zginęli broniąc suwerenności Ukrainy – powiedział Geoffrey Pyatt, ambasador USA na Ukrainie.

W uroczystościach wzięła udział również Delegacja Wojsk Lądowych Amerykańskich Sił Zbrojnych w Europie, na czele z dowódcą generałem Frederickiem Benem Hodgesem

polskim i angielskim: „Amerykanom Poległym w Obronie Polski w latach 1919–1920”.


- Przed przyjazdem Ambasadora USA na Ukrainie postanowiono odtworzyć napisy w języku angielskim. Otóż mamy już wszystko w komplecie. Cieszymy się, że to o co się staraliśmy, jest zrobione – podsumował Krzysztof Rumiński z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Przy prawym skrzydle katakumb również stoi pomnik ku czci Francuzów poległych w obronie Polski. Na płycie grobowej jest tylko napis w języku polskim głoszący: „Bohaterem Francuzom Poległym i Zmarłym w obronie Rzeczypospolitej Polskiej”.

- Mamy nadzieję, że z czasem, tak jak dzisiaj jest już napis w języku angielskim, również będzie wielka uroczystość odtworzenia francuskiego napisu na pomniku piechura francuskiego – powiedział Krzysztof Rumiński.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Poroszenko wyraził nadzieję, że zwycięstwo odniesione w Eurowizji przez pochodzącą z Krymu Dżamalę pomoże w powrocie półwyspu do składu Ukrainy. „Wniósł ogromny wkład w to, by kwestia Krymu znów znalazła się na pierwszych stronach gazet” – oświadczył, wręczając tatarskiej piosenkarce wyróżnienie.

Prezydent relacjonował, że oglądał telewizyjną transmisję finału Eurowizji z całą rodziną i gorąco kibicował Dżamali. Poinformował też, że polecił ukraińskiej dyplomacji podjęcie starań o przyznanie artystce tytułu ambasadora dobrej woli UNICEF.

Dżamala oceniła, że wygrała konkurs, gdyż jej piosenka „1944”, którą poświęciła stalinowskiej deportacji jej narodu, oparta jest na prawdziwej historii. – Gdy mówisz prawdę, mówisz prawdziwym głosem i poprzez prawdziwą muzykę, to nie ma szans, abyś został niezrozumiany. Muzyka ma ogromny wpływ na ludzkość – powiedziała. – Napisałam tę piosenkę, gdyż nie mogłam milczeć, ponieważ zbyt długo ta historia pokryta była straszną zniewagą wobec narodu krymskich Tatarów, a teraz także wobec Ukraińców. Chciałam powiedzieć prawdę – dodała. Dżamala ujawniła także, że marzyła o zwycięstwie, z którego będzie cieszyć się cała Ukraina.


Poroszenko nadał piosenkarce Dżamali tytuł Bohatera Ukrainy. amk, 16.05.2016

 Władze zaanektowanego przez Rosję Krymu ponownie zakazały Tatarom upamiętnienia rocznicy ich deportacji z półwyspu – poinformował we wtorek przewodniczący samorządu tatarskiego, Medżlisu, Refat Czubarow. 72. rocznicę stalinowskich wywózek do Azji Środkowej Tatarzy będą obchodzili w środę. Władze w Symferopolu zakazują tradycyjnych wieców pamięci poświęconych tej tragedii od czasu zajęcia należącego do Ukrainy Krymu w 2014 roku.

Rosyjscy okupanci na Krymie podejmują przy tym wysiłki, by zmusić krymskich Tatarów do udziału jedynie w formalnych uroczystościach, organizowanych przez okupantów i ich sługusów – napisał Czubarow na Facebooku.

W imieniu Medżlisu zaapelował do pozostających na Krymie rodaków, by w środę zbrali się w miejscach swego zamieszkania i przeprowadzili tam modlitwy za ofiary deportacji, po czym w samo południe uczcili ich pamięć minutą ciszy. Czubarow poprosił, by następnie włączone zostały syreny i klaksony samochodów.

Rosja zakazuje Tatarom upamiętnienia deportacji z Krymu. Jarosław Junko, 17.05.2016

 Taką odpowiedź otrzymał od prokuratury obwodu kijowskiego deputowany Rady Najwyższej Dmytro Dobrodomow.


Wynika z niej, że ukraińscy prokuratorzy jeszcze w grudniu ubiegłego roku umorzyli postępowanie w sprawie rzeczy skradzionych z rezydencji obalonego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza.

Swoją podkijowską rezydencję w miejscowości Meżyhiria Janukowycz opuścił w nocy z 21 na 22 lutego 2014 roku. Liczne złote skarby rodziny zbiegłego prezydenta świat ujrzal następnego dnia. Na skarby i majątek Janukowycza przyszli popatrzeć mieszkańcy okolicznych wsi. Wśród skarbów był kilkukilogramowy złoty bochenek, który przez ukraińskich dziennikarzy został okrzyknięty symbolem korupcji. Został on skradziony przez nieznaną sprawców jak wiele innych rzeczy z rezydencji Meżyhiria.

Z pisma, które otrzymał Dobrodomow wynika, że prokuratorzy nie stwierdzili przestępstwa.

- Mamy teraz dylemat: albo nie było „złotego bochenka” i innych wartościowych przedmiotów z Meżyhirii, które pokazywano w telewizji i które widziała cała Ukraina, albo stróże prawa „znaleźli” te przedmioty – oświadczył Dobrodomow, który w ukraińskim parlamencie zajmuje się kwestią korupcji.


Złoty bochenek Janukowycza zniknął bez śladu. Ruslan Szoszyn, 17.05.2016

 W ramach dekomunikacji parlament Ukrainy zmienił nazwy kolejnych 290 miejscowości. Na mapie nie będzie już m.in. Dniepropietrowska, który decyzją deputowanych odtąd nazywa się Dnipro.

Prawie milionowy Dniepropietrowsk w południowo-środkowej części kraju został tak nazwany w 1926 roku na cześć rzeki Dniepr (ukr. Dni-pro) oraz działacza bolszewickiego i jednego z organizatorów Wielkiego Głodu z lat 1932-1933, Grigorija Pietrowskiego. Teraz jego nazwa będzie wywodzić się jedynie od nazwy rzeki, nad którą się znajduje. Mieszkańcy miasta z trudem rozstawiali się z Dniepropietrowskiem, a były gubernator obwodu dniepropietrowskiego, dziś deputowany Bloku Opozycyjnego Oleksandr Wilkuł proponował, by zmienić jedynie etymologię jego nazwy. Wyjaśniał, że prócz Dniepru miałaby ona być uhonorowaniem świętego Piotra.

Parlamentarzyści zmienili również nazwę Dnieprodzierżyńska w obwodzie dniepropietrowskim. Jego patronem był Feliks Dzierżyński. Miastu przywrócono historyczną nazwę Kamiańskie.

Dekomunikacja – Dniepropietrowsk zmienił nazwę na Dnipro. p.mal, 19.05.2016


 Prezydent Ukrainy wylał kubek zimnej wody na głowy tych swoich rodaków, którzy jeszcze wierzą w możliwość siłowego odzyskania kontrolowanej przez separatystów części Donbasu. W ten sposób Petro Poroszenko odniósł się do gwałtownego wielotyśięcznego protestu, który zorganizowa-

wał w Kijowie nacjonalistyczny batalion „Azow”. Zdaniem prezydenta, okupowane przez Rosję terytoria Donbasu można odzyskać tylko na drodze polityczno-dyplomatycznej.

- Nie mogę nie odnieść się do dzisiejszego marszu w Kijowie. Natychmiast pokazała go rosyjska telewizja – płonące opony, petardy, informacje o rannych policjantach i obywatelach. To ma być dla rosyjskiej propagandy dowód, że kraj ulega destabilizacji” – ocenił prezydent. – Dlatego jeszcze raz podkreślę i to jest absolutnie jasne stanowisko: wojskowy sposób odzyskania Donbasu nie istnieje – oświadczył Poroszenko na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego Ukrainy.

Zdaniem prezydenta, odzyskanie kontroli nad granicą możliwe jest przez ustanowienia w Donbasie uzbrojonej misji policyjnej OBWE, która zapewni spokój w okresie przejściowym”.

Kapitulacja? Poroszenko: „Nie ma możliwości odzyskania Donbasu siłą”. 20.05.2016


 Autonomia jest przyjętym rozwiązaniem europejskim, przykładem jest Tyrol Południowy w granicach Włoch – powiedział „Rzeczpospolitej” Zoltán Balog, szef superministerstwa w rządzie Węgier, zapytany o to, dlaczego jego kraj dołącza się do moskiewskich żądań decentralizacji Ukrainy.

Balog stoi w rządzie Wiktora Orbána na czele wielkiego ministerstwa, zajmującego się m.in. zdrowiem, sprawami socjalnymi, rodziną, kulturą, sportem i mniejszościami narodowymi.

-Decentralizacja jest zagrożeniem dla Ukrainy. Decentralizacja Ukrainy, na którą naciska Kreml, oznacza upadek suwerennego państwa. Autonomia jest przyjętym rozwiązaniem europejskim, przykładem jest Tyrol Południowy w granicach Włoch. To nie jest nowe dążenie. Także odnośnie Rumunii, gdzie mieszka ponadmilionowa mniejszość węgierska. Żądanie autonomii, w czasie gdy w Europie kryzys goni kryzys, gdy wszystko się wali, to raczej nie jest dokładanie się do stabilizacji. To jest kwestia do przedyskutowania. Dobrze działająca autonomia może być czynnikiem stabilizującym. To nie jest separatyzm.

Od lat wspomagamy w dużym stopniu Ukrainę. Na Zakarpaciu, gdzie jest znacząca mniejszość węgierska, utrzymujemy edukację, służbę zdrowia oraz wyżywienie dzieci. W znaczącym stopniu wspieramy też placę księży. Jesteśmy zainteresowani zarówno istnieniem stabilnej Ukrainy, jak i stabilnych stosunków Rosja-UE.

Węgierski minister: Autonomia na Ukrainie to temat do dyskusji. Jerzy Haszczyński, 22.05.2016


 Przywódcy Francji, Rosji, Ukrainy i Niemiec omówili podczas rozmowy telefonicznej sytuację na Ukrainie i podkreślili, że „są zdeter-

minowani” realizować porozumienia rozejmowe z Mińska – poinformowano w nocy z poniedziałku na wtorek w stolicach tych krajów.

Francois Hollande, Władimir Putin, Petro Poroszenko i Angela Merkel, przypomnieli o ich „zaangażowaniu na rzecz porozumień z Mińska i o ich determinacji uczynienia wszystkiego” aby były one realizowane w całości i jak najszybciej” – głosi komunikat opublikowany przez Pałac Elizejski. Według Pałacu Elizejskiego, wskazano też na potrzebę przeprowadzenia wyborów lokalnych w Donbasie, zgodnie z ustawodawstwem ukraińskim i standardami OBWE.

Natomiast służba prasowa Kremła poinformowała, że Władimir Putin wezwał do natychmiastowego przerwania ostrzelania przez siły ukraińskie gęsto zaludnionych rejonów Donbasu. W relacji Kremła wskazano na potrzebę bezpośredniego dialogu Kijowa z separatystami z tzw. republiki Donieckiej i Ługańskiej.

Przywódcy „normandzkiej czwórki” omówili sytuację na Ukrainie. 24.05.2016


 Ukraina zmienia nazwy miast nadane na cześć komunistycznych wodzów. Rosja gwałtownie protestuje. – To decyzja całkowicie oderwana od historycznych realiów – powiedziała o zmianie nazwy ukraińskiego miasta Dniepropietrowsk rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa. Przy okazji ukraińskich deputowanych nazwała „nieukami”. Kilka dni temu, leżące nad Dnieprem miasto Dniepropietrowsk stało się Dniprem (brzmi tak jak ukraińska nazwa rzeki). To właśnie wywołało wściekłość Moskwy.

Dniepropietrowsk nazwano na cześć szefa władz wykonawczych komunistycznej Ukrainy Grigorija Pietrowskiego, oskarżanego o to, że był jednym z głównych wykonawców kolektywizacji, która doprowadziła do ludobójczego głodu i śmierci milionów ludzi nad Dnieprem. To jego pamięci broni rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Jednocześnie starą nazwę Kamienskoje odzyskał sąsiedni Dnieprodzierżyńsk.

- Kremłowi w ogóle nie podoba się cała ukraińska dekomunikacja, bo część swej legitymizacji czerpie z sowieckiej przeszłości. Do dziś wykorzystuje sowiecką mentalność, sowieckie praktyki, a nawet chwytły sowieckiej propagandy – powiedział „Rz” rosyjski historyk Nikita Pietrow. Jednocześnie przypomniał, że sam Pietrowski doświadczył po 1938 roku niechęci Stalina i omal nie został rozstrzelany.

Jednak zmiana nazwy sprzeciwili się też mieszkańcy. Według badań socjologicznych ponad 90 proc. chciało utrzymania starej nazwy, a 1,4 proc. nadania mu nazwy Jekaterinosław, która została nadana w XVIII wieku na cześć carycy Katarzyny miastu, które w jej zamysle miało być trzecią stolicą Rosji (po Petersburgu i Moskwie).


Dekomunikacja: wojna na symbole. Andrzej Łomanowski, 24.05.2016

 Ukraińska lotniczka Nadija Sawczenko, skazana w Rosji na 22 lata więzienia, została zwolniona i w środę po południu wylądowała w Kijowie – poinformowały źródła zbliżone do rosyjsko-ukraińskiej umowy o wymianie więźniów.

Samolot prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki wyleciał do rosyjskiego Rostowa nad Donem, gdzie miało dojść do wymiany Sawczenko na dwóch skazanych na Ukrainie żołnierzy rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU. Jednocześnie dane serwisu flightradar24, który pokazuje lokalizację samolotów w czasie rzeczywistym, wskazują, że z Kijowa wyleciał w kierunku Rosji rosyjski samolot określony jako „lot specjalny”; media na Ukrainie spekulują, że na jego pokładzie mogą znajdować się dwaj Rosjanie, na których ma być wymieniona Sawczenko.

Po doniesieniach, że samolot prezydenta Poroszenki wyleciał do Rostowa nad Donem, rzecznik prezydenta Rosji Władimira Putina Dmitrij Pieskow oświadczył, że nie posiada żadnych informacji na temat rzekomej wymiany.

Sawczenko w drodze na Ukrainę. Jarosław Junko, 25.05.2016

 Uwolnienie ukraińskiej lotniczki Nadii Sawczenko nastąpiło „zgodnie z zobowiązaniami z rozmowy telefonicznej” przeprowadzonej między prezydentami Rosji, Francji, Ukrainy i kanclerz Niemiec – poinformował Pałac Elizejski.

- Prezydent Republiki wita z zadowoleniem wymianę więźniów, która miała dziś miejsce zgodnie z zobowiązaniami z rozmowy telefonicznej w formacie normandzkim z 23 maja. Pozwoliły one zwłaszcza na powrót na ukraińskie terytorium lotniczki śmigłowca Nadii Sawczenko” – głosi komunikat kancelarii francuskiej głowy państwa. Dodano w nim, że ten gest powinien doprowadzić do jak najszybszego wdrożenia porozumień z Mińska, która mają uregulować sytuację we wschodniej Ukrainie.

Francja: Sawczenko uwolniona w ramach porozumień formatu normandzkiego adm, 25.05.2016

 Rada Adwokatów samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej oskarża Ukrainę o zbrodnie wojenne podczas konfliktu zbrojnego na wschodzie kraju. Zapowiadają „drugą Norymbergę”. Do Trybunału w Hadze wysłali już dokumenty zawierające relacje osób bitych, torturowanych i przetrzymywanych przez ukraińskich funkcjonariuszy SBU i żołnierzy.

Rada Adwokatów samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej udokumentowała 30 przypadków stosowania przemocy i tortur wobec osób zatrzymanych przez funkcjonariuszy SBU i ukraińskich żołnierzy. Raport napisany na podstawie ich zeznań został przesłany do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze.

Misja oenztetowskiego podkomitetu ds. zapobiegania torturom ogłosiła w środę, że zawieszka wizytę na Ukrainie, gdyż siły bezpieczeństwa tego kraju odmówiły jej dostępu do części miejsc, do których chciała dotrzeć. Taką decyzję podjął przewodniczący delegacji Malkolm Ewans.

- Ta odmowa w dostępie tych miejsc jest naruszeniem zobowiązań Ukrainy jako uczestnika protokołu Konwencji przeciwko torturom. Nie mogliśmy odwiedzić miejsc, wobec których mamy poważne oskarżenia osób zatrzymanych w stosowaniu wobec nich przemocy i tortur – podkreślił Ewans.

Misja podkomitetu ONZ s. tortur zawieszka wizytę, 25.05.2016

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) wydała zakaz wjazdu na Ukrainę przez pięć lat dla byłego prezydenta ZSRR Mi-

chaila Gorbaczowa tłumacząc to względami bezpieczeństwa państwa; wyjaśniono, że Gorbaczow m.in. publicznie poparł zbrojną aneksję Krymu przez Rosję. Informację o wydaniu pięcioletniego zakazu wjazdu na Ukrainę Gorbaczowowi potwierdziła w czwartek rzeczniczka SBU Ołena Hitlanska.

Zakaz wydano po przytoczeniu przez niektóre media wypowiedzi Gorbaczowa w wywiadzie dla brytyjskiej gazety „Sunday Times”; 85-letni były sowiecki przywódca powiedział, że popiera decyzję prezydenta Władimira Putina o „zjednoczeniu” Krymu z Rosją i że sam zachowałby się podobnie w takiej sytuacji. „Zawsze jestem za swobodnym wyrażeniem woli narodu, a większość na Krymie chciała przyłączenia do Rosji” – powiedział Gorbaczow.

Ukraina: Gorbaczow ma pięcioletni zakaz wjazdu, amk, 26.05.2016

Polska firma zaakceptowała uruchomienie linii przesyłowej z Chmielnickiej EA do Rzeszowa

Polska grupa energetyczna Polenergia popiera projekt „Most energetyczny”, który przewiduje uruchomienie linii przesyłowej o mocy 750 kW z Chmielnickiej Elektrowni Atomowej (ChEA) do Rzeszowa, aby w ten sposób odnowić eksport energii z Ukrainy. Taką deklarację złożył 26 maja podczas kongresu energetycznego wiceprezes Polenergii Grzegorz Stanisławski – poinformował UNIAN.

- Ukraina ma linie przesyłowe na 220 kW, po których można przepuszczać do 235 tys. MW z elektrowni w Dobrotworze. Jest też linia, która nie funkcjonuje już od 25 lat – ChEA – Rzeszów. Dla wszystkich inżynierów i biznesmenów taka sytuacja jest nie do pomyślenia. Ten most należałoby uruchomić i przekazywać energię. Projekt jest popierany ze wszystkich stron – powiedział Stanisławski. Zaznaczył przy tym, że energia z ukraińskich elektrowni atomowych może być potrzebna w UE.

Dodamy, że w marcu 2015 roku firma „Energoatom”, która jest operatorem wszystkich działających na Ukrainie EA i firma Polenergia International zapowiedziały współpracę w realizacji projektu przekazu energii do Europy. Pozwoli to wykorzystać możliwości ukraińskich EA bez ograniczeń i otrzymać dodatkowe fundusze na dobudowę trzeciego i czwartego bloków ChEA.

źródło: Zaxid.net

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwatery w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009

Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem:

+38 093 610 23 19.

Prawdziwy obraz Polski

Coraz więcej mych ukraińskich przyjaciół i znajomych, po krótszym bądź dłuższym pobycie w Polsce, wraca i... zaczyna mnie uświadamiać, że się źle w Polsce dzieje, „zamordyzm” panuje, postępowana jest demokracja, jest wolność słowa jest poniewierana. I wszystkie te straszne rzeczy są owocem działań „straszego Prezesa” i jego akolitów. Słucham, słucham, aż wreszcie nieśmiało pytam: „A która z tych strasznych rzeczy Was spotkała osobiście, Przyjaciele?” – a nawet inaczej: „W czym to wszystko się przejawia, konkretnie co WY na własne oczy widzieliście, własnymi uszami słyszeliście?”. No i po zadaniu takich pytań rodzi się problem, bo okazuje się, że moi interlokutorzy OSOBIŚCIE niczego nie słyszeli, niczego nie widzieli. Ale przecież TAK JEST i oni to wszystko wiedzą Z OPOWIADAŃ. Ciekawe prawda?

ARTUR DESKA

W prowadzeniu poszukiwań wszelakich jestem człowiekiem upartym. Pytam więc mych znajomych/przyjaciół: gdzie byli, z kim się spotykali, co usłyszeli, jakie „argumenty” wytoczone dla też poparcia, co ich przekonało? Tak sobie gawędzę, pijemy herbatkę/kawę i powoli obrazek wyrysowuje mi się mało budujący. Otóż moi ukraińscy przyjaciele/znajomi zazwyczaj odwiedzili któreś z większych miast Polski. Co ciekawe – zazwyczaj są zaproszenie organizacji pozarządowych, fundacji, gazet i innych podobnych (udało mi się zauważyć kilku liderów takiego „zapraszania”, ale...). Co ciekawe, moi znajomi/przyjaciele są zapraszani do Polski już od lat kilku i niby to rozumiałe, bo w dużej części są to eksperci, działacze, twórcy (z tytułu tego co robię, kim i gdzie jestem – także wśród takich się obracam). Jadą oni do Polski, biorą udział w spotkaniach, seminariach, konferencjach itp. i... wracają na Ukrainę z obrazem rujnowanej Polski i niszczonej demokracji w głowach. Ot tak!

Niestety, nie koniec na tym! Po powrocie moi znajomi/przyjaciele – osoby poważne, cieszące się na Ukrainie autorytetem, ludzie opinotwórcy – święcie wierząc w to, że obraz Polski, który na Ukrainę przywieźli, jest prawdziwy, malują go każdemu kto chce (a nawet nie chce) ich słuchać. W tym co o sytuacji w Polsce mówią pobrzmiwają entuzjastyczne echa przyszłego buntu, barykad, obrony słusznej sprawy i biadania nad arogancją władzy, faszyzmem (!) i nacjonalizmem (!) polskim. Lada chwila, lada moment się zacznie i do władzy wróca ci „dobrzy”, „demokratyczni”, „europejscy” i „ludscy”! Nie wiem jak Wy, moi szanowni czytelnicy, ale ja – Polak z krwi i kości (przyznaję – o prawicowych poglądach i rzymski katolik, ale też zauważam – absolutnie nie fanatyk), a do tego (w opinii wielu z Was) osoba tolerancyjna i myśląca – podczas moich licznych wizyt w kraju ojczystym niczego podobnego nie zauważyłem i nie widzę nadal!

Tak, są problemy. Używam słowa „problemy”, bo mające obecnie w Polsce polityczno-ekonomiczne awantury są dla mnie nie tragedią jakąś, nie krachem, nie buntu i rewolucji zapowiedzią, ale problemami właśnie. Problemami które można rozwiązać, bo są rozwiązywalne – przy przejawionej przez wszystkich dobrej woli ich rozwiązania, oczywiście. Tym samym dramatyzowanie, darcie szat, nazywanie problemów słowami wielkimi (dalekimi od ich istoty i budzącymi niebawem emocje) i tym samym „podgrzewanie” atmosfery i nowych problemów tworzenie – jest bardziej niż nieodpowiedzialne. Ale do rzeczy – bo to tekst nie o politycznej sytuacji w Polsce, ale o jej

obrazie – obrazie, który na Ukrainę moi znajomi/przyjaciele przywożą.

Jednym słowem, ja tych wielkich zagrożeń w Polsce nie widzę. Ani „zamordyzmu” nie ma, ani demokracja nie jest zagrożona (bardziej niż zwykle przynajmniej), ani nikt wolności słowa nie dławi (są media pro i anty, wymieniać ich nie zamierzam, ale tak jest i tyle – kto inaczej twierdzi, ten kłamie i tyle). Nawet ten cały cyrk (a tak – cyrk!) dookoła Trybunału Konstytucyjnego w Polsce jest niejednoznaczny (bo chociażby pytanie: czy Trybunał – w takim kształcie jakim jest – to on jest demokracji obrońcą czy jest dla demokracji zagrożeniem). Tak, wiele dzieje się nie tak! Prawda, nie ze wszystkiego mogę być dumny! Nie ze wszystkim się zgadzam, nie wszystko rozumiem, sporo zrobiłbym inaczej, od wielu oczekiwałbym innego. Ale to nie znaczy wcale, że demokracja jest rujnowana, gospodarka (również z tej przyczyny) się wali, a rząd jest do dupy (tak – „do dupy” – wiem co piszę, to z opowieści od moich ukraińskich rozmówców zasłyszanych). A właśnie tak, po wizytach i rozmowach w Polsce, wielu Ukraińców sytuację widzi. Obraz zarówno fałszywy, jak i dla polsko-ukraińskich spraw szkodliwy!

No bo jak Ukraińcy mają w polskim rządzie widzieć swego adwokata w Europie, partnera do rozmów rozmaitych, kontrahenta, przyjaciela, gdy (wg. opowieści już wspomnianych) demokracja w Polsce ginie, buszuje faszyzm, wolność prasy jest tłumiona itd. Warto nie zapominać, że dla Ukraińców, którzy latami żyli w ZSRR (część), budowali państwo za czasów Kuczmy (część) i walczyli o przeżycie za Janukowycza (też część), podobne opowieści mają konkretny oraz inny jak w Polsce wymiar. Brak demokracji (np. fałszerstwa wyborcze), faszyzm (nawet nie zamierzam pisać), wolność prasy (ktoś słyszał o Gongadze?) w ukraińskich wyobrażeniach wyglądają zupełnie inaczej niż w rozumieniu polskich „opowiadaczy”. Dlatego niezależnie od faktu, że w Polsce powyższego nie zauważam (a jestem dosyć spostrzegawczy!), opowiadanie podobnego jest nieprawdą, to dodatkowo w rozmowach z Ukraińcami warto przejawiać wyjątkową rozwagę w korzystaniu z pojęć podobnych.

Jadą więc Ukraińcy do Polski, są goszczeni przez gazety, organizacje, uniwersytety itp. Biorą udział w konferencjach, spotkaniach, seminariach, wykłady wygłaszają, kasę za nie kasują, w bankietach uczestniczą (tak, wiem, że przesadzam, ale to tak specjalnie!) i... słuchają, słuchają, słuchają... A gospodarze opowiadają, opowiadają... Potem się rozjeżdżają. Po powrocie na Ukrainę, po zacnym ugoszczeniu w Polsce, Ukraińcy zaczynają powielać obraz im namalowany – tyle, że już na Ukrainie. Zasadniczo ich sposób

funkcjonowania jest zrozumiały. Pytają ich co tam w Polsce – opowiadają. Sami nie widzieli niczego. No bo niby kiedy – kilka, kilkanaście dni to raczej zbyt mało by zaobserwować, przemyśleć, zrozumieć i ocenić to co się w Polsce dzieje. Do tego nawet jeśli już coś widzieli, to widzieli to przez „filtr” gospodarzy sal konferencyjnych, wykładów i bankietów. Jednym słowem – kiepski materiał do analizy. Dlatego bazują na zasłyszonym.

Jedyna pretensja jaką do nich mam – brak samodzielnego myślenia i bezkrytycyzmu. Może nawet nie tak. Mam do nich żal, że formułują niebawem krytyczne opinie o mej Ojczyźnie, bez odpowiedniej do tego wiedzy. Co ciekawe, gdy zaczynam z nimi rozmawiać, zadawać pytania, wyjaśniać szczegóły – zaczynają myśleć poza „ramami” wyznaczonymi byłymi opowieściami ich byłych gospodarzy, najpierw zaczynają wątpić, a potem raz na zawsze przestają o Polsce bzdury opowiadać. Też zrozumiałe – to są dobrzy i mądry ludzie, tyle że się dali „gospodarzom” oczarować i pozwolili nadużyć swego zaufania. Ot tak!

Inna sprawa sami „gospodarze” moich ukraińskich znajomych/przyjaciół. Do Was słów kilka. Szanowni, ja wszystko zrozumieć jestem w stanie (zrozumieć – ale nie pochwalić). Walka polityczna, wpływy, wybory, naciski, lobbowanie, sponsorzy, propaganda. Ok – to wszystko zrozumiałe, chociaż od dawna mi wstrętne. Rozumiem – bez tego w „dzisiejszej polityce” się nie da. Przynajmniej Wy tak sądzicie. Jednak, do cholery, czy Wam się nie zdaje, że koszty Waszych „ukraińskich” działań znacznie przerastają zyski?! Polsko-ukraińska współpraca – chcecie tego czy nie – będzie decydująca dla przyszłości Centralnej Europy! I Wy dzisiaj, w imię osiągnięcia taktycznych, bieżących interesów politycznych w Polsce, podejmujecie kłamliwe i niemoralne działania, malujące na Ukrainie fałszywy i negatywny obraz Polski. Zauważcie „pieszczoszki”, że na wiele lat go malujecie! I pamiętajcie proszę, że namalować łatwo, ale spróbujcie potem coś zmienić! Czy też może to dla was najważniejsze? Może myślicie, że jeśli nie Wy, to bez Was nic? Zaiste dalekowzroczna polityka!

Piszę powyższe ze świadomością, że na niewiele się to zda. „Gospodarze” nadal zapraszają i „gościć” będą, goście na Ukrainę wracają i dyrdymały „gospodarzy” powtarzają. Dlatego, może to niewiele, ale nadal z ukraińskimi przyjaciółmi dyskutował będę i (na ile potrafię) malując Polskę prawdziwą – tak, z jej zwycięstwami, problemami, ale prawdziwą! I nie po to by kogoś zniszczyć, coś poharbić, kogoś wywyższyć, tylko dlatego że taka jest prawda i tyle. Będę to robił ile tylko mam sił! A bójcie się, bo zaiste, niezły w tym jestem!

Podziel się książką

23 maja w Lwowskiej Obwodowej Bibliotece dla Dzieci odbyło się spotkanie uczestników akcji przekazania książek zebranych przez polskie dzieci dla dzieci z Ukrainy. Akcja została zorganizowana dzięki Fundacji polsko-ukraińsko-słowackiej przyjaźni „Braterstwo”. Z ukraińskiej strony współorganizatorem jest Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji. Inicjatywa powstała w Krynicy i po włączeniu się „Radia Kraków” akcję gromadzenia księgozbiorów rozszerzono na całą Polskę. Zebrano ponad 10 tys. książek.



Larysa Ługowa (od lewej), konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski, Myroslawa Turkało, Lilia Płachtij, Iwona Romaniak

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

Książki zostaną przekazane do szkół z polskim językiem nauczania, ukraińskich szkół, gdzie język polski jest wykładany jako dodatkowy, do klubów, w których jest zainteresowanie językiem polskim na terytorium Ukrainy. Podczas poniedziałkowego spotkania dyrektor biblioteki Larysa Ługowa mówiła o tym, że książki zostaną podzielone pomiędzy biblioteki oraz przekazane do miejsc, gdzie jest zainteresowanie językiem polskim, które z roku na rok wzrasta. – Powodem jest to, że na naszych terenach mieszka dużo osób mających polskie korzenie, wielu uczy się lub pracuje w Polsce. O polską książkę pytają dość często. Nasza biblioteka posiada w swoich zbiorach około

kobiece, np. robótki ręczne. – W ciągu dwóch tygodni młodzież i wolontariusze z Krynicy segregowali książki według kategorii i pakowali. Jestem pod wrażeniem pomocy naszych rodaków dla osób starszych i dzieci, którzy chcą czytać po polsku. To jest taka perełka dla nas i warto robić to co robimy – ze wzruszeniem dodała Iwona Romaniak.

Lilia Płachtij, kierownik organizacji społecznej „Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji” dodała, że podczas wspólnych polsko-ukraińskich projektów odbywa się wymiana między polską i ukraińską młodzieżą. – Niby dzieci rozumieją się nawzajem, ale często też nie do końca. Wynika trudność w komunikacji. Te książki będą pomocne w nawiązywaniu kontaktów – zaznaczyła.

Podczas spotkania w bibliotece podpisano umowę o partnerstwie między fundacją „Braterstwo” i „Cen-



2000 egzemplarzy, które przeważnie podarowały nam biblioteki. Od kilku lat współpracujemy z bibliotekami z Wrocławia, Rzeszowa, Krosna, Przemysła oraz różnymi instytucjami w innych miastach Polski – zaznaczyła dyrektor.

Inicjatywa odbyła się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Obecny podczas spotkania konsul Marian Orlikowski podziękował wszystkim uczestnikom z polskiej i ukraińskiej strony oraz powiedział, że przy tak dużej ilości książek ma nadzieję, że nie będą one jedynie stały na półce w bibliotece, a osoby, które zechcą obcować z książką w domu, będą miały taką możliwość.

Iwona Romaniak, prezes fundacji „Braterstwo”, opowiedziała o tym, że przywiezione książki są przeznaczone do nauki języka polskiego od podstaw, jak również trudniejsze w odbiorze – dla dzieci, które już czytają. Zebrano książki dla dorosłych, w tym literaturę poważną, encyklopedie, słowniki, wiersze i nawet typowo

trum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji”, które współpracują od lat na rzecz pomocy potrzebującym dzieciom z Ukrainy. Jak twierdzą organizatorzy, ta inicjatywa przybliży Ukrainę do eurointegracji.

Lwowska Obwodowa Biblioteka od lat współpracuje z bibliotekami w Polsce. Jest członkiem Polskiego Związku Bibliotek, jako jedyny przedstawiciel z Ukrainy. Najbardziej owocną współpracę nawiązała z Wrocławiem. Od pięciu lat dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie organizowana jest „Czarodziejska noc w bibliotece”, podczas której odbywają się spotkania autorskie. Dzięki tej inicjatywie do Lwowa przyjeżdżali klasyki literatury dziecięcej Wanda Chotomska, pisarz Marek Krajewski, znany z kryminałów, akcja których rozgrywała się we Lwowie, Barbara Kosmowska, która pisze zarówno dla dorosłych, jak i dla młodzieży, Bohdan Butenko – znany rysownik i ilustrator komiksów, Rokšana Jędrzejewska-Wróbel, autorka książek dla dzieci.

Święto języka polskiego na Ukrainie

W dniach 21-22 maja około 2500 osób przystąpiło do napisania III Ogólnoukraińskiego Dyktanda z Języka Polskiego. Tematem tegorocznego dyktanda pt. „Ja piszę, Ty piszesz, My piszemy po polsku... Dyktando z języka polskiego na Ukrainie” była 1050. rocznica chrztu Polski.



Jerzy Kowalewski czyta tekst dyktanda

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podobnie jak w ubiegłych latach dorośli, młodzież i dzieci pisali dyktando w 15 miastach Ukrainy: w Kijowie, Lwowie, Łucku, Odessie, Żytomierzu, Winnicy, Chmielnickim, Czerniowcach, Kirowogradzie, Charkowie, Tarnopolu, Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), Dnieprze (doniedawna Dniepropetrowsku), Nikopolu, Drohobyczu. We Lwowie dyktando napisało około 200 osób.

Przed rozpoczęciem w auli uniwersytetu lwowskiego został odczytany list od Roberta Czyżewskiego, prezesa Fundacji „Wolność i Demokracja”, w którym zaznaczył, że „dyktando pozwoli sprawdzić, w jakim stopniu uczestnicy opanowali znajomość języka polskiego, który należy do najtrudniejszych języków na świecie”. Prezes z zarządzeniem również życzył piszącym dyktando powodzenia i połamania piór.

Tradycyjnie tekst dyktanda odczytał Jerzy Kowalewski, przedstawiciel Fundacji „Wolność i Demokracja”, były wykładowca katedry polonistyki lwowskiego uniwersytetu.

- Dyktando przygotowywane na ten konkurs nie jest specjalnie trudne. Wystarczy podstawowa wiedza z ortografii polskiej, umiejętność pisania, trochę przygotowania może zaowocować sukcesem nie tylko dla szkół

polskich. Każdy może wystartować. Nawet jeżeli nie otrzyma nagrody, to każdy otrzyma dyplom uczestnika. To jest takie święto języka polskiego – powiedział Jerzy Kowalewski.

- Takie dyktanda są potrzebne. Uważam, że mają moc nie tyle edukacyjną, co emocjonalną. To jest święto, to jest spotkanie. Po takich wydarzeniach coś w naszych głowach się zmienia. Takie dyktando,



które komuś się spodoba, później będzie bodźcem i zachętą do tego, żeby robić w życiu coś związanego z polonistyką – powiedziała dr Alła Krawczuk, kierownik Katedry Polonistyki Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki.

Wspólnie ze wszystkimi dyktando pisała również konsul Beata Skorek z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. – Pierwszy raz miałam okazję i przyjemność brać udział w

dyktandzie. Dyktando nie było zbyt trudne. Tak przynajmniej mi się wydaje, jako osobie, która na co dzień posługuje się i piszę w tym języku. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że w czasach, kiedy częściej do pisania używamy komputera, jest dużo trudniej napisać dyktando odręcznie, niż kiedyś, gdy chodziło się do szkoły – zaznaczyła konsul.

Po napisaniu dyktanda uczestnicy udali się do Brzuchowic na majówkę lwowską. To właśnie tam zostały ogłoszone końcowe wyniki. W kategorii dorośli (powyżej osiemnastego roku życia) mistrzem języka polskiego we Lwowie została Lidia Zborowska. Natomiast w kategorii młodzież i dzieci do lat osiemnastu zwyciężyła Wiktoria Bereza, uczennica szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Drugie i trzecie miejsca również dostały się uczniom dziesiątki, którzy zrobili piękny prezent z okazji trwającego jubileuszu 200-lecia szkoły. Oprócz książek i pamiątkowych dy-

plomów troje zwycięzców z kategorii młodzieżowej otrzymało tablet, aparat fotograficzny i odtwarzacz mp4.

Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego jest realizowane przez Fundację „Wolność i Demokracja” w ramach projektu „Białoczerwone ABC. Program wspierania oświaty polskiej na Ukrainie”, współfinansowanego w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.



Na majówkę do Brzuchowic koło Lwowa

Polska majówka – 2016 w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej w sobotę 21 maja zjednoczyła tradycyjnie wszystkich chętnych Polaków ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej. W tym roku uczestniczyło ponad 500 osób. Mimo przelotnych opadów deszczu pogoda dopisała, ale najważniejszą była świąteczna atmosfera i dobry humor na świeżym powietrzu w otoczeniu sosnowych i bukowych lasów, znanych ze swoich właściwości leczniczych jeszcze przed wojną. Tutaj miały swoje domki letniskowe znane rodziny lwowskie. W Brzuchowicach mieszkali latem Herbertowie. Głośne się zrobiły w Polsce po „sprawie Gorgonowej”, na podstawie której w latach 80. został nakręcony film.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Przed rozpoczęciem imprezy odbyły się warsztaty dla zespołów. Artyści mieli możliwość uczestniczyć w przesłuchaniu w towarzystwie osób doświadczonych, jak również zadecydować, które piosenki należałyby zaśpiewać i w jakiej kolejności. Konsul Marian Orlikowski uważa, że w ten sposób koncert jest bardziej atrakcyjny i zwarty oraz daje możliwości organizacyjne. – Chodzi o to, żeby majówka była wspólna dla wszystkich, żeby przychodzili ludzie z różnych miejsc, z różnych organizacji. To jest impreza integracyjna, bo polski piknik jest nie po to, żeby zjeść kolejny raz kielbaskę, a po to, żeby ludzie wzajemnie się poznali, dowiedzieli się jakie piosenki śpiewają w Samborze, a jakie w Złoczowie, kto tam pracuje i kto jeszcze został. Wbrew pozorom, na takiej majówce widzi się, że jest trochę ludzi, trochę młodych, mnóstwo talentów – powiedział konsul Orlikowski.



szych w wykonaniu kapeli „Wesoły Lwów”.

Lider „Rodziny Rodzin” Halina Wencak podzieliła się z Kurierem Galicyjskim swoimi wrażeniami:

- Nawiązując do tych początków, kiedy po raz pierwszy uczestniczyliśmy w majówce polskiej w Brzuchowicach, pamiętam jak to wówczas przepełniała nas ogromna radość, że jest nas tak dużo i tworzymy tak różnobarwne grono. Jak i w tym roku, uczestniczyły różne zespoły, a teraz dopiero

ny zaprezentowała szkoła plastyczna „Wrzos”. Dzieci i młodzież miały możliwość pobiegać i zagrać w piłkę na trawniku. Nie zabrakło też poczęstunku – kielbasek z grilla, bigosu, napojów.

Po raz pierwszy do majówki w Brzuchowicach dołączyli uczestnicy III Ogólnoukraińskiego Dyktanda z Języka Polskiego, które odbyło się w południe tego samego dnia na uniwersytecie lwowskim. Po koncercie przedstawiciel Fundacji „Wolność i Demokracja” – organizatora dyk-



Podczas koncertu swój dorobek artystyczny na scenie letniej zaprezentowały zespoły: „R.I.V.O” z Czerwonohradu, „Czerwone jagody” z Sambora, „Leśne kwiaty” z Drohobycza, uczestnicy ogólnoukraińskiego programu TV „Ukraina ma talenty” „Bijące serduszko” ze Złoczowa, „Boryslawiacy”, „Stokrotka” z Łanowic, „Lwowiacy”, „Retro wernisaż” ze Lwowa. Wystąpiły chóry „Odrodzenie” z Drohobycza oraz „Lilia” z Sądowej Wiśni, a także reprezentantka „Orla Białego” z Brodów Olena Woronec. Tradycyjnie nie zabrakło piosenek lwow-

widzimy jak się one doskonali. Kultury naszej pięknej kultury polskiej to nie puste słowo. Właśnie tu podczas majówki widzimy jak ludzie cieszą się oglądając coraz nowe zespoły, wzbogacone młodymi ludźmi. Dla nas Polaków majówka to piękny moment dla spotkania się, często z tymi osobami, których dawno nie widzieliśmy. Uważam, że na pikniku polskim w Brzuchowicach „wszyscy Polacy – to jedna rodzina” – stwierdza Halina Wencak.

Podczas tegorocznej majówki, jak co roku, swój dorobek artystycz-

tanda – Jerzy Kowalewski ogłosił wyniki. W kategorii młodzież i dzieci wszystkie czołowe 3 miejsca zajęły uczennice szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie – Wiktoria Bereza, Alisa Czetwerikowa, Marta Duma. W kategorii „dorośli” zwyciężyła Lidia Zborowska.

Organizatorem imprezy było Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, patronatem objął Konsulat Generalny RP we Lwowie, przy współdziałaniu organizacji Rodzina Rodzin, LKS Pogoń, Orzeł Biały, Związek Strzelecki „Strzelec”.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Poważne rozmowy na poważne tematy w Kijowie

Członkowie bilateralnej polsko-ukraińskiej grupy parlamentarnej na czele z przewodniczącym sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Michałem Dworczykiem spotkali się w Kijowie z przewodniczącym Rady Najwyższej Andrijem Parubijem, deputowanymi i przedstawicielami różnych ukraińskich resortów. Goście z polskiego parlamentu porozmawiali o bieżących problemach polskiej mniejszości w sali Ambasady RP przy ulicy Jarosławów Wał.

- Rozmawialiśmy ze stroną ukraińską nie tylko o sankcjach wobec Rosji czy obchodach 150. rocznicy urodzin Myhajła Hruszewskego. Nasze trudne rozmowy dotyczyły także ukraińskiej ustawy z 9 kwietnia 2015 r. dot. UPA oraz o przyszłych ustawach dotyczących męczeństwa Kresowian, które mają być uchwalone przez polski Sejm. Jeżeli mówimy o ukraińskiej młodzieży, która walczyła w UPA po II wojnie światowej i nie była zamieszana w konflikt na Wołyniu to jedna sprawa, inna sprawa dotyczy osób, podobnych do Kłyma Sawura – mówi Michał Dworczyk.

Posel Marcin Świącicki relacjonując spotkanie z ukraińskimi politykami, opowiedział o propozycji strony ukraińskiej wyznaczyć 17 września jako datę męczeństwa narodu polskiego zamiast 11 lipca. Ambasador Henryk Litwin zaznaczył, że lepiej rozmawiać, nawet na podwyższonych tonacjach, niż chować problemy „pod dywan”. A poseł Komelia Wróblewska wspominała o prośbie ukraińskiego kolegi Mykoły Kniażycykiego o udostępnieniu polskich kanałów telewizyjnych na ukraińskich platformach kablowych.

Po krótkich wypowiedziach posłów na Sejm przyszedł czas na rozmowę z przedstawicielami polskiej wspólnoty Kijowa, Białej Cerkwi i Winnicy. Polacy z Ukrainy opowiadali o problemach ze zwrotem świątyni rzymskokatolickich w różnych miejscowościach, zapisami na Kartę Polaka i brakiem funkcjonalnego Centrum Kultury Polskiej w stolicy Ukrainy.

Słowo Polskie

Rodacy-Rodakom

15 maja na Ukrainie, z licznym udziałem polskiej mniejszości narodowej, odbyły się obchody Dnia Pamięci Ofiar Represji Politycznych. Główne uroczystości zorganizowano w bykowniańskim lesie pod Kijowem. Obok wiązanek z żółtymi i niebieskimi kwiatami pojawiły się białe i czerwone ku pamięci kilku tysięcy Polaków z „ukraińskiej” listy katyńskiej.

Mniej huczne, ale nie mniej znaczące uroczystości odbyły się we wszystkich regionach Ukrainy, gdzie komunistyczne sierp i młot zebrały śmiertelne żniwo. Podczas obchodów wspomniano ofiary Wielkiego Głodu 1932–33, Wielkiego Terroru 1937–38 oraz powojennych represji stalinowskiego reżimu wobec własnych oby-

wateli, oskarżanych o szpiegostwo na rzecz Polski, kradzież kila mąki lub niewystarczające zaangażowanie na rzecz kolektywizacji. Do ogólnokrajowych obchodów Dnia Pamięci Ofiar Represji Politycznych dołączyli winnicy Polacy. Członkowie Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” i Stowarzyszenia „Kresowiaci” złożyli pod kapliczką cmentarną w miejskim parku oraz dwoma memorialami Ofiar Represji 1937–1938 kwiaty i zapalone znicze.

- Coraz więcej mamy potwierdzeń faktu, iż Polacy stanowili połowę wszystkich ofiar, zamordowanych przez komunistów w latach 30. ubiegłego wieku. Świadczą o tym dokumenty z archiwów oraz coraz to nowe relacje potomków zamordowanych przez NKWD Podolan – mówił na zniszczonym z rozkazu komunistycznych władz miasta w 1936 roku polskim cmentarzu Jerzy Wójcicki, prezes Stowarzyszenia „Kresowiaci”.

Po upamiętnieniu Polaków, groby których zniszczono, a cmentarz zrównano z ziemią, członkowie CRP „Polonia” i SP „Kresowiaci” wyruszyli pod pobliskie dwa pomniki Podolan, zamordowanych w latach 1937–1938 przez NKWD. Obydwa pomniki znajdują się dokładnie w miejscu, gdzie w zbiorowych dołach śmierci złożono ciała tysięcy niewinnych nauczycieli, księży, pracowników kolchozów, wiernych Kościoła rzymskokatolickiego i innych, którzy w jednym dniu zostali uznani przez Kreml za „wrogów narodu”.

Na zakończenie zebrani na uroczystości Polacy pomodlili się w intencji zamordowanych w latach 1937–38 rodaków.

Słowo Polskie

W Kamieńcu Podolskim planują zbudować drogę linową

Rada Miasta Kamieniec Podolski rozpoczyna realizację ambitnego inwestycyjnego projektu pt. „Budownictwo drogi linowej w przełomie rzeki Smotrycz wzdłuż linii Starego Miasta Kamieńca Podolskiego”.

Zgodnie ze wstępnymi informacjami przejazd drogą linową będzie kosztował około 250 hrywien, a sama wycieczka będzie trwała 30–40 minut. Długość trasy wyniesie około 2,5 km. Warto zaznaczyć, że to jest bardzo kosztowny projekt, wymagający znacznych inwestycji, na który nie są przeznaczone koszty z miejskiego budżetu. Właśnie dlatego budownictwo drogi linowej wzdłuż linii przełomu rzeki Smotrycz włączono do Programu Inwestycyjnego Miasta Kamieniec Podolski, a także jest jedną z deklaracji strategicznego planu podwyższenia konkurencyjności i gospodarczego rozwoju miasta.

Niedawno do Rady Miasta zwrócili się inwestorzy, którzy są zainteresowani tą propozycją. Jednak po to, żeby inwestor zainwestował koszty w budowę drogi linowej, potrzebuje otrzymać wszystkie niezbędne obrachunki i techniczno-gospodarcze uzasadnienia projektu.

Sergiusz Tolstichin, wizyt.net

Legitymacje szkolne dla uczących się języka polskiego

W Dniu Polonii i Polaków za Granicą prezydent RP Andrzej Duda podpisał pierwszą inicjatywę legislacyjną z zakresu oświaty polonijnej. Uroczystość podpisania odbyła się w Belwederze. Uczestniczyli w niej także małżonka prezydenta Agata Kornhauser-Duda oraz marszałek Sejmu Marek Kuchciński.

Andrzej Duda podkreślił, że jego inicjatywa prowadzi do uzyskania polskich legitymacji szkolnych przez polskie dzieci, które za granicą uczą się w szkołach polskich i międzynarodowych, w których są sekcje polskie.

- To bardzo ważne, nawet nie dlatego, że kiedy przyjadą do naszego kraju to, tak jak dzieci i młodzież chodzący do szkół w Polsce, będą mieli zniżki na przejazdy autobusami i koleją. To ważne przede wszystkim dlatego, że tu na miejscu w Polsce będą się czuli polskimi uczniami, takimi samymi jak ich koledzy i koleżanki, którzy uczą się w Polsce – mówił. - W gruncie rzeczy ma to prowadzić do pogłębienia wspólnoty, do silniejszego związania, do tego symbolicznego powiedzenia: tak, wy też jesteście polskimi uczniami i Polska to dostrzega – dodał prezydent.

dk.com.ua

Trwa realizacja projektu „Zachowaj pamięć o pradziadku dla wnuka”

Wolontariusze Stowarzyszenia „Kresowiaci” kontynuują drażnienie starych polskich cmentarzy na terenie obwodu winnickiego, inwentaryzując nagrobki i robiąc zdjęcia dla specjalnej internetowej bazy danych. Opracowali już Brahitów, Mowczany, Bar, Żmerynkę, Tarasówkę i Koziatyń. W ostatniej dekadzie planowane jest opracowanie i skatalogowanie polskich mogił w Woronowicy, Niemirowie, Szarogrodzie i Jampolu. Wolontariusze zaznaczają za pomocą nawigatora GPS granice cmentarzy, spotykają się z przedstawicielami władz samorządowych tych miejscowości, gdzie docierają szukając śladów polskości, czasami nawet przy pomocy łopaty i siekiery próbują dotrzeć do nagrobków by odczytać napisy na starych grobach z początku XIX – pierwszej dekady XX wieku.

Obwód winnicki będzie pilotażowym w zakresie tworzenia katalogu imion i nazwisk Polaków, pochowanych na wschodniopodolskich cmentarzach. Badaniem zostaną objęte 15 polskich nekropoli od Pohrebyszcz do Jampola. W wypadku pomyślnej realizacji pierwszej fazy projektu, inicjatywa „Zachowaj pamięć o pradziadku dla wnuka” zostanie poszerzona także na obwód chmielnicki i żytomierski.

Słowo Polskie

Fundacja „Wiarus” przekazała pomoc potomkom kombatantów WP na Kresach

Do Winnicy, Kamienca Podolskiego i kilku innych miejscowości trafiła ekipa z Opola na czele z Krystyną Rostocką i Przemysławem Ha-

rupą z Towarzystwa Polonia-Kresy, która dostarczyła potomkom i kombatantom WP i AK, którzy mieszkają na terenie Ukrainy, pomoc zorganizowaną przez fundację „Wiarus”.

W Winnicy pomoc otrzymały dwie osoby, których ojcowie i wujkowie walczyli podczas II wojny światowej w szeregach Wojska Polskiego. Ich rodziny, podobnie jak i rodziny innych Polaków, doświadczyły represji ze strony sowieckich organów bezpieczeństwa w latach 30. ubiegłego wieku.

- Pamiętam, jak tata opowiadał o rekrutowaniu do polskiej armii na Wschodzie oraz o oficerze Polaku, mającym doświadczenie walk podczas kampanii wrześniowej, który jako jedyny na cały pułk umiał wydawać rozkazy w języku polskim – opowiada 65-letni Józef z Winnicy.

- Moja rodzina przez polskie pochodzenie została represjonowana w czasach Wielkiego Terroru. Prochy mego dziadka spoczywają w zbiorowych dołach śmierci w „winnickim Katyniu”. Lecz walka z niemieckim okupantem była także możliwością dla naszych ojców i wujków dostać się do wojska polskiego z terenów sowieckiej Ukrainy, a potem – pozostać na Zachodzie – opowiada również Józef pani Jadwiga.

Potomkini kombatanta WP pracuje w winnickim urzędzie dla represjonowanych. Jak sama twierdzi, ponad 30 proc. osób na liście, którą prowadzi, stanowią Polacy. Potomkowie wszystkich kombatantów, których opolska fundacja otoczyła swoją opieką, składają szczerze podziękowania i serdeczne Bóg Zapłać!

Słowo Polskie

Obchody święta Konstytucji 3 Maja w Tarnopolu

Uroczystość obchodów 225. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja odbyła się w Muzeum Sztuki w Tarnopolu. Święto zgromadziło członków i sympatyków Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu. Gościem honorowym obchodów była konsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Elżbieta Zielińska.

Uczniowie Szkoły Sobotniej Języka Polskiego zaprezentowali spektakl uczniowski poświęcony uchwaleniu Konstytucji 3 Maja oraz wiersze o treści patriotycznej. Wystąpił także zespół wokalny, działający przy stowarzyszeniu. Wspólnie śpiewano pieśni patriotyczne. Po zakończeniu koncertu okolicznościowe przemówienie wygłosił konsul Elżbieta Zielińska i dyrektor Muzeum Sztuki Ihor Duda.

Maryna Wojnowa, monitor-press.com

Mieszkańcy Małopolski przywieźli tysiące książek na Podole

Małopolska Fundacja „Braterstwo” 24 maja gościła w Winnicy w Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia”, gdzie przekazała w darze kilkaset książek, które poprzednio zebrała dla szkół na Ukrainie. To są bajki, baśnie, lektury, powieści, tomiki poezji, publikacje historyczne, słowniki, encyklopedie.

Prezes fundacji „Braterstwo” Iwona Romaniak opowiedziała zebranym o tym jak odbywała się zbiórka w Polsce. Podkreślono jak ważne jest słowo pisane po polsku dla miejscowych Polaków. Wolontariuszom Fundacji podczas przekazania książek towarzyszyli reporterzy Radia Kraków, którzy rozmawiali również z uczniami. Ta akcja jest bardzo ważna dla Polaków na Ukrainie, ponieważ w ten sposób odczuwamy wsparcie kraju naszych przodków.

- Polacy mieszkający na Ukrainie mają problem z nauką języka swoich przodków. Osoby starsze pamiętają go w mowie, lecz w piśmie stanowi dla nich problem. Ciężko też uczyć języka młode pokolenie bez podstaw, bez książek. Stąd prośba Polaków, na którą musieliśmy odpowiedzieć – mówi dla Radia Kraków Iwona Romaniak.

Polskie książki trafiły również do polskiej parafii w Winnicy. Stamtąd spora grupa młodych ludzi wybiera się na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa.

Fundacja „Braterstwo” od kilku lat pomaga Polakom na Ukrainie. Zbiera pieniądze, ubrania i zabawki dla osób potrzebujących pomocy za wschodnią granicą. Pomoc udzielana była także ukraińskim sierotom, których ojcowie zginęli walcząc na wschodzie kraju. Dla kilku poszkodowanych żołnierzy Fundacja zorganizowała pobyt w sądeckich sanatoriach.

Słowo Polskie

W Sławucie się dzieje!

W pierwszej połowie maja w siedzibie Związku Polaków w Sławucie odbyła się uroczystość, która połączyła obchody trzech ważnych świąt patriotycznych: Dnia Polskiej Flagi, Dnia Polonii i Polaków za Granicą oraz rocznicę Konstytucji 3 Maja. Na imprezie stawili się prawie wszyscy członkowie polskiej organizacji społecznej, działającej w centrum rejonowym. Mieli oni okazję obejrzeć prezentację multimedialną, przygotowaną przez panią Larysę Czybulę i wziąć udział w akademii, przygotowanej przez Barbarę Burską i Wiktorię Pachomową.

Uczniowie szkoły sobotnio-niedzielnej, recytowali wiersze, zaprezentowali krótką scenkę historyczną, a najmłodszy przypomnieli tradycje polskich majówek. Recytację uatrakcyjniły pieśni chóru, przygotowane przez Wiktorię Pachomową.

Tego samego dnia w Parku im. Sanguszków w Sławucie odbyła się kolejna ważna uroczystość zorganizowana przez władze miasta. Do współudziału w tej uroczystości zaproszono także Sławucki Związek Polaków. Prezes Związku Maria Kowalczyk i jej zastępca Wanda Kowal wygłosiły okolicznościowe przemówienia. Uczniowie Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej recytowali wiersze, a zespół „Słowiańska Rodzina” wykonał piękne piosenki.

Społeczność Sławuty nagrodziła polski zespół licznymi oklaskami, a burmistrz miasta podziękował Polakom za udział w programie.

Maria Kowalczyk, wizyt.net

Bezpieczeństwo energetyczne. Doświadczenia litewskie

59. Spotkanie Ossolińskie poświęcone było tematowi bezpieczeństwa energetycznego państw regionu Europy Środkowej i Wschodniej. O doświadczeniach litewskich opowiadał Jarosław Niewierowicz, były minister energetyki Republiki Litewskiej. Było to już drugie w ostatnich miesiącach spotkanie, na którym dyskutowano w tak ważnej kwestii. Dotyczy ona polityki globalnej, jak również każdego z nas.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Zebrani na sali Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. Wasyla Stefanyka byli bardziej nastawieni na dyskusję na tematy raczej humanistyczne lub polityczne i mniej są zainteresowani sprawami technicznymi, lecz tym razem przybyli również specjaliści w tej dziedzinie na czele z Lwem Pidlesieckim, deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy, który pracuje w Komitecie Rady z pytań paliwowo-energetycznych.

Otwierając spotkanie, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko powiedział, że kiedyś nie wierzył, że doczeka się pięćdziesiątego spotkania, a teraz jest pewien, że niedługo doczekamy się setnego.

Pan Juzwenko podkreślił, że gościmy dziś polityka młodego, ale już bardzo doświadczonego, przy czym pierwszego Polaka – ministra w rzą-

pierwszy odwiedził Lwów wiele lat temu jeszcze jako student drugiego roku studiów.

Dla Litwy polityka energetyczna jest jedną z najważniejszych podstaw bezpieczeństwa narodowego i ma wymiar nie tylko lokalny, ale też regionalny i europejski. Podobne problemy ma również Ukraina. Zmienić bilans energetyczny kraju, wprowadzić najnowsze, oszczędne technologie, złamać zależność od dostaw gazu z Rosji – oto najważniejsze zadania niepodległej Republiki Litewskiej. Już w 1991 roku Rosja wprowadziła blokadę ekonomiczną Litwy, później czyniła bardziej zakamuflowany szantaż polityczny i cenowy dotyczący dostaw gazu. Litwa musiała zabezpieczyć siebie alternatywnymi źródłami w dostawach gazu i prądu z innych krajów i miała to zrobić w bardzo ścisłych terminach. Udało się to osiągnąć dzięki współpracy z Unią Europejską i z krajami sąsiednimi, mianowicie z Polską i Szwecją. Litwa postanowiła dołączyć



Jarosław Niewierowicz (od lewej) i Adolf Juzwenko

wały drogą, ale były dofinansowane ze środków Unii Europejskiej.

- Teraz mamy na 100% możliwość dostawy tak gazu, jak i prądu z UE i jesteśmy całkiem niezależni od Rosji – mówi Jarosław Niewierowicz. – Państwa bałtyckie chcą połączyć swoje systemy energetyczne i połączyć się z UE. Dlatego trzeba zbudować jeszcze jedną linię z Polską. Na Litwie ruch w tym kierunku ma pełną akceptację społeczeństwa i już dziś kraj może całkiem odłączyć się od dostaw z Rosji. Innymi słowy, jest zabezpieczona energetyczna niezależność państwa.

Wewnątrz kraju istnieje kwestia produkcji własnej energii. Po zamknięciu elektrowni atomowej w Ingalinie trzeba szukać inne możliwości i to pytanie na razie nie jest ostatecznie rozstrzygnięte. Są państwa europejskie, które kupują 100%

prądu, ale państwa bałtyckie chcą znaczną część dla swoich potrzeb produkować na miejscu. Jest to bardzo oszczędne.

- Obecnie 6% gazu kupujemy od Norwegii i 40% od Rosji – mówi prelegent. – Chcemy zbudować rurociąg do Polski, która buduje duży terminal w Świnoujściu. Ale trzeba szukać alternatywnych źródeł energii. Na przykład, energii wiatru, słońca. Dla Litwy w pierwszej kolejności to energia biomasy – jest ona dla kraju wielką perspektywą. Myślimy też o współpracy energetycznej z Białorusią. W dużych i małych miastach budujemy nowoczesne urządzenia dla produkcji energii z biomasy zamiast wykorzystania gazu. Ogromne znaczenie ma ocieplenie bloków mieszkalnych. Na Litwie jeszcze 50% dawnych bloków zbudowanych w czasach ZSSR nie

są ocieplone. Przez to mamy duże straty energii. Litwa myśli o rozwoju energetyki na morzu Bałtyckim. Już teraz 7% energii na Litwie produkują wiatraki. Trzeba myśleć też o wspólczesnej energetyce atomowej. W tej kwestii jest dużo problemów nie tylko technologicznych, ale też politycznych. Na razie projekt japońsko-amerykański nowej elektrowni atomowej dla Litwy jest zamrożony. Ale w październiku odbędą się wybory parlamentarne i polityka może się zmienić – dodał Jarosław Niewierowicz.

Unia Europejska ma swoją koncepcję integracji energetycznej i Litwa popiera tę politykę. Wspólny rynek energii i wspólne przeciwstawianie się dyktatu Rosji jest dla Litwy sprawą nie tylko ekonomiczną, ale też polityczną.

Po zakończeniu wykładu miała miejsce ożywiona dyskusja na bardzo fachowym poziomie. Swoimi myślami o problemach energetycznych Ukrainy podzielił się Lew Pidlesiecki, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy oraz honorowy konsul Austrii we Lwowie Jarosław Nakoneczny.

Spotkania Ossolińskie zostały zorganizowane pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Na 59. Spotkaniu obecny był konsul Włodzimierz Sulgotowski. Bezpośrednią organizacją Spotkań we Lwowie zajmuje się Wiktorina Malicka, pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, ona też poinformowała obecnych, że na następne spotkanie, które odbędzie się 13 czerwca 2016 roku, czekają we Lwowie preza polskiego Towarzystwa Historycznego prof. dra hab. Krzysztofa Mikulskiego.



dzie Republiki Litewskiej. Jarosław Niewierowicz od razu zrobił na obecnych wrażenie bardzo pozytywne. Doceniliśmy jego energiczne podejście do tematu i głęboką znajomość omawianych problemów. Mówi dobrą polszczyzną – minister jest absolwentem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie w zakresie międzynarodowych stosunków gospodarczych i politycznych. Po ukończeniu studiów podjął pracę w służbie dyplomatycznej Republiki Litewskiej, pracował w Ambasadzie w Waszyngtonie i Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Wilnie. W latach 2006-2008 zajmował stanowisko wiceministra spraw zagranicznych, zaś w latach 2012-2014 był ministrem energetyki. Od 2015 roku jest prezesem Polsko-Litewskiej Izby Handlowej.

Na początku swego wykładu prelegent powiedział, że po raz

się do wspólnego rynku energii europejskiej.

Na Litwie jest bardzo mało zasobów energetycznych, nawet elektrownia w Ingalinie od lat już nie pracuje. Trzeba było szukać energii za granicą, ale też zmienić bilans energetyczny i zmienić prawne aspekty polityki energetycznej. Litwa zbudowała w ścisłych terminach duży terminal w Kłajpedzie i teraz otrzymuje gaz z Norwegii. Zrealizowała Litwa dwa najważniejsze dla siebie projekty energetyczne – zbudowała mosty energetyczne ze Szwecją i z Polską. Połączenie z Polską – to 150-kilometrowa trasa energetyczna przez Mazury. Połączenie ze Szwecją – to dostawa prądu za pośrednictwem kabla po dnie morza Bałtyckiego. Było to znacznym wezwaniem technicznym i technologicznym. Obydwa projekty koszt-



W wolnym zdekomunizowanym państwie O monopolizacji polityki pamięci na Ukrainie

Powiem wprost, lektura prelekcji wygłoszonych przez historyków na ukraińsko-polskim forum historyków wywarła na mnie dość silne wrażenie. Nie zawsze pozytywne, ale bardzo emocyjne. Dlatego ten artykuł chcę rozpocząć od słów prof. Jurija Szapowała: „W wolnym państwie ani parlament, ani inny prawny autorytet nie ma prawa określać, co w historii jest prawdą, a co takową nie jest; o czym historykom wolno dyskutować, a o czym – nie”.

WASYL RASEWYCZ

Wspaniała zasada. Ale o jakim wolnym państwie jest mowa i czy współczesna Ukraina podpada pod to określenie? Ponadto, w programie telewizyjnym znanej dziennikarki Soni Koszkiej, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UIPN) Wołodimir Wiatrowycz nawoływał by historii nie polityzować, a pozostawić ją w gestii historyków.

Cóż, obie tezy są wspaniałe i zasługujące na natychmiastowe wdrożenie. Ale gdy uważnie przyjrzymy się aktualnej polityce pamięci historycznej na Ukrainie, to okaże się, że ona w żaden sposób nie odpowiada tym liberalnym określeniom. Dlatego że już obecność w państwie takiej instytucji jak IPN wskazuje na to, że istnieje organ państwowy, który oficjalnie odpowiada za instrumentalizację historii. Jest to mianowicie instytucja, posiadająca uprawnienia do określonego doboru wydarzeń i postaci historycznych do oficjalnej heroiczno-patriotycznej narracji. Otóż, jak by powiedział prof. Szapował – do „zorganizowania zapominania i przypominania” dla całego społeczeństwa. Dlatego co najmniej dziwnym wydaje się słyszeć z ust dyrektora UIPN życzenie pozostawienia historii historykom. Do tego wszystkiego, jeżeli przeanalizować działalność UIPN od początków jego istnienia, to okaże się że dyrektywna metoda prowadzenia polityki pamięci na Ukrainie – to wszystko na co nas stać.

Zaczęło się wszystko jeszcze w okresie prezydentury Wiktora Juszczenki, który najbardziej wykazał się na polu „historycznym” z pośród wszystkich prezydentów Ukrainy. Należy tu zaznaczyć, że pomimo młodego wieku, aktywnym promotorem takiej „ustawodawczej” (drogą wydawania ustaw prezydenckich) metody prowadzenia polityki historycznej był właśnie Wołodimir Wiatrowycz. Wiktor Juszczenko wyróżnił się wtedy stworzeniem UIPN i szeregiem ustaw o historii i postaciach historycznych. Na zakończenie swojej prezydentury Juszczenko nadał tytuł „Bohatera Ukrainy” dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi i przywódcy OUN Stepanowi Banderze. Już wtedy trudno było zrozumieć przyczyny takich posunięć prezydenta: czy chciał uwiecznić te postaci w historii, czy „nasolić” swej kontrkandydatce do fotela prezydenta. W swej polityce Juszczenko miał również próby zmiany dat świąt państwowych i wprowadzenia uczczenia nowych, „niesowieckich”, bohaterów. Pozytywnym doświadczeniem okazały się dyskusje nad zmianą programów



dzie określał które badanie jest obraźliwe dla Ukraińców, a które nie? Trudno też zrozumieć, czy krytyczne materiały naukowe o instytucjach czy wydarzeniach, przytoczonych w p.1, nie pociągną za sobą odpowiedzialności karnej? I owszem – czy potrzebne są nam prace badawcze nad wiekiem XX, gdy bohaterowie zostali już określani i kroku w prawo czy w lewo zrobić już nie wolno?

W takim razie trudno jest nawet określić co daje nam ta Ustawa? Po pierwsze – ona bardzo zawęży pole badań. Po drugie – zakłada z góry heroiczną interpretację, niezależną od faktów, które wypływały podczas badań. Po trzecie – kto ma wystąpić jako sędzia pomiędzy państwem a badaczem? Po czwarte – Ustawa nie wskazuje konkretnej kary za przewinienia. I tu, w razie potrzeby, otwiera się nieograniczone pole dla prześladowań osób mających inne zdanie. Po piąte – jaki będzie stosunek państwa ukraińskiego do tych historyków z zagranicy, którzy już opublikowali swe akademickie badania i doszli do wniosku, że np. OUN kolaborowała z Niemcami, stosowała terrorystyczne metody walki i jest współodpowiedzialna za czystki etniczne przeciwko ludności polskiej na Wołyniu i Polesiu?

Te kwestie są szczególnie ważne obecnie, gdy został wznowiony dialog pomiędzy polskimi i ukraińskimi historykami. Nie mniej ważną jest ta Ustawa dla ukraińskich historyków, poglądy których na wspomniane wydarzenia są często diametralnie przeciwne do tych, które wyłożono w Ustawie. Szczególnie pikantnie, a właściwie beznadziejnie, wygląda perspektywa ukraińsko-polskiego dialogu o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu w 1943 roku. Polski Sejm w 2013 roku przyjął ustawę, w której zakwalifikował te wydarzenia jako „czystki etniczne ze znamionami ludobójstwa” i nazwał OUN i UPA organizacjami przestępczymi i odpowiedzialnymi za masowe mordy na Polakach. Odpowiednio polscy historycy będą przytrzymywali się takiej interpretacji. Gdy polscy historycy, na podstawie prac których Sejm podjął powyższą ustawę, spotkają się z ukraińskimi kolegami, którym natomiast ich ustawa zabrania negowania heroiczności tych wydarzeń – to o czym będą dyskutować?

Jeżeli strona ukraińska spodziewa się, że Polacy w imię trudnej sytuacji – wspólnemu przeciwdziałaniu informacyjnej i militarnej agresji Rosji – zmiękną i przymkną oczy na wydarzenia II wojny światowej – to głęboko się mylą. Z pewnością Polacy nie dadzą swej zgody na to, żeby

nauczania historii w szkole, proponowane przez grupę ekspertów kierowaną przez Natalię Jakowenko. Jednak przegrana Juszczenki na wyborach doprowadziła do powrotu reakcyjności i nawet negocjowania pozytywnych wyników w działalności UIPN. Zastanawiające jest, ale dlaczego UIPN pod kierownictwem Wiatrowyca nie wznowił działalności tej naprawdę fachowej grupy naukowców.

Gwałtowne zmiany w polityce historycznej z czasów Janukowycza i ich bezpośrednia zależność od zmiany reżymu politycznego wskazywały na to, że „dyrektywna” zasada jest niedługowieczna i nieefektywna. Po Rewolucji Godności znowu powstało pytanie jaką powinna być polityka historyczna odnowionego państwa. Ale tu na Ukrainę czekało kolejne niebezpieczeństwo, polegające na specyfice okoliczności, w jakich ona miałaby być prowadzona. Na te uwarunkowania wpłynęła aneksja Krymu przez Rosję, jej agresja na Donbasie oraz bezkrytyczne, a nawet gloryfikacyjne adaptowanie przez Rosjan sowieckiej historii, włączając w nią i stalinizm, i mitologizację Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (jak w Rosji nazywają II wojnę światową

– red.). Taki obrót sprawy nie mógł się nie odbić na ukraińskiej polityce historycznej, a szczególnie aktywni aktorzy skierowali ją w kierunku antysowieckim i, odpowiednio, antyrosyjskim.

Aby nie zwracać sobie głowy rolą Armii Czerwonej w II wojnie światowej, w której służyło wielu Ukraińców, twórcy nowej polityki pamięci podstawowy akcent zrobili na tych siłach z przeszłości, które walczyły o niezależną Ukrainę tocząc wojnę przeciwko Związkowi Sowieckiemu. I chociaż prof. Szapował mówi, że żaden organ prawny nie ma prawa wskazywać historykom, co jest prawdą, UIPN zadbał o to, żeby Rada Najwyższa przyjęła tzw. „ustawy zdekomunizacyjne”, które w istocie okazały się dyrektywami dla historyków, w jaki sposób mają „prawidłowo” pisać historię Ukrainy.

Konieczne trzeba tu zaznaczyć, że pod płaszczykiem zdekomunizacji namieszano wiele, często sprzecznych, momentów. Na przykład: co wspólnego z zdekomunizacją ma ustawa „O statusie prawnym uczczenia pamięci walczących o niezależność Ukrainy w XX wieku”? W istocie jest to typowy przykład tego jak ustawowo wytypować listę pozytywnych bohaterów w historii Ukrainy. Próba

ustawowo przypisać status heroiczności pewnym wydarzeniom, organizacjom czy osobom. Zastanawia jedynie to, że na tej liście znalazły się autorytatywne ruchy polityczne i nawet organizacje, które prowadziły taktykę rewolucyjnego terroru. Do tej ustawy można byłoby ustosunkować się jak do formalno-rytualnego wydarzenia, gdyby nie kolejna ustawa: „O odpowiedzialności za naruszenie ustawodawstwa o statusie walczących o niezależność Ukrainy w XX wieku”.

W końcowych punktach tej ustawy jest zapisane:

„1. Obywatele Ukrainy, cudzoziemcy, a również osoby bez obywatelstwa, którzy publicznie znieważają osoby, wymienione w p. 1 Ustawy, przeszkadzają w realizacji praw osób walczących o niezależność Ukrainy w XX wieku, niosą odpowiedzialność zgodnie z ustawodawstwem.

2. Publiczne zaprzeczanie faktu słuszności walki o niezależność Ukrainy w XX wieku, poniżenie godności narodu ukraińskiego – są występami przeciwko prawu”.

W jaki sposób historycy na całym świecie mają rozumieć te punkty Ustawy, a szczególnie długą listę heroicznych instytucji, partii i całych epok? Oraz najważniejsze – kto bę-

formacje, które uważane są przez nich za przestępcze, weszły na karty podręczników jako pozytywne i służyły swoim przykładem młodym pokoleniom. Przecież nikt nie zaprzeczy, że tzw. „ustawy historyczne” są przyjmowane nie w celu abstrakcyjnym, ale w celu dydaktycznym. Nasi politycy i wielu historyków do dziś ustosunkowuje się do historii jak do środka wychowania „prawdziwych” patriotów i obrońców ojczyzny. To dla podręczników formuje się pantemon bohaterów godnych do naśladowania. Wiadomo, że bohaterstwo w wielu wypadkach relatywizuje przestępstwo. Dlatego wyjaśnianie przeszłości wyłącznie poprzez heroikę i bohaterstwo, bez uwzględnienia moralno-etycznego wymiaru wydarzeń historycznych, jest tendencją bardzo niebezpieczną.

Jest to prawie to samo, co odbywa się w Rosji Putina. Gdzie się podziało liberalne traktowanie bolszewizmu, stalinizmu czy autorytaryzmu? Tu już Stalin stał się „pomyślnym menadżerem”, a tzw. Wielka Wojna Ojczyźniana – religią, podczas gdy całość otaczający świat – faszystami i nacjonalistami. Znamienne jest to, że Rosja „przykręcała” śruby historii, tak jak próbuje się to teraz robić na Ukrainie, wyjaśniając to niebezpieczeństwem utraty niezależności. Rosjanie też, obrażeni swego czasu z tego powodu, że „takie państwo straciliśmy”, zgodnym marszem wystąpili przeciwko „skrzywieniom” w interpretacjach wydarzeń historycznych i na poziomie ustawodawczym umocnili sakralność stalinowskiej wersji zwycięstwa i bohaterstwa w wojnie, ale już nie „radzieckiego”, a „rosyjskiego” narodu. Została tam też utworzona specjalna komisja, która miała zająć się wyłapywaniem „niekanonicznego” podejścia do historii II wojny światowej. A gdy to podejście nabrało charakteru masowego, to konieczność istnienia takiej komisji odpadła, bo „wszyscy jak jeden” wstali w obronie swojej historycznej „prawdy”. W społeczeństwach autorytarnych ludzie tak kontrolują się nawzajem, że odpada potrzeba w istnieniu organu kontrolującego.

Ale powróćmy do ukraińskiej dekomunizacji. Druga „historyczna” ustawa przewidywała otwarty dostęp

do archiwów sowieckich służb specjalnych. Trudno tę ustawę przeceńnić. Ma ona bezpośredni stosunek do dekomunizacji. Realnie przed historiami otwiera się tyle nieznanego materiału, po wprowadzeniu którego w otwartą przestrzeń może złać się wiele sowieckich stereotypów. Ale trzeba tu rozumieć, że ta droga potrwa dziesięciolecia, a wyników chce się już teraz i zaraz. I tu też nie obeszło się bez „przegięć”. Nieudanym elementem tej polityki jest próba zebrania pod egidą UIPN wszystkich archiwów. Musze tu zaznaczyć, że na tak olbrzymie „archiwum” nie ma ani funduszy, ani możliwości przemieszczenia dokumentów, ani stosownych pomieszczeń, ani tym bardziej naukowego potencjału do jego uporządkowania. Najbardziej racjonalnym byłoby skierowanie tych funduszy do lokalnych archiwów i zdigitalizowanie ich zbiorów, co dałoby możliwość ich dalszego udostępnienia w Internecie.

Historia stworzenia jedynego archiwum sowieckich służb specjalnych ma jeszcze jeden element negatywny. Jest to dążenie UIPN do monopolizacji polityki historycznej. Ta tendencja pokazała się jeszcze w chwili głosowania nad ustawami w Radzie Najwyższej. Faktycznie nie odbyła się dyskusja ekspertów, a ci z deputowanych, którzy ośmielili się mieć krytyczne uwagi o słabych stronach projektów ustaw, zostali publicznie okrzyknięci przeciwnikami dekomunizacji.

Kolesiostwo w najlepszym sowieckim wydaniu towarzyszyło przyjęciu tych ustaw w ukraińskim parlamencie i przeszło teraz na tych, którzy te ustawy realizują. Prawie wszyscy, którzy śmiały krytykować „historyczne” ustawy i wskazują na wady w polityce „dekomunizacji” pod przewodnictwem UIPN, ogłaszani są przeciwnikami dekomunizacji jako takiej. A któż by chciał znaleźć się pod pręgierzem „zdrójcy narodu ukraińskiego”?

Lepiej się nie wychylać, bo przecież żyjemy w wolnym, chociaż jeszcze nie do końca zdekomunizowanym, kraju.

Oryginał ukazał się na portalu Zaxid.net

Czy rozmawiać o historii?

Podczas spotkania z należącymi do Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej posłami Sejmu przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Parubij, były komendant Euromajdanu, zwrócił się do polskiej strony z prośbą, aby na pewien czas odroczyć dyskusje na tematy historyczne. Podkreślił jednocześnie, że dla jego kraju jest to obecnie „po ludzku ważna” kwestia. Przewodniczący polskiej delegacji Michał Dworczyk z Prawa i Sprawiedliwości (związany z działającą na Wschodzie fundacją Wolność i Demokracja) wyraził przekonanie, że nie można przemilczeć dramatycznych wydarzeń w historii Polaków i Ukraińców; jednym z nich jest ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu. I choć obaj politycy przywołali też wydarzenia z przeszłości, które łączą oba narody (np. sojusz Piłsudski-Petlura) i inicjatywy na rzecz ich upamiętnienia, rozbieżność opinii pozostała.

ANDRZEJ SZEPTYCKI

Każdy naród ma prawo do własnej pamięci i polityki historycznej. Polacy mają prawo wspominać członków Armii Krajowej i „żołnierzy wyklętych” oraz uczyć młode pokolenie o swojej wspaniałej historii. Ukraińcy mogą czcić bojowników o niepodległość swojego kraju, w tym członków Ukraińskiej Powstańczej Armii i przekazywać swoim dzieciom wiedzę o tragicznym losie ukraińskiego narodu, który przez setki lat był pod władzą obcych mocarstw. Nie można zmusić kogoś, zwłaszcza na poziomie politycznym, do zmiany swoich wspomnień. Ani polskim, ani ukraińskim władzom nie udało się skutecznie odwieść części własnych społeczeństw od przekonania, że w okresie komunizmu „było lepiej”. Tym mniej realistyczne jest założenie, że taką operację uda się przeprowadzić na innym społeczeństwie i że Polakom uda się zmusić Ukraińców, aby przeprosili za Wołyn. Nie można tu odwoływać się do niemieckiego przykładu: Niemcy uznali swoje zbrodnie, niejednokrotnie za nie przeprosili, ale uczynili to w bardzo szczególnym kontekście – po przegranej w II wojnie światowej. Niemieckiego modelu nie mogą powtórzyć inne państwa: Rosja, Ukraina, niektóre państwa bałkańskie i afrykańskie.

W relacjach Warszawy i Kijowa są trudne tematy. Dla znacznej części Polaków to historia, dla sporej części Ukraińców – sytuacja ukraińskich migrantów w Polsce. Jeśli elity polityczne obu państw chcą ich bliskiej

współpracy – co w obecnej sytuacji geopolitycznej wydaje się koniecznością – powinny dążyć do wyjaśnienia trudnych spraw, nie czynić z nich przedmiotu konfrontacji. Dworczyk ma rację mówiąc, że nie powinno się ignorować przeszłości, ale skoro partner prosi, by wrócić do tej kwestii później – może warto wsłuchać się w tę prośbę. Polska również prosiła Ukrainę o cierpliwość w szczególnie ważnych dla niej momentach. Ukraińcy przyjęli do wiadomości, że Polska w 2003 roku wprowadziła wizy dla ich obywateli (Ukraina utrzymała dla Polaków reżim bezwizowy), a cztery lata później weszła do strefy Schengen, co jeszcze bardziej utrudniło im wyjazd do zachodniego sąsiada. Ukraina nie czyniła z tego casus belli. Jej cierpliwość została nagrodzona – jeśli wszystko dobrze pójdzie, w tym roku UE zniesie reżim wizowy wobec obywateli Ukrainy.

Odroczenie jakiegokolwiek kwestii na poziomie politycznym nie musi oznaczać jej przemilczenia przez historyków. Naukowcy powinni badać przeszłość – zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym. Ich dialog nie musi jednak automatycznie przenosić się na płaszczyznę społeczną czy polityczną. Mówiąc konkretnie o stosunkach polsko-ukraińskich: zaangażowani w dialog historycy z obu krajów powinni pozbyć się wrażeń, że są nosicielami „prawdy objawionej”, której odrzucenie przez drugą stronę jest afrontem, zagrożeniem dla racji stanu i dwustronnych relacji.

Polityka historyczna ma realizować dzięki historii cele polityczne.

Jeśli chcemy zacieśniać dwustronne relacje – pragnę wierzyć, że po obu stronach jest taka wola – trzeba z historii korzystać w umiejętny sposób. Politycy i działacze społeczni, również ci będący z zawodu historykami, powinni unikać wzajemnych prowokacji. Rajd imienia Stepana Bandery, sejmowa uchwała o zbrodni wołyńskiej, propozycja Narodowego Dnia Pamięci Męczęstwa Kresowian: to tylko kilka przykładów. Czy ukraińscy działacze koniecznie muszą organizować w Warszawie spotkania z Wołodymyrem Wiatrowyczem, znanym z dość „oryginalnego” podejścia do historii jako nauki i wysoce kontrowersyjnych w Polsce poglądów? Zamiast niego można by zaprosić kogoś, komu bardziej leżą na sercu i historia jako nauka, i pojednanie polsko-ukraińskie. Taką osobą mógłby być np. Jarosław Hrycak.

Dobrym pomysłem jest upamiętnienie tego, co łączy. A są wspólne pozytywne doświadczenia, do których można się odwoływać: np. bitwy pod Chocimiem i Konotopem, wspomniany sojusz Piłsudski-Petlura, współpraca AK-WiN z UPA, czy wreszcie długotrwała – choć rzadko wspólna – walka z rosyjską i radziecką dominacją.

Warto pamiętać, że Polacy głosowali podczas tegorocznej Eurowizji na Jamalę. To godny naśladowania przejaw przyjaźni między oboma narodami.

źródło: Nowa Europa Wschodnia, new.org.pl

Poszukuję korzeni

Nazywam się Krzysztof Ogonowski. Moja rodzina (od strony taty) pochodzi z Kresów Wschodnich. Od dawna czytam kuriergalicyjski.com. To dla mnie osobiście bardzo ważne w budowaniu mojej świadomości rodzinnej. Do tej pory jednak wielu rzeczy nie wiem. Wiele dokumentów jest zniszczonych, a dziadkowie już nie żyją. Dlatego postanowiłem napisać do redakcji ten list, tak dobry i udzielił mi jakiś informacji za które z całego serca z góry dziękuję.

Moi pradziadkowie od strony dziadka (Stefan Ogonowski i Maria z domu Chrzanowska) przesiedlili się na tereny Ziemi Namysłowskiej (województwo opolskie) w 1946. Zaś dziadek – ich syn Władysław – w 1947. Babcia Kasia wraz z rodziną: Stefanią (siostra), Szczepanem i Karoliną Trojan (rodzice babci) początkowo przesiedlili się do Wilkowa (1946), potem przenieśli się do Namysłowa (1947 – ?). Wszyscy przywędrowali z Kresów Wschodnich, tzn. rodzina Trojan ze Lwowa i okolic (Busk), zaś rodzina Ogonowskich z Michałówki nad Dniestrem, ale wiem, że mieszkali w

rożnych okolicach Podola. Dziadek kiedyś powiedział mi, że pochodzimy z bardzo starej polskiej rodziny, której korzenie sięgają prawdopodobnie właśnie Opolszczyzny (nie wiem, co to znaczy?). Do tej pory nie wiem, co dokładnie miał na myśli i czy tym właśnie faktem kierował się dokonując decyzji o przesiedleniu się w te strony.

Bardzo żałuję, że nie zadałem mu tego pytania jak żył. Ta świadomość niezadanych pytań jest czymś strasznym dla mnie. To jakby mieć największą bibliotekę świata za rogiem i nigdy do niej nie wejść. Dziadek z babcią (Władysław i Katarzyna) poznali się już po wojnie w Namysłowie i pobrali się w 1950. Pamiętam jak z zapartym tchem w dzieciństwie słuchałem opowieści babci i dziadka dotyczących ucieczki z ich rodzinnego domu. Pamiętam historie: mordowania Polaków przez banderowców i nazistów, heroiczną ucieczkę dziadka w 1940 do Rumunii, potem decyzja o powrocie do Polski (początkowo do Gdańska w 1946).

Wiem również, że część rodziny mojego pradziadka – dwóch braci Ste-

fana Ogonowskiego wyjechało przed pierwszą wojną światową do Kanady. Mam kontakt z tą rodziną, ponieważ oni przyjeżdżali do nas do Polski. Jeden (nazwisko jego uległo zmianie z Ogonowski na Ogonoski) osiedlił się w centrum Edmonton, tam mieszkają do dziś. Drugi brat pradziadka osiedlił się w gospodarstwie pod Edmonton i tam również rodzina mieszka do dziś. Jeden z jego synów przeniósł się następnie do USA i zamieszkał w pod Bostonem w Lowell. Na ślad tej rodziny trafiłem w 2001 roku po atakach na WTC, ponieważ John Ogonowski, który był pilotem i rolnikiem, jak jego ojciec, pilotował pierwszy samolot, który uderzył 11 września w WTC.

Kiedyś na Cmentarzu Łyczakowskim natrafiłem na grób Emila (Omelana) Ogonowskiego, profesora literatury ruskiej na Uniwersytecie Lwowskim. To podobno również jakaś moja rodzina (tak twierdził dziadek), ale nie znam szczegółów.

Gdyby ktoś z Państwa miał jakąkolwiek wiedzę na temat mojej rodziny, to bardzo proszę o informacje. To osobiście dla mnie jest bardzo ważne. Proszę o kontakt, e-mail: ogonowskikrzysztof.ok@gmail.com

Krzysztof Ogonowski



Konferencja naukowa w katedrze lwowskiej

W dniach 16–18 maja w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w bazylice metropolitalnej we Lwowie odbyła się konferencja naukowa „Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917–1990)”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Parę lat temu pojawiła się myśl o zorganizowaniu Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej tutaj w katedrze we Lwowie – wyjaśnił dla Kuriera Galicyjskiego proboszcz katedry ks. prałat Jan Nikiel. – Myśl jest taka, by twórców kultury, którzy faktycznie mieszkają we Lwowie i działają przy katedrze, zachęcić do wspólnego tworzenia i pokazywania tej kultury. Na początek dla zachęty zapraszamy jakiś znany zespół, a później program poszczególnych dni ma być wypełniony przez naszych parafian, lwowiaków. Stąd były różnego rodzaju propozycje do różnych organizacji. Niektórzy są chętni, niektórzy nie wiedzą, że jest taka możliwość promocji kultury lwowskiej. 18 maja odbył się koncert naszego chóru katedralnego im. Jana Pawła II. Przez cały tydzień występowały muzyki lwowskie. Na zakończenie przygotował koncert młodzieżowy zespół katedralny. Są ludzie,



Ks. prałat Jan Nikiel (od lewej) i ks. prof. dr hab. Józef Wolczański

przecież dążymy do jednej ojczyzny, gdzie króluje Chrystus.

- Tematy, które poruszamy, dotyczą całego wachlarza problemów natury kościelnej, politycznej, kulturalnej krajów, które były poddane konfrontacji z totalitaryzmem sowieckim i faszystowskim na terenie Europy Środkowo-Wschodniej – powiedział

Wolczański. – Był takim punktem odniesienia. Bardzo żywe były jego spotkania z grekokatolickim biskupem Dmyterką ze Stanisławowa, który przyjeżdżał do Przemyśla do niego. Te relacje, ten duch dla ludzi ze wschodu były bardzo inspirujące. Arcybiskup Tokarczuk wspierał ich duchowo, intelektualnie i mentalnie. Uratował też wiele opuszczonych przez grekokatolików świątyń w Bieszczadach i na pograniczu polsko-ukraińskim. To też było jego wielką pasją, bo zostawały te cerkwie na pastwę losu. Gdyby nie jego inspiracja, wiele cerkwi przepadło by bezpowrotnie. Chociaż on to czynił nielegalnie, wbrew komunistom. Często mówił, że są to Domy Boże i ratujemy ich jako świątynie, ale także jako zabytki – ażeby zachować jedną i drugą inspirację.

- Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Uniwersytetem Jana Pawła II i parafią katedralną już po raz trzeci organizuje konferencję z cyklu „Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów. 1917-1990” – powiedział dr Mariusz Krzysztofiński z IPN, oddział w Rzeszowie. – Udało się nam wydać I tom materiałów konferencji, II tom jest w recenzji. Myślę, że z tej konferencji też wydamy. Chcemy, aby to było miejscem spotkań, które podkreśla rolę Kościoła katolickiego w tym szczególnym mieście, jakim był Lwów. A trzeba pamiętać, że tu było arcybiskupstwo rzymskokatolickie, grekokatolickie i ormiańskokatolickie. Miejsce Lwowa jest bardzo ważne na mapie religijnej ówczesnej Europy. Represje dotknęły Kościół katolicki i były duże i daleko idące. Podczas naszej konferencji były też wygłaszane referaty, które opisywały losy i dzieje katolików na Węgrzech, na Słowacji. Myślę, że ta tematyka służyć ma temu, aby łatwiej było zobaczyć podobieństwa i różnice w polityce wyznaniowej w różnych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Bo te różnice oczywiście istniały. Inną pozycję posiadał Kościół katolicki w Polsce, a inną na terenach, które znalazły się w Związku Sowieckim.

po zakończeniu obrad ks. prof. dr hab. Józef Wolczański. – Nie mamy w zasadzie jakichś specjalnych preferencji. Ludzie proponują swoje tematy, a my weryfikujemy i akceptujemy, albo jeszcze prosimy o jakąś odpowiednią specyfikację. Ale chodzi nam o to, by pokazać przede wszystkim tereny wschodnie, który się zmierzają z tymi totalitaryzmami, ponosiły też klęski, ogromne ofiary – zesłania, represje, śmierć ludzi. Te kraje miały swoją specyfikę. W Polsce oporą był Kościół katolicki. W Czechach Kościół był bardzo słaby. W Rosji Sowieckiej był zniszczony. W Niemczech, w NRD, był protestantyzm. Na Węgrzech Kościół katolicki też był poddany represjom. Ale w każdym z tych krajów jest sporo zjawisk, które są bohaterskie, są heroiczne, i trzeba je pokazać, ażeby ludzie współcześni potrafili zobaczyć te wartości. Trzeba na konferencjach mówić o takich osobach, by nie byli zapomniani. Ażeby ich przybliżyć ludziom jako bohaterów, jako męczenników, którzy są atrakcyjni i ciągle dziś też aktualni, w konfrontacji z hedonizmem, z materializmem.

Nie mogliśmy ominąć postaci przemyskiego arcybiskupa Ignacego Tokarczuka.

- On stąd się wywodzi i przeżył wiele rzeczy – zaznaczył ks. prof.



którzy kochają słowo. Są ludzie, którzy kochają muzykę. I w związku z tym każdy może coś dla siebie wybrać.

W kontekście tej konferencji odbyła się prezentacja książki ks. prof. Wolczańskiego „Kochałem tych ludzi całym sercem i oddaniem. Wspomnienia z lat 1918-1976” zawierającej teksty abp. Ignacego Tokarczuka.

- Arcybiskup Tokarczuk znany był z tego, że przygotowywał księży i wysyłał na Wschód – mówił dalej ks. prałat Jan Nikiel. – Znam wielu księży w latach 90., którzy tu przyjechali i fantastycznie pracowali dla Kościoła lwowskiego. Mówiąc o arcybiskupie Tokarczuku praktycznie także poruszamy sprawę Wschodu, bo on tutaj wyrósł, tu się uczył i tutaj otrzymał święcenia kapłańskie, jego pierwsze lata pracy były związane ze Lwowem.

Podczas obrad zostały poruszone również tematy losów kapłanów, stosunków pomiędzy Kościołem katolickim a państwem w okresie powojennym, a także losów świątyń grekokatolickich w Bieszczadach.

- Nas bardzo interesuje sprawa rozwiązywania pewnych problemów Kościoła rzymskokatolickiego z grekokatolickim – zaznaczył ks. prałat Nikiel. – Jak jest w Polsce i jak jest tutaj, aby nie tylko porównywać, ale aby wypracować jak najlepsze podstawy wspólnego działania, bo

Dobiegł końca IV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej we Lwowie

Tydzień Kultury Chrześcijańskiej 15 maja zainaugurowały w katedrze lwowskiej koncert papieski „Santo” oraz pop-oratorium „Miłosierdzie Boże” Zbigniewa Małkowicza pod batutą Edwarda Kuca, w wykonaniu solistów zespołu muzyki sakralnej z Poznania „Lumen”, Lwowskiej Orkiestry Kameralnej, chóru „Echo”, szkół „Gaudium Maria” ze Złoczowa oraz „Nostris Bambini” z Żółkwi.



Kazimierz Miciński

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcia

Głównych wykonawców „Lumenu” łączą więzy rodzinne. Marzena Małkowicz – żona kompozytora i założyciela zespołu – śpiewała oraz czytała tekst uzupełniający utwór. Gośćmi specjalnymi byli: Joanna Konieczna, wokalistka muzyki gospel, Dariusz Tokarzowski z grupy

Piotr Łabuda zaproponował mi, abym dołączył do chóru na Trójcowie w parafii św. Trójcy, ponieważ brakowało męskich głosów w zespole. Szykuje się ciekawy koncert – dodał. Zgodziłem się. Okazało się, że przyjechał zespół Lumen z Poznania i wraz z Chicago Symfonia Orkiestrą i chórami polskimi wykonali pop-oratorium „Miłosierdzie Boże”. Podczas jednej z prób wyszedłem na papierosa, a wraz ze mną Darek Tokarzewski z zespołu „Vox”. Po zapoznaniu się z nim, a potem z kompozytorem i kierownikiem „Lumenu” Zbigniewem Małkowiczem pomyślałem, że byłoby wspaniale, gdyby pop-oratorium zostało wykonane we Lwowie. W Chicago zaśpiewaliśmy w ok. 7 koncertach. Po powrocie do Lwowa udałem się do mojego serdecznego przyjaciela Edwarda Kuca i na moje pytanie czy robimy coś podobnego we Lwowie, padła krótka odpowiedź: Robimy! Edward zajął się stroną muzyczną, a ja organizacyjną. Udało się znaleźć sponsorów i na przygotowanie zszedł nam



„Vox” oraz Jacek Tokarski, wokalista jazzowy.

Po inauguracji poprosiłam prowadzącego koncert Kazimierza Micińskiego, aby podzielił się swoimi wspomnieniami z naszymi Czytelnikami.

- W 2008 roku mieszkałem w Chicago. Pewnego dnia mój kolega

rok. W 2009 roku po Wielkanocy w lwowskiej katedrze spełniło się moje marzenie – zostało wykonane pop-oratorium „Miłosierdzie Boże”, później w 2012 i 2013 roku. W naszym mieście koncert składał się zawsze z dwóch części: jedna powtarzała się z poprzednich lat, a druga była nową. W tym roku również tak było, pierw-

sza część została poświęcona roku Miłosierdzia Bożego, a druga – św. Janowi Pawłowi II.

Zapytałam o wrażeniach również kompozytora i kierownika zespołu „Lumen” Zbigniewa Małkowicza.

- W pierwszej części wielbiliśmy, dziękowaliśmy Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, przekazywaliśmy najważniejsze wątki Jego pontyfikatu – miłosierdzie Boże, uwielbienie do Matki Bożej, pochylenie się nad cierpieniem, co udowodnił swoim życiem. W drugiej części kolejny raz

się dzieje na kuchni, tylko powinien delektować się tym co jest w święta. Uważam, że Lwów jest swoistą stolicą i wszystko powinno tutaj odbywać się na najwyższym poziomie. Utwory podczas dzisiejszego koncertu były tak zakumulowane, by jak najlepiej wyeksponować pontyfikat Jana Pawła II, poprzez cytaty, teksty i przemówienia ten temat połączyć z s. Faustyną. Wszyscy uczestnicy wykazali się swoją doskonałością – Kazimierz Miciński, który przygotował wprowadzenie oraz prowadził



wykonaliśmy „Miłosierdzie Boże”. To też jest takim swoistym łącznikiem, ponieważ dzięki papieżowi siostra Faustyna została wyniesiona na ołtarze. Cieszymy się bardzo, że mogliśmy uczestniczyć w radosnym świętowaniu i dziękczynieniu właśnie we Lwowie. To co jest związane z Panem Bogiem, ze sferą duchową – to jest radość dla człowieka i cóż może być bardziej radosnego i może nieść większą nadzieję. My do tych treści i wartości nawiązujemy, śpiewamy o tym i dzielimy się z innymi. Zespół nazywa się „Lumen”, czyli światło. Chcemy te płomyki światła zapalać.

koncert, ks. Rafał, który pokazał multimedialną prezentację, kompozytor oraz jego małżonka, która dobiera teksty, czyta i przedstawia publiczności. Wszystko odbyło się jakby w Święto Zesłania Ducha Świętego, ponieważ coś się ulotniło, czego nie było na próbach oraz pojawiło się coś nowego. Może pomogła w tym Ziemia Lwowska?

W ramach tygodnia kultury chrześcijańskiej, który trwał od 15 do 21 maja, odbyła się konferencja naukowa pt. „Kościół Katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917-



Bardzo lubimy przyjeżdżać do Lwowa, przejść się tymi uliczkami, gdzie hetmani, królowie przechadzali się w dawnych wiekach. Wówczas odczuwa się historię, ten zlepek i syntezę kultur. Cieszymy się bardzo, że mogliśmy wspólnie zagrać z naszymi przyjaciółmi, z ukraińskimi wykonawcami na polu muzyki, które jest zrozumiałe dla wszystkich. Każdy człowiek na świecie rozumie dźwięk.

Swoimi wrażeniami podzielił się także Edward Kuc, kierownik chóru „Echo”.

- Każdy następny koncert jest jakby bardziej udany. Chociaż zdobywamy aplauz coraz trudniej. Ale nikt nie powinien wiedzieć o tym, co

1990)”. Ks. prof. Józef Wolczański z Krakowa przedstawił książkę „Kochałem tych ludzi całym sercem i oddaniem. Wspomnienia z lat 1918-1976”, zawierającą teksty abp. Ignacego Tokarczuka. W katedrze miał miejsce pokaz filmu o św. Faustynie Kowalskiej. Z okazji 96. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II odbył się koncert chóru katedralnego im. św. Jana Pawła II, koncert muzyki dawnej w wykonaniu Orkiestry Kapeli Barokowej z Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki, wystąpił zespół wokalny „Piu Mosso” z Wrocławia, a na zakończenie – młodzieżowy chór katedralny „Spes in Deo”.

Pomóżmy Jurkowi

Zwracamy się z serdeczną prośbą do Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” o pomoc dla 29-letniego Jurka Sanżarowskiego, zamieszkałego w Kamionce Buskiej. Jurek od dwudziestu lat choruje na cukrzycę, która od początku była leczona nieprawidłowo. Dziś Jurek ma uszkodzony wzrok i nerki, jest na rencie. Ogromną pomocą dla Jurka byłaby pompa insulinowa ciągle podająca insulinę do tkanki podskórnej. W Polsce pompy są refundowane, na Ukrainie chory musi w całości zapłacić sam. Koszt urządzenia to ponad 10 tys. zł. Miesięczna renta Jurka – 1 tys. UAH – ok. 150 zł. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Jurek Sanżarowski”.

Monika Michalak, Fundacja ks. dra Mosinga

Polski dziennikarz 5 lat w ukraińskim areszcie

Aleksander Orłow wyszedł na wolność

Aleksander Orłow – polski dziennikarz śledczy, który pisał o korupcji w Odessie – po prawie pięciu latach opuścił areszt. O decyzji ukraińskiego sądu poinformowała Fundacja Otwarty Dialog. Orłow w 2011 roku został aresztowany pod zarzutem zabójstwa. Będzie odpowiadał z wolnej stopy.



Facebook/Fundacja Otwarty Dialog

Aleksander Orłow od połowy lat 90. opisywał przypadki korupcji w Odessie i innych regionach Ukrainy. Swoją działalnością – jak relacjonują przedstawiciele Fundacji Otwarty Dialog, który wielokrotnie interweniowali w jego sprawie – naraził się licznym wpływowym działaczom powiązanim z Partią Regionów i byłym prezydentem Ukrainy Wiktoorem Janukowiczem. W 2011 roku został aresztowany pod zarzutem zabójstwa.

Postępowanie wobec niego było – zdaniem działaczy organizacji – chaotycznym „festiwalem niekompetencji”. Powołując się na informacje przekazane od oskarżonego i po zapoznaniu się z materiałami ze śledztwa, Fundacja informowała m.in. o torturach wobec Orłowa, łamaniu jego praw obywatelskich oraz „nieznośnych warunkach przetrzymywania w areszcie”, które miały skutkować pogorszeniem jego stanu zdrowia. Komentowano także prowadzenie śledztwa w sprawie Orłowa przez osoby bez uprawnień śledczych i nieprawidłowościach w kolejnych posiedzeniach sądu, które wiele razy z powodu nieobecności przedstawicieli oskarżyciela były odwoływane. Podkreślano także, że zgromadzony materiał dowodowy nie pozwalał nawet na sformułowanie oskarżenia wobec Orłowa.

Fundacja poinformowała, że w nocy ze środy na czwartek odbyło się kolejne, 155. posiedzenie ukraińskiego sądu w sprawie Orłowa. Podczas niego – jak czytamy na stronie Fundacji Otwarty Dialog – „po raz pierwszy prokuratura nie zablokowała wniosku obrony o zmianę środka zapobiegawczego na areszt domowy, a nawet go poparła”. Decyzją odeskich prokuratorów Orłow po prawie pięciu latach przebywania w areszcie śledczym został wypuszczony na wolność, dzięki czemu podczas procesu będzie mógł odpowiadać z wolnej stopy.

- Z naszej perspektywy sukcesem było, że Orłow wreszcie mógł wyjść z aresztu, spotkać się z rodziną i że jego życie nie będzie zagrożone. Walka o niewinność to kolejny etap – skomentował Tomasz Czuwara z Fundacji Otwarty Dialog. – Ukraiński system nie jest sprawiedliwy wobec obywateli. Jest silnie upolityczniony, zależny i wcale nie stoi na straży sprawiedliwości. Sam fakt tego, że sprawa Orłowa będzie rozpatrywana według tego systemu, jest dla niego niebezpieczny. Niebezpieczne jest też to, że ludzie, którym się naraził pisząc o nieprawidłowych przejęciach i korupcji, cały czas są wpływowi i nadal przebywają na wolności – dodał. Czuwara przypomniał także, że przed oskarżeniem o zabójstwo kierownika dworca autobusowego, gdzie Orłow pracował, kilka lat wcześniej oskarżano go także o posiadanie narkotyków. W związku z przewlekłością tego procesu Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Hadze zasądził mu odszkodowanie.

Sprawa o zabójstwo nie jest więc pierwszym rozdziałem prześladowania Orłowa przez ukraiński wymiar sprawiedliwości. Wszystko – łącznie ze sposobem przygotowania aktu oskarżenia i materiału dowodowego na początku śledztwa – wskazuje na to, że Orłow jest prześladowany przez poglądy polityczne – uważa członek zarządu Fundacji.

W sprawie Orłowa angażowały się także polskie i ukraińskie władze. Z polskiej strony interweniowali m.in. posłowie Małgorzata Gosiewska (PiS) i Marcin Świącicki (PO), którzy odwiedzili oskarżonego w areszcie oraz – w ramach misji sejmowej – obserwowali jego proces. Sprawa dziennikarza stała się również 10 marca br. przedmiotem posiedzenia sejmowej Komisji do Spraw Łączności z Polakami za Granicą.

Poręczenia za Orłowa – na co zwrócił uwagę poseł Michał Dwor-

czyk (PiS) – złożyło kilku deputowanych ukraińskiej Rady Najwyższej, m.in. Pawło Kostenko i Oleksandr Urbanskiy. W Odessie interweniowała także wiceprzewodnicząca Rady Najwyższej Oksana Syroid i były szef ukraińskiego MSZ Borys Tarasiuk. Zdaniem Dworczyka, to właśnie te poręczenia miały kluczowy wpływ na zmianę środka zapobiegawczego. Jednak, jak zastrzegł zaangażowany w sprawę Dworczyk, zaangażowanie polskich polityków nie oznacza, że uznają go za niewinnego. – Jako parlamentarzyści i przedstawiciele polskich władz, uważamy po prostu, że żaden obywatel Polski nie powinien być przetrzymywany bez sądu przez tak długi czas – skomentował.

Ostatnio nastąpiło widoczne przyspieszenie postępowania wobec Orłowa. Sądzę, że wpłynęła na to aktywizacja naszej dyplomacji, zarówno na poziomie rządowym, jak i dyplomatycznym, międzyparlamentarnym – podkreślał Dworczyk. – Tydzień temu w czasie wizyty w Kijowie jako przedstawiciele grupy bilateralnej spotkaliśmy się z szeregiem ważnych polityków ukraińskich, z którymi rozmawialiśmy na temat przypadku Orłowa. Co najważniejsze, spotkaliśmy się z nowym Prokuratorem Generalnym Jurijem Lucenką, który sam był doświadczony przez reżim Janukowycza, za rządów którego zatrzymano i oskarżono Orłowa – dodał.

Bez wątplenia zmiana na stanowisku Prokuratora Generalnego to dobry znak, który zapowiada rozpoczynający się proces zmian w prokuraturze ukraińskiej. Ta do tej pory była jednym z najważniejszych problemów sąsiedniego państwa. Wierzę, że to co wydarzyło się dziś w nocy, jest zapowiedzią nadchodzących zmian – zaznaczył Dworczyk.

Nieznana jest data kolejnego posiedzenia sądu w sprawie Orłowa.

źródło: dziennik.pl

Uniwersytet Przykarpacki świętuje 76 lat swego istnienia

Uroczystości odbyły się 16 maja w sali głównej Uniwersytetu Przykarpackiego. Wręczono tytuły honorowego profesora uniwersytetu Wasylowi Kostyckiemu z Uniwersytetu im. Szewczenki w Kijowie i Witalijowi Maksymence z MSZ Ukrainy, który pełnił honory konsula Ukrainy w Krakowie. Na uroczystości przybyła delegacja z Uniwersytetu Łódzkiego z profesorem Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim na czele.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Zebranych na sali głównej Uniwersytetu Przykarpackiego im. Stefanyka zaszczylił swoją obecnością szef obwodowej miejskiej administracji Oleh Honczaruk, mer miasta Ruslan Marcynkiw, rektorzy iwanofrankiwskich i zaprzyjaźnionych uczelni z innych miast. Obchody rocznicy stanisławowskiej uczelni otworzył rektor Ihor Cependa, który zwrócił uwagę na to, że progi Uniwersytetu Przykarpackiego opuściło już 80 tysięcy absolwentów.

- Ta rocznica naszego uniwersytetu wszystkich nas zmusza do szukania nowych szlaków. Nasza strategia dotychczasowa polegała na tym, że jak najszybciej integrowaliśmy się z europejską przestrzenią wyższego szkolnictwa, żebyśmy byli równoważnymi partnerami. I dziś mamy czym się pochwalić. Mamy wiele programów magisterskich z najważniejszymi uczelniami w Polsce. Nasi wykładowcy zajmują ważne miejsce



na Ukrainie – podsumował działalność stanisławowskiej uczelni rektor Ihor Cependa.

Dwóm naukowcom przyznano honorowe tytuły profesorskie Uniwersytetu Przykarpackiego. Otrzymali je

Witalij Maksymenko, zastępca szefa Departamentu Protokołu Dyplomatycznego MSZ Ukrainy, który pełnił honory konsula Ukrainy w Krakowie, oraz Wasyl Kostyckij, profesor Katedry Teorii Prawa i Państwa na

Uniwersytecie im. Szewczenki w Kijowie. Wręczono dyplomy również pracownikom uniwersytetu. Uroczystości uświetniły występy wykładowców i studentów Uniwersytetu im. Stefanyka.

Witalij Maksymenko opowiedział zebranych, jaką pomoc udzielił Ukraincom w trakcie Majdanu Polska:

- Wtedy, gdy to wszystko się zaczęło i po Majdanie, Polska była jednym z pierwszych, a może pierwszym państwem, które podało rękę pomocy dla majdanowców rannych w czasie tych walk. W moim okręgu konsularnym samolot z 8 bazy lotniczej wylądował w Balicach, gdzie dostarczył 9 naszych obywateli rannych na Majdanie. Teraz wszyscy są zdrowi. Jeszcze raz dziękuję lekarzom, ochotnikom, żandarmerii woskowej, Zakonowi Maltańskiemu, którzy bardzo dużo zrobili dla tych młodych ludzi. Dziękuję Polakom, dziękuję Państwu Polskiemu!

Na uroczystości przybyła również delegacja z Uniwersytetu Łódzkiego z prof. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim na czele. Dzień później gość z Polski wygłosił wykład w Katedrze Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przykarpackiego.

Współpraca w polskim uczelniach to strategiczny kierunek Uniwersytetu Przykarpackiego

W Poranku RADIA WNET ze Stanisławowa IHOR CEPENDA, rektor Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku.

Spotykamy się dzień po obchodach rocznicy powstania uniwersytetu w Iwano-Frankiwsku.

Tak, wczoraj mieliśmy święto, 76 lat od dnia założenia uniwersytetu i kolejne podsumowanie tego, co uniwersytet zrobił przez ten czas. Wczoraj szczególny nacisk położyłem na to, że jednym ze strategicznych kierunków jest współpraca z uniwersytetami z Polski. Mamy podpisanych 19 umów, które działają i to jest dla mnie bardzo ważne. I zawsze są z nami nasi polscy przyjaciele na obchodach. W tym roku mieliśmy bardzo ważną delegację z Uniwersytetu Łódzkiego, na czele z prof. Żurawskim vel Grajewskim. Zaczynamy bardzo ciekawe programy, które dotyczą nie tylko dydaktycznych spraw i badawczych, ale też takich, które pomogą Ukrainie zrozumieć mechanizmy działające w Unii Europejskiej i drogi współpracy z nią. I najważniejsze – pozyskać doświadczenie polskie, ponieważ rola uniwersytetu polega nie tylko na nauczaniu, dydaktyce, badaniach, ale też na tym, by kształcić społeczeństwo. Pod tym względem te projekty mają rangę nie tylko mię-

dzyuniwersytecką, ale i między państwową.

Wśród ukraińskich uczelni Uniwersytet Przykarpacki ma znakomitą współpracę nie tylko z Uniwersytetem Łódzkim, ale i z Uniwersytetem Warszawskim i innymi w Polsce.

Tak, bardzo cieszymy się, ponieważ w ciągu dwóch lat poszerzyliśmy współpracę instytucyjną i w podpisywaniu umów. Każdy uniwersytet ukraiński może się pochwalić podpisanymi umowami z uniwersytetami z Polski, ale najważniejsze jest, czy wynika z tego faktyczne działanie. Pod tym względem jednym ze strategicznych partnerów jest Uniwersytet Warszawski, z którym realizujemy też dwa bardzo ambitne projekty mające patronat prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Dotyczy to dawnego obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan i centrum spotkań młodzieży akademickiej z Polski u Ukrainy. To są dwa humanistyczne projekty, które weszły w mapę drogową relacji polsko-ukraińskich, one naprawdę działają i krok po kroku się rozwijają. Również mamy ścisłą współpracę z Uniwersytetem Jagiellońskim na poziomie naukowym. Nasi pracownicy mogą przyjeżdżać do Krakowa i prowadzić badania i odwrotnie. Możemy się pochwalić tym, że z polskimi uniwersytetami mamy dziesięć programów magisterskich



Rektor Uniwersytetu Przykarpackiego Ihor Cependa

i nasi studenci uczą się bezpłatnie na tych uczelniach. Z Uniwersytetem Rzeszowskim mamy programy magisterskie z fizyki, matematyki, filozofii. Z Uniwersytetem Warszawskim program magisterski historii Europy Środkowo-Wschodniej. W Krakowie z Akademią Górniczo-Hutniczą – informatyka i zarządzanie. Tak więc w każdym ważnym ośrodku w Polsce jest miejsce, gdzie nasi studenci się uczą i ich poziom wykształcenia jest bardzo dobry, ponieważ otrzymują doświadczenie i w ukraińskiej uczelni, i w polskiej. I są bardzo dobrze przygotowani na rynku pracy.

Jesteśmy świadkami dość niebezpiecznego dla Ukrainy procesu. Wielu Ukraińców wyjeżdża na Zachód, do Polski, Portugalii, Włoch. W tym

również wyjeżdżają młodzi ludzie w poszukiwaniu pracy i nauk poza Ukrainą. Czy ten kryzys demograficzny odbije się na sytuacji Uniwersytetu Przykarpackiego?

Nie mamy tak poważnego tempa spadku liczby studentów, jak na innych uczelniach, dzięki temu, że wybraliśmy inną strategię. My nie walczymy i nie próbujemy zabraniać uczyć się na uczelniach w innych państwach. My pokazujemy, że współpracujemy z tymi uczelniami. Dla takiej młodzieży to jest lepsza perspektywa, ponieważ jeśli zdobywają doświadczenie na uniwersytetach polskich i innych zachodnich, ale uczą się na Uniwersytecie Przykarpackim, wówczas mają doświadczenie różnych systemów, różnych sposobów zarządzania. I

pole działalności na Ukrainie mają o wiele większe, ponieważ państwo rozwija się pod względem gospodarczym i społecznym. Dla młodej osoby, która chce i ma ambitne plany, naprawdę jest możliwość zrealizowania się jak najlepiej.

Panie rektorze, kiedy możemy spodziewać się, że prace na górze Pop Iwan będą zakończone?

To jest wielkie wyzwanie dla nas wszystkich! Z podawaniem daty otwarcia trzeba być ostrożnym. Ja i dyrektor Studium Europy Wschodniej Jan Malicki, który jest jednym z realizatorów tego projektu, my, historycy lubimy daty. Chcieliśmy, żeby to było na 80-lecie otwarcia, czyli w 2018 roku. Zdajemy sobie sprawę z trudności. Nasi poprzednicy w dwa lata wybudowali to obserwatorium i dziwi się, że tak szybko im się udało. Natomiast myślimy, że główną część oddamy do użytku w 2018. W tej chwili mamy mocne wsparcie od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Z każdym rokiem zwiększa się ilość przedsiębiorców po stronie polskiej i ukraińskiej, którzy dołączają się do tego projektu, także patrzymy optymistycznie, że w ciągu najbliższych lat najważniejsze objekty obserwatorium będą zrobione.

Dziękujemy za odwiedzenie studia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Wyjaśnienie kwestii historycznych jest ważne, ale nie jest najważniejsze w stosunkach polsko-ukraińskich

W sytuacji rosyjskiej agresji zbrojnej na Ukrainie nie chodzi o to, by się uchylać od dialogu na tematy historyczne. Trzeba natomiast pamiętać, że owe tematy muszą mieć swoje miejsce w hierarchii wagi spraw polsko-ukraińskich.

Prof. PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI z Uniwersytetu Łódzkiego, członek powołanej przez Andrzeja Dudę Narodowej Rady Rozwoju przyjął zaproszenie do udziału w audycji wyemitowanej przez Radio Kurier z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Radiu Wnet. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Z jakiej okazji odwiedził Pan profesor Stanisławów – Iwano-Frankiowski?

Obchodzimy 76. rocznicę powstania Uniwersytetu Przykarpackiego (założonego jako instytut, a potem przekształconego w uniwersytet), a ponieważ ta uczelnia współpracuje z Uniwersytetem Łódzkim, gdzie pracuję, przyjechałem na te obchody z ramienia mojej macierzystej uczelni. Mamy intensywną współpracę naukową i dydaktyczną – kilka programów dotyczących współpracy dwustronnej. Są również pomysły na poszerzenie ich na partnerów ze „starej Unii Europejskiej”. Nasi profesorowie, również pani rektor Zofia Wysokińska, czy prof. Piotr Daranowski są w tę współpracę mocno zaangażowani. Wymieniamy się studentami, doktorantami. Sam mam pod opieką doktorantkę z Iwano-Frankiwska, bardzo zdolną i pracowitą. Mamy nadzieję na poszerzenie tej współpracy w przyszłości. W tym zakresie jest także pewien atut Łodzi – nasi partnerzy są zainteresowani przekazaniem doświadczeń Polaków związanych z przystępowaniem do Unii Europejskiej. Wielu profesorów Uniwersytetu Łódzkiego, jak choćby wspomniana profesor Wysokińska, uczestniczyło w tym procesie w latach 90., będąc negocjatorami czy twórcami koncepcji negocjacyjnych. Mamy zatem obraz sukcesów, jak i pomyłek, które zostały popełnione. Ja sam pracowałem długie lata w Instytucie Europejskim w Łodzi, który był odpowiedzialny za szkolenie polskich kadr administracyjnych na potrzeby procesu przystępowania Polski do Unii Europejskiej.

Wspomniał Pan o sukcesach i porażkach. Jakich porażek Ukraina powinna uniknąć, które Polska ma na koncie?

Tak, jak mówił jeden z najlepszych naszych specjalistów w zakresie procesu integracji, obecnie poseł w Parlamencie Europejskim Jacek Saryusz-Wolski, wchodzenie do UE to jest proces przypominający polowanie na kaczkę, a mówiąc dokładnie, strzelanie do lecącego obiektu. Innymi słowy, nie należy mierzyć w punkt, w którym obiekt się znajduje, tylko w ten, w który spodziewamy się, że za jakiś czas będzie. Przemiany w Unii Europejskiej są teraz bardzo dynamiczne. Nie jesteśmy nawet w perspektywie półtora miesiąca prognozować, co będzie dalej, bo 23 czerwca będzie referendum w Wielkiej Brytanii na temat Brexitu. Pierwszym i podstawowym punktem wśród naszych porad byłby taki, by dostrzegać ów dynamiczny charakter procesu, wiedząc, że stare państwa Unii, chcąc przyjąć Polskę, chciały to zrobić jak najtaniej. Obecnie myślę, że nie ma perspektywy w wyobraź-



Wojciech Jankowski

nej przyszłości integracji Ukrainy z UE. Niemniej jednak ukraińska klasa polityczna powinna być świadoma mechanizmów wewnątrzunijnych, po to by umieć wziąć udział w tej grze politycznej, która toczy się w Europie.

Powiedział Pan, że sytuacja jest bardzo dynamiczna, czy może tak się zdarzyć, że Ukraina będzie chciała przystąpić do bytu, który przestanie istnieć?

Jako nie tylko politolog, ale i historyk, muszę powiedzieć, że w historii wszystkie rzeczy są możliwe. Scenariusz upadku Unii Europejskiej, jakkolwiek wybitnie niekorzystny dla Polski, uważam, że nie jest scenariuszem nierealistycznym, choć to zależy od tego, jak nazwiemy etapy, które mogą zaistnieć. Nie przewidywałbym rozpadu Unii, natomiast jej teatralizację tak – wyprowadzenie realnych procesów decyzyjnych poza jej strukturę traktatową, stworzenie jakichś węższych formatów dla wybranych państw, czy ześlizgiwanie się całej struktury w kierunku hegemonii jednego, czy grupy państw. Takie scenariusze, szczególnie gdyby nastąpiło wyjście Wielkiej Brytanii, są niestety możliwe. Ośmielię się nawet zaryzykować stwierdzenie, że są istotne dostrzegalne symptomy już zachodzących procesów w tym właśnie kierunku – owej „Euroy wielu prędkości” z teatralizacją głównych struktur traktatowych i wyprowadzaniem procesu decyzyjnego do węższych gremiów. Wskażę na przykład Format Normandzki, który przecież nie jest żadnym traktatowym formatem prowadzenia polityki zagranicznej Unii. Można wskazać też inne tego rodzaju sytuacje wewnątrz procesu unijnego – szczyty eurogrupy, grupę frankfurcką itd.

Rok temu Paweł Kowal powiedział, że miesiąc miodowy w stosunkach Ukrainy i Polski dobiega końca. Czy ta ocena jest słuszna?

Myślę, że tak. Ta zgoda elit polskich, jaka istniała w ostatnich dwudziestu kilku latach, była wartością istotną w relacjach wzajemnych, natomiast istnieją problemy dotyczące historii, jak i środowiska, które uważają, że problemy te powinny mieć ważniejsze miejsce w relacjach politycznych polsko-ukraińskich, niż miały dotychczas. Nie jestem zwolennikiem tego poglądu. Uważam, że jest w polityce wybór między linią zmierzającą do osiągnięcia pewnych celów i kosztami osiągnięcia tych

celów oraz momentem, kiedy rozpoczyna się dana akcja, która w zależności od danego momentu może spowodować wzrost albo obniżenie kosztów. W sytuacji rosyjskiej agresji zbrojnej na Ukrainie nie chodzi o to, by się uchylać od dialogu na tematy historyczne. Trzeba natomiast pamiętać, że owe tematy muszą mieć swoje miejsce w hierarchii spraw mniej ważnych, ważnych i najważniejszych, czy zupełnie nieważnych w stosunkach polsko-ukraińskich w zależności od sytuacji ogólnej. Nie jest tak, że najważniejszą kwestią w relacjach polsko-ukraińskich jest wyjaśnienie sobie problemów historycznych. Do tego dochodzi jeszcze lista tych problemów, co uznamy za problem, co uznamy za jego wyjaśnienie, zamknięcie tej kwestii, a co nie, jaką formę to powinno przyjąć. Przy całej wadze tej kwestii należy pamiętać, że historycznie rzecz ujmując, w wieku XX – bo nie mówimy przecież o Chmielnickim – konflikt polsko-ukraiński dotyczył 5 z 25 obwodów dzisiejszej Ukrainy. On jest niesłusznie mentalnie przenoszony w wyobraźni części polskiej opinii publicznej na całość terytorium i tradycji ukraińskiej. Konflikt dotyczył tylko Galicji Wschodniej i Wołynia. Był prowadzony w warunkach absolutnie różnych od obecnych, w warunkach, kiedy Polacy i Ukraińcy zamieszkiwali tę samą ziemię ojczystą. Dla jednych i drugich to była ojczyzna. Nikt tam nie był kolonistą, nikt tam nie był najeżdźcą, wszyscy mieszkali tam od stuleci. To przemieszanie dawało sytuację obiektywnie konfliktową, która obecnie nie istnieje. Stąd dialog na temat historii krwawej, czasem zbrodniczej jest dialogiem absolutnie historycznym i nie ma absolutnie żadnych powodów, aby wyobrażać sobie, że źródła konfliktów, które istniały ponad 70 lat temu, nadal są żywe i rzeczywistość oddziałują na relacje między naszymi narodami, i do tego, nie w skali kilku prowincji, tylko w skali całego państwa. Po prostu tak nie jest. Trzeba też pamiętać, że jakiegokolwiek zaostrenie retoryki debaty w tym zakresie będzie ułatwiało możliwe przecieć prowokacje rosyjskie, zmierzające do skłócenia naszych narodów, a sądzę, że wszyscy się zgodzimy, że po Putinie można się spodziewać wszystkiego, począwszy od pamiętnego sposobu rozpętania drugiej wojny czeczeńskiej – zamachów bombowych w Moskwie, Wolgodońsku i Bujnaksku po zajęcie Krymu czy wojnę w Donbasie. To nie są kwestie

nastrojów, czy kwestie sentymentów. To jest gra, w której stawką może być życie naszych współobywateli i w tym kontekście pamięć, wiedza historyczna, przyjęcie akceptowalnej narracji dla jednej i drugiej strony jest ważne, trzeba jednak pamiętać, że najważniejszą rzeczą jest, by więcej ludzi nie zginęło z tego powodu. Nie ma takiego potencjału konfliktu między Polską i Ukrainą. Jest natomiast mocarstwo, które burzy pokój europejski i wskutek polityki tego mocarstwa ludzie giną dziś, nie 70 lat temu, tylko dziś.

To prawda, że możemy spodziewać się po Putinie wszystkiego i istotnie to źle, że niektórzy z nas przenoszą przewiny z okresu II wojny światowej na całą współczesną Ukrainę. Nasuwa się jednak pytanie, czy Polacy nie powinni dbać o swoją pamięć historyczną i swoje miejsca kaźni w historii najnowszej?

Jak najbardziej powinni i fakt, że sto kilkadziesiąt tysięcy obywateli polskich padło ofiarą ludobójstwa z rąk Ukraińskiej Powstańczej Armii i innych organizacji naturalnie wymaga stosownego upamiętnienia. To wszystko będzie się rozbijać o definicję, co jest upamiętnieniem stosownym, w jaki sposób należy to uczynić, przewidując jakie skutki nie dla tych ludzi, którzy zostali pomordowani, tylko dla nas dzisiaj, nas Polaków i nas Ukraińców. W tym zakresie istnieje twarde obowiązki moralne oddania czci pomordowanym ludziom. Trzeba natomiast przy tym pamiętać, aby nie czynić okazji do manipulowania pamięcią historyczną, bardzo przecież bolesną – a jeśli jest to dla kogoś pamięć rodzinną – to wręcz traumatyczną – przez stronę trzecią, przez Rosję. Będzie ona wykorzystywała te historyczne kwestie i czyni to zresztą nie tylko w relacjach polsko-ukraińskich. Obserwujemy taką politykę rosyjską dotyczącą relacji polsko-litewskich czy ukraińsko-rumuńskich, węgiersko-rumuńskich czy węgiersko-słowackich. W innym wymiarze taka agresja propagandowa dotyka Estonii czy Łotwy. Propagandowa „banderyzacja” Ukrainy w oczach Polaków, dokonywana przez Rosję, ma swój odpowiednik w wysiłkach Kremla na rzecz ukazania Polski w oczach Zachodu jako antysemitycznej fundamentalistyczno-katolickiej, motywowanej historyczną rusofobią przeszkody na drodze dobrych stosunków UE i NATO z Moskwą. Wszystkie zatem narody, które są obiektem zainteresowania rosyjskiego, są poddawane manipulacjom na tle historycznym sterowanym z Kremla i mamy z tym problem oczywiście. Zatem jeszcze raz podkreślam, że bym był dobrze zrozumiany: moralny obowiązek uczczenia ofiar nie zwalnia nas również z moralnego przecieć obowiązku zadbania o to, by tych ofiar więcej nie było i aby nie kusić losu, nie czynić okazji tym, którzy zabijają ludzi nie 70 lat temu, tylko dziś!

Czy zgodzi się Pan z tezą, że od kilku miesięcy obserwujemy coraz więcej zgrzytów w relacjach ukraińsko-polskich?

Nie sądzę. Relacje między państwowe polsko-ukraińskie są bardzo dobre i mamy nadzieję, na kontynuację w pozytywnym wymiarze we wszystkich pozytywnych kierunkach. Przed chwilą rozmawialiśmy o współpracy naukowej, międzyuniwersyteckiej, która rozwija się świetnie i jest jedną z naszych największych nadziei, bo właśnie chodzi o to, żeby młode pokolenia Polaków i Ukraińców poznały się w wymiarze rzeczywistym, a nie zmitologizowanym, żeby miały obraz realny siebie nawzajem, co usunie możliwość rosyjskiej prowokacji, bo współcześnie sprzeczności interesów polsko-ukraińskich ani pokładów nienawiści między naszymi narodami nie ma. Wręcz przeciwnie, Polska należy nie tylko do najpopularniejszych sąsiadów, ale jest na czele wszelkich rankingów sympatii na Ukrainie, w tym także w tych pięciu prowincjach, których dotyczył konflikt polsko-ukraiński, czyli pięciu województwach II Rzeczypospolitej – w Galicji i na Wołyniu. Wyobrażenie, że może dojść do wznowienia natury konfliktu, który miał miejsce ponad 70 lat temu, jest zupełnie oderwane od rzeczywistości. Bezpośrednie poznanie się ludzi usuwa oddziaływanie propagandy moskiewskiej aby te strachy, te upiory podniecać.

To prawda, tu w Iwano-Frankiwsku na każdym kroku spotykam się z gestami sympatii, natomiast gdybyśmy zapytali na przykład, Piotra Tymę ze Związku Ukraińców w Polsce albo zapytali Polaków ze Lwowa o kościół Mari Magdaleny, to by się okazało, że ciągle pewne sprawy są w zawieszeniu. W tym okresie pomajdanowej euforii liczone na to, że uda się wszystkie sprawy załatwić. Ten czas dogasa, a te iskierki ciągle się tlą.

Jak wiadomo, raj obiecany jest nam po śmierci, a nie na ziemi. W sytuacji, kiedy w Polsce mieszka społeczność ukraińska, wprawdzie nieliczna i rozproszona, jak i nieliczna (relatywnie nieliczna, w stosunku do tego, co było w okresie międzywojennym) społeczność polska na Ukrainie, której zresztą główne centra znajdują się za dawną granicą ruską, na Żytomierszczyźnie. Przy pamięci obolałej przeciw wszystkim tych ludzi, naturalnie, że problemy będą istniały, ale one nie są szczególnie drastyczne. Są jednostkowe, myślę, że przy dobrej woli są do rozwiązania, a tej dobrej woli, przynajmniej na szczeblu państwowym, nie brakuje. Nie spodziewałbym się jednak, że przyjdzie taki czas, że żadnych problemów nie będzie. Jak już powiedziałem, raj po śmierci nas czeka, o ile będziemy zasługiwali. Na bieżąco należy rozwiązywać zaś te kwestie, które będą wpływały, które są skutkiem różnych zaszłości historycznych i braku rozsądku u tych, czy innych ludzi – takie problemy będą zawsze – należą do natury życia. Świata nie zamieszkuje wszak anioły.

Dziękujemy za odwiedzenie studia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

Wspomnienie – pożegnanie

11 lutego 2016 r. odeszła od nas do wieczności dr Ludmiła Anna Czechowska, przeżywszy prawie 99 lat. Pierwszy na Opolszczyźnie specjalista chirurg dziecięcy, ordynator Oddziału Chirurgii Dziecięcej w Opolu, honorowy członek Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych.

RYSZARD NOPARLIK

Dr Ludmiła Czechowska urodziła się 21 października 1917 r. w miejscowości Choczeń (wówczas na terenie Austro-Węgier, od 1919 r. przedwojenna Czechosłowacja), jako córka Emiliana i Michaliny. Jej ojciec wcześniej zmarł, matka była nauczycielką, a starsza siostra Janina – mgr farmacji, która swoje życie zawodowe rozpoczęła pracą w aptece we Lwowie.

Dr Ludmiła Czechowska swoją edukację rozpoczęła w szkole powszechnej, a następnie w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi we Lwowie, które ukończyła w 1935 r. Naukę kontynuowała studiując na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, który ukończyła 23 czerwca 1941 r., otrzymując dyplom lekarza.

Po ukończeniu studiów medycznych, w czasie niemieckiej okupacji pracowała od sierpnia 1941 r. jako lekarz Domu Starców im. św. Łazarza we Lwowie, a następnie od sierpnia 1944 r. do października 1945 r. jako lekarz w Ambulatorium Specjalistycznych Warsztatów Kolejowych we Lwowie. W październiku 1945 r. wraz ze swoją rodziną – jako repatriantka ze Lwowa – przeniosła się do Opolu.

W Polsce, po dopełnieniu wszelkich formalności związanych z repatriacją i powojenną zmianą granic państwa polskiego – nostryfikacją dyplomu lekarskiego, odbyciu stażu podyplomowego na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Ludmiła Czechowska otrzymała ponownie 14 listopada 1946 r. dyplom lekarza, wydany przez Uniwersytet Jagielloński.

Dr Ludmiła Czechowska mieszkała przez całe dalsze swoje życie w Opolu, przy ul. Pasiecznej 5/2. Tutaj prace zawodową związała ze Szpitalem Wojewódzkim im. św. Wojciecha, który po II wojnie światowej zmienił patrona na Karola Miarkę, a od 1975 r. stał się Wojewódzkim Szpitalem Zespolonym w Opolu. Od 28 lutego 1946 r. została asystentem Oddziału Chirurgii Ogólnej tego szpitala, pracując w oddziale oraz w ambulatorium chirurgicznym. W okresie od 1 maja do 31 lipca 1952 r. odbyła szkolenie specjalistyczne w Klinice Chirurgii Ogólnej we Wrocławiu, w której leczono m.in. dzieci (Klinika Chirurgii Dziecięcej we Wrocławiu powstała w 1955 r.) pod okiem wielkich autorytetów chirurgii ogólnej i tworzonej chirurgii dziecięcej: profesorów Wiktora Brossa, Antoniego Arońskiego, Eugeniusza Rogalskiego i Jana Słowikowskiego.

Początkowo była jedynym chirurgiem dziecięcym. W miarę upływu czasu zespół chirurgów oddziału powiększał się o kolejnych chirurgów

dziecięcych. Pod jej opieką czterech lekarzy zostało specjalistami II stopnia, a trzech – I stopnia z chirurgii dziecięcej. Zespół zawsze otrzymywał wsparcie, szczególnie na dyżurach ze strony kolegów z zespołu chirurgów ogólnych, bowiem w tych czasach nie było samodzielnych dyżurnych w Oddziale Chirurgii Dziecięcej. Dr Ludmiła Czechowska, mimo że nie istniało pojęcie dyżuru pod telefonem, zawsze dla dobra dziecka była dyspozycyjna i gotowa służyć pomocą i swoją radą na dyżurze.

Zakres leczenia chirurgicznego dzieci w Opolu poszerzał się, rosły wymagania i potrzeby (np. w latach 1959–1960 rozpoczęto budowę Oddziałów Wcześnieńskich w Szpitalu Wojewódzkim w Opolu oraz Szpitalu Miejskim w Kędzierzynie-Koźlu). Oddział powiększał się, w 1959 r. liczył 40 łóżek, w 1966 r. – 44 łóżka, a w 1979 r. – 52 łóżka. Rozwijał się i poszerzał swoje umiejętności Zespół Chirurgów Dziecięcych Oddziału, do którego w ówczesnych czasach należeli m.in. dr Płaczkowski, dr Holeyko, dr Stanuch, dr Czesław Patyniak, dr Rainhold Gregulec, dr Halina Pławszewska, dr Marta Miechońska, dr Elżbieta Kotajny, dr Nencka, dr Mucha.

Aktywność dr Ludmiły Czechowskiej nie ograniczała się tylko do pracy zawodowej. Udzielała się społecznie działając w Związkach Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia od 1948 r. i w Lidze Kobiet od 1950 r. Posługiwała się językami angielskim, niemieckim i rosyjskim.

Dr Ludmiła Czechowska na emeryturę odeszła 31 października 1977 r., jednak dla zrealizowania „zaległości urlopowych” pracę w Oddziale Chirurgii Dziecięcej zakończyła nieco wcześniej – w połowie 1976 r., a obowiązki p.o. ordynatora w okresie 1976–77 zostały powierzone dr Halinie Pławszewskiej. Po odejściu na emeryturę nie pozostawiła swoich pacjentów. Nadal pracowała jako starszy asystent w Poradni Chirurgii Dziecięcej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Opolu w okresie od 1 lutego 1978 r. do 30 kwietnia 1992 r.

Za swój wkład w tworzenie, rozwój opolskiej i polskiej chirurgii dziecięcej, rozwój opieki nad dzieckiem wymagającym leczenia chirurgicznego w województwie opolskim, pracę na rzecz środowiska chirurgów dziecięcych dr Ludmiła Czechowska została przyjęta w poczet honorowych członków Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych.

Pożegnaliśmy w osobie dr Ludmiły Czechowskiej wspaniałego człowieka, lekarza, chirurga, chirurga dziecięcego, nauczyciela, którego wkład w rozwój opolskiej chirurgii dziecięcej jest godny uznania i pozostanie w naszej pamięci.

źródło: Biuletyn Informacyjny Opolskiej Izby Lekarskiej

Jerzy Wojnar – „Czarek”

Jerzy Wojnar, ur. 7 października 1930 roku we Lwowie, zm. 2 lutego 2005 roku w Warszawie. Wybitny polski sportowiec, pilot szybowcowy, saneczkarz. Uczestnik licznych mistrzostw świata w tych dziedzinach. Mistrz świata w sankach pojedynczych w 1958 i 1961 roku. Uczestnik Zimowych Igrzysk Olimpijskich w latach 1964 i 1968. Mistrz świata w lotach szybowcowych, pilot doświadczalny I klasy.



Jerzy Wojnar przy szybowcu „Jastrząb”

JAN JAREMKO

Jego pseudonim „Czarek” pochodzi od słowa „oczarowywać”. Tak kiedyś nazwali go koledzy i już na zawsze do niego przystało charakteryzując tego czarującego człowieka, jak na Lwowiaka przystało. Urodził się w rodzinie inżyniera-mechanika. Rodzinne miasto opuścił w 1945 roku. Rodzina przeniosła się do Krosna, a z czasem do Krakowa, gdzie jego ojciec był profesorem na AGH.

W historii polskiego sportu jest to jedyny sportowiec, który zapisał swoje imię złotymi zgłoskami w dwóch dziedzinach sportu – szybnictwie i saneczkarstwie. Nawet dziś fachowcy, dobrze znający jego karierę, nie mogą określić w której z tych dyscyplin był lepszy i nazywają go „najlepszym szybnikiem wśród saneczkarzy” i odwrotnie.

Szybnictwo zaczął uprawiać jeszcze w szkolnych latach, w Krośnie. Zdobywał stopniowo wszystkie kategorie, łącznie ze srebrną odznaką. W latach 1954-55 ustanowił trzy rekordy świata. Proszę ocenić wyniki tego pięknego sportu: pokazał on najwyższą prędkość na 100 km trasie zamkniętego trójkąta – 94,716 km/godz.; przelot do mety i z powrotem – 488 km; prędkość na 200 km trasie zamkniętego trójkąta – 56,885 km/godz. W 1955 roku przebywał w Chinach, gdzie polscy szybnicy wybierali stosowne tereny pod lotniska i pomagali w organizacji szkoły instruktorów tego sportu. Mając nalatane niespełna 1500 godzin na szybowcach samodzielnie przeszedł kurs lotów na samolotach. Zdobyl licencję pilota i w tym zawodzie pozostał do końca życia.

Jego pasją była prędkość. W 1957 roku oglądał zawody sanecz-

karskie i tak porwał go szybki zjazd po lodowej trasie, że postanowił w tym sporcie wypróbować swoich sił. Poszło mu nadspodziewanie dobrze, tak że trafił do kadry narodowej na mistrzostwa świata w 1958 roku, rozgrywane w Krynicy. Był to w karierze Wojnara rok szczególnie pomyślny: został mistrzem świata w saneczkarstwie, zajął 4 miejsce na mistrzostwach świata w lotach szybowcowych i obronił pracę magisterską na Wydziale ceramiki AGH w Krakowie. Gdy człowiek jest wszechstronnie utalentowany, to przy odrobinie chęci może osiągnąć sukces w różnych dziedzinach. Jerzy, mając za sobą doświadczenie szybowcowe, osiągnięte dzięki odwadze, pracowitości i umiejętności podejmowania błyskawicznych decyzji, przejechał trasę saneczkową z najwyższą pośród 49 uczestników prędkością i jako debiutant został mistrzem świata. Powtórzy to osiągnięcie po trzech latach w Szwajcarii, a w 1962 wywalczył srebrny medal, tuż za wybitnym sportowcem z Niemiec Thomasem Köllerem.

Gdy w 1964 roku saneczkarstwo powróciło do programu Zimowych Igrzysk Olimpijskich, Wojnar staje na starcie zawodów, ale przez pomyłkę zajmuje dopiero 28 miejsce. Jednak już po czterech latach na kolejnych Igrzyskach w Grenoble w wieku 38 lat zajmuje 8 miejsce w finale. Czy wielu sportowców może pochwalić się taką listą zwycięstw jak Jerzy Wojnar? Był uczestnikiem trzech szybowcowych mistrzostw świata, siedmiu mistrzostw w saneczkarstwie, dwukrotnie reprezentował Polskę na Igrzyskach Olimpijskich i był chorążym na Igrzyskach w 1968 roku.

Po zakończeniu kariery sportowej Jerzy Wojnar zaczął pracować jako pilot fabryczny, a z czasem – do-



Ostatnie zdjęcie Jerzego Wojnara

świadczalny. Do listy jego osiągnięć życiowych można dodać to, że brał udział w wielu pokazowych lotach szybowcowych, specjalizował się w lotach na niskich wysokościach na szybowcu „Jastrząb”. Później, jako pilot doświadczalny, wielokrotnie demonstrował swoje umiejętności na Paryskim Salonie Lotniczym. Swoje doświadczenia demonstrował też na samolocie AN-2, podczas prac rolniczych w Egipcie i Sudanie w latach 1970-1971. W 1988 roku brał udział w okazywaniu pomocy humanitarnej ludności Etiopii. Za swe osiągnięcia wielokrotnie nagradzono go odznaczeniami państwowymi.

Jerzy Wojnar – to człowiek, dla którego prędkość i odwaga były cechami naturalnymi.

Na marginesie można dodać, że saneczkarstwo we Lwowie zjawiało się dopiero w latach 60. i to dzięki entuzjastom amatorów. Na światowe tory lwowscy saneczkarze wyjechali dopiero w niepodległej Ukrainie, podczas gdy urodzony we Lwowie „Czarek” zdobywał laury już wiele lat wcześniej.

Droga do Pucharu Polski

Kontynuujemy promocyjny druk części materiałów historycznych o początkach i rozwoju piłki nożnej we Lwowie, które pochodzą z książki, autorami której są BOGDAN LUPA, IWAN JAREMKO i JAROSŁAW HRYSIO, „Kronika lwowskiej piłki nożnej (od poł. XIX w. – 1965 r.) Tom 1”. Ukazała się ona drukiem po ukraińsku, a z czasem, dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ukaże się również po polsku. Publikacja zawiera bogaty materiał historyczny od II połowy XIX wieku po rok 1965, pozyskany przez autorów z rozmaitych źródeł, a uchylający kulisy powstania tego najbardziej popularnego sportu, rozwiewający wiele mitów i legend o gwiazdach tego sportu, jego kibicach i działaczach.

Rozgrywek Pucharu Polski – w jego obecnym kształcie – przed wojną nie było. Wyjątkiem może być tu jedyna próba z lat 1926-27. Jednak mecze pomiędzy reprezentacjami poszczególnych okręgów piłkarskich o puchar prezydenta Ignacego Mościckiego stopniowo po trzech latach nabrały popularności. Nie mogło to nie cieszyć ich głównego organizatora – Polski Związku Piłki Nożnej (PZPN). Przez pierwsze dwa lata, zgodnie z regulaminem rozgrywek, do reprezentacji nie można było delegować zawodników z klubów Ligi państwowej. Dlatego Lwów dwukrotnie przegrał z sąsiadami ze Stanisławowa. W trzecim roku dokonano korekty regulaminu i zezwolono na występy zawodników z klubów „wyższej” ligi. Od razu podniosło to rangę turnieju i zainteresowanie rozgrywkami, a również zostało entuzjastycznie przyjęte przez sportową społeczność miasta i zjednoczyło wszystkich sympatyków piłki nożnej.

Wiosną 1938 roku Sekcja gier i dyscypliny okręgu lwowskiego wytypowała 25 kandydatów do reprezentacji i na jej trenera wyznaczyła 41-letniego Wacława Kuchara. Wśród wybranych, oprócz najlepszych zawodników Pogoni znaleźli się inni piłkarze z drużyn Ligi okręgowej. Oto pełna lista reprezentacji, która zaczęła przygotowanie do turnieju: Albański, Lemiszko, Schmidt, Wasiewicz, Michał Matias, Majowski, Jeżewski (wszyscy z Pogoni); Łukasiewicz, Olbert, Niemiec, Żurkowski, Szteiner (Czarni); Bosyj, Worobeć, Iwan Miklosz, Stepan Magocki, Aleksander Skoceń (Ukraina); Horowitz, Wolfstahl, Henig (Hasmonea); Walicki, Krawiec, Hofman i Stefanyszyn (Pogoń, Stryj). Podczas turnieju do reprezentacji dołączano również innych zawodników, bo ktoś odchodził z powodu kontuzji, innych powoływano w sezonie do reprezentacji Polski. Z czasem do ekipy dołączono jeszcze z Ukrainy Bogurata i Karola Miklosza.

Pierwszy mecz 1/8 finału dla reprezentacji okręgu lwowskiego odbył się 22 maja w Lublinie i o mały włos nie zakończyła się tu ich droga po Puchar. Przegrywali 1:3. Jednak dzięki wysiłkom Krawca i Hofmana udało się wygrać ten mecz. W doliczonym czasie na 100 minutcie Krawiec zabija decydującego gola – wynik 4:3. W ćwierćfinale Lwowiakom trafia się znacznie silniejszy przeciwnik – drużyna ze Śląska. Było w niej pełno graczy reprezentacji kraju, która dopiero co powróciła z III Mistrzostw Świata, gdzie rozegrała feeryczny, a zarazem dramatyczny pojedynek z reprezentacją Brazylii, który na zawsze zapisał się w annałach Mistrzostw. Napastnik Ruchu Wilimowski zabił cztery piłki, a reprezentacja Polski uległa jednym golem – 5:6. Do



Lwowa Wilimowski nie przyjechał, bo leczył kontuzję. Na samym początku meczu urazu doznał jeszcze jeden z zawodników gości. Lwowiakom udawało się dosłownie wszystko: obrona była wspaniała, każdy atak był groźny dla przeciwnika. Już przed przerwą wynik meczu był 4:0, a gole strzelił Majowski, Żurkowski i dwa Skoceń.

„Bicie niemowląt” trwało i w drugiej części meczu: Bogurat „dostarczał pocisków”, a Majowski, Żurkowski i Niemiec skierowywali piłki do siatki przeciwnika. Napastnikowi Ruchu udało się zdobyć jedyną bramkę honorową. Dla fanów piłki nożnej z innych miast zwycięstwo reprezentacji Lwowa 7:1 było sensacją. Jednak nie dla lwowskich kibiców – dobrze wiedzieli, do czego zdolni są ich pupilkowie.

W półfinale za przeciwnika Lwów dostał drużynę z Łodzi, która w poprzednim meczu zwyciężyła Toruń 2:1. Gra znów toczyła się na stadionie Pogoni na oczach 5 tys. fanów. Lwowscy piłkarze nie zwiedli nadziei kibiców zobaczyć swoją drużynę w finale. Nie było to łatwe, ale napastnicy znów zdołali strzelić trzy bramki: Niemiec – z karnego, a Skoceń i Żurkowski – z gry. Goście odpowiedzieli dwukrotnie. Wynik 3:2.

W drugim półfinale zwyciężąc wylądowano w Warszawie, gdzie stolica walczyła z Krakowem. Już w pierwszej części goście pokazali swoje ambicje do zwycięstwa, prowadząc 2:1. Po gwizdce finałowym sędziego okazało się, że padł w meczu „deszcz” bramek – ogólny wynik 5:3 dla Krakowa.

Przez mecze reprezentacji Polski w szeregu międzynarodowych turniejów i meczach o mistrzostwo Polski w turnieju pucharowym nastąpiła dwumiesięczna przerwa. Mistrzostwa zakończyły się 30 października. Ruch przywrócił sobie tytuł mistrzowski i po raz piąty został najlepszą drużyną w kraju. Tym samym pobił rekord Pogoni i Cracovii – 4-krotnego mistrzostwa. Pogoniacy zadowolili się piątym miejscem na tych mistrzostwach, ale jednak po raz drugi otrzymali od PZPN wyróżnienie – „Najlepszy klub Polski”.

Finałowe rozgrywki pucharowe poprzedziły różne wydarzenia. Do napięcia pomiędzy Polakami i Ukraińcami we Lwowie, wywołanego rozprawieniem manifestacji ukraińskiej 1 listopada, doszły (według Ukraińców) naruszenia ich praw wyborczych podczas wyborów do Sejmu, które odbywały się w tydzień po lwowskich zajęciach. Przez to wszystkich graczy z klubu Ukraina, którzy byli w reprezentacji Lwowa, na znak protestu zarząd klubu odwołał. Do tego wszystkiego, do zarządu PZPN nadeszło z Krakowa odwołanie z prośbą przeprowadzenia meczu w roku następnym lub na neutralnym terenie w Warszawie. Początkowo PZPN zgodził się z tym, ale 21 listopada zmieniono decyzję: zdecydowano, że mecz odbędzie się 27 listopada i, jak było ustalone pierwotnie, na stadionie we Lwowie.

Przed grą finałową obie drużyny miały problemy ze składem. Krakowianie prawie nie trenowali w oczekiwaniu na pozytywną decyzję

na swą petycję, a Wacław Kuchar pozbawiony został zawodników Ukrainy, która w tym dniu rozgrywała mecz o mistrzostwo okręgu z Lechią. Przyszło mu zamiast Bogurata i Skocenia wprowadzić do gry Walickiego i Matiasa.

Gra 27 listopada na stadionie Pogoni zebrała zarząd PZPN z jego prezesem Kazimierzem Glabiszem na czele i 6 tys. spragnionych wrzeń widzów. Należy tu podkreślić, że po raz pierwszy w bramce Lwówian stanął Iwan Zub z RKS, a w reprezentacji Krakowa w ataku grał 23-letni wówczas Bolesław Chabowski, który w następnym roku przejdzie do drohobyckiego Junaka.

Oto jak relacjonuje mecz „Przebieg Sportowy” z dnia 28 listopada 1938 roku (nr 96):

Równie wysoko nigdy jeszcze Lwów nie pokonał Krakowa

Na przestrzeni ćwierćwiekowej rywalizacji piłkarskiej stolic wschodniej i zachodniej Małopolski kronikarze nie notują tak wysokiego zwycięstwa piłkarzy Lwowa. Za jednym zamachem zrewanżował się za wszystkie dawne niepowodzenia, których w tym ogólnym bilansie miał nawet wcale sporo. Zrewanżował się solidnie. Sukces swój wypracował nie żadną przypadkową różnicą jednej czy dwóch bramek, lecz zwycięstwem pewnym, przekonywującym i ponad wszelką wątpliwość zasłużonym.

Przewaga Lwowa była zdecydowana. Dysponował stosunkowo równą, choć nie bez słabych punktów drużyną. Zespół Lwowa miał doskonałą kondycję, potrafił przetrzymać silne tempo meczu, grał z większą werwą i skutkiem. (...)

Szansę Krakowa jeszcze na kilka minut przed meczem były wysokie i ogólnie cenione. Na pewno swego sukcesu Kraków też liczył. Do przerwy był zresztą równym i groźnym przeciwnikiem. Po tym nadszedł okres gorszy, a końcówka wypadła fatalnie. (...)

Przed zawodami orkiestra odegrała hymn narodowy, a obie drużyny wzniosły okrzyk na cześć Pana Prezydenta. Po meczu drużyny ustawiły się na środku boiska, wraz z przedstawicielami obu związków. Prezes PZPN. pułk. Glabisz przemówił, winszując sukcesu repr. Lwowa, który po zwycięstwie nad 100% faworytem rozgrywek reprezentacją Śląska, wykazała dziś swoją wyższość nad Krakowem. (...)

Po przemówieniu pułk. Glabisz wręczył puchar zwycięskiej drużynie na ręce kpt. Matiasa, gratulując osobiście wszystkim piłkarzom pięknego sukcesu. (...)

Przebieg gry

Pierwsze minuty gry upływają pod znakiem wzajemnych niegroźnych ataków. W 10 min. Mazurek, wystawiony przez Gracza przestreliwuje z najbliższej odległości. Lwów rewanżuje się strzałem Matiasa, który o milimetry przechodzi obok słupka. W 18 min. Majowski stacza z Szumilasem zwycięski pojedynek, ale wywalcza tylko rzut różny. W 20 min. Zembaczyński przenosi nad poprzeczką. W 21 min. Madejski zderza się podczas wybiegu i upada tak fatalnie, że schodzi z boiska, gdyż okazuje się, że jest kontuzjo-

wany w rękę. W bramce zjawia się Radwański.

W 22 min. pod bramką Krakowa panuje zamieszanie. Radwański wybiega z bramki, ale Matias nie wykorzystuje dogodnej okazji. Piłka jednak wędruje do Walickiego, który strzela z daleka w słupek. Wynika ponowne zamieszanie, przy piłce jest Majowski i ten dopiero strzela celnie z najbliższej odległości 1:0. Radość na trybunach trwa krótko. W 26 min. Zub wypuszcza z rąk strzał Młynarka, a Pazurek celnie dobija 1:1.

Następuje okres gry wyrównanej. W 31 min. Walicki startuje razem z Matiasem w rezultacie czego obaj zaprzeczają najpewniejszą pozycję. W 41 min. Zub ratuje w ostatniej chwili zabierając piłkę spod nóg Zembaczyńskiego. Po przerwie Lwów gra z wiatrem, opanowując całkowicie inicjatywę. Pierwsze minuty nie wykazują jeszcze tak silnej przewagi.



W 60 min. Żurkowski zmienia miejsce z Majowskim. W drużynie krakowskiej także następują zmiany. Na łączniku gra teraz Gracz, który zmienia miejsce z Pazurkiem, a potem na miejsce jego zjawia się Góra. 61 minuta ma decydujące znaczenie: kombinacja Walicki – Matias-Majowski, daleki strzał Majowskiego. Radwański źle ustawiony i Lwów prowadzi 2:1.

Lwowanie rozgrywają teraz coraz lepiej. W 70 min. Majowski wypuszcza Niemca, dokładane podanie do Walickiego, strzał nie do obrony i jest 3:1. W 71 min. Zub broni wolny rzut Kotlarczyka. W 85 min. Majowski wypuszcza Walickiego. Jest czwarta bramka. W minutę później tenże Majowski wykorzystuje błąd Pająka i ustala wynik dnia.

W taki sposób Puchar Prezydenta Polski Ignacego Mościckiego na tę zimę pozostał we Lwowie, jako symbol wielkiego zwycięstwa lwowskiej piłki nożnej w przedwojennej Polsce! Później już nikomu się nie dostał – wybuchła wojna i finał, w którym miały spotkać się reprezentacje Stanisławowa i Poznania, już się nie odbył. Kolejny triumfalny pochód Lwowa do pucharu, ale już całkiem innego państwa, odbędzie się dopiero za trzydzieści lat. To już inna historia...

Mecz finałowy o Puchar Prezydenta Ignacego Mościckiego

Reprezentacja Lwowa (LOPN) – Reprezentacja Krakowa (KOPN) – 5:1 (1:1).

27.11.1938 r. Lwów. Stadion Pogoni im. Marszałka Polski Śmigłego-Rydza. 6 tys. widzów. Godz. 13:00.

Bramki: 1:0 – Majowski (22); 1:1 – Pazurek (26); 2:1 – Majowski (61); 3:1 – Walicki (70); 4:1 – Walicki (85); 5:1 – Majowski (86).

Repr. Lwowa: Zub, Lemiszko, Jeżewski, Olbert, Schmidt, Sumara, Majowski, Żurkowski, Walicki, Matias, Niemiec.

Repr. Krakowa: Madejski (Radwański), Pająk, Szumilas, Góra, Grinberg, Kotlarczyk, Chabowski, Młynarek, Grac., Pazurek, Zembaczyński.

Sędzia: Fas (Warszawa).

„Kresowym szlakiem” w Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku

Od wielu już lat co roku w połowie maja w całej Polsce i w Europie organizowane są Noce Muzealne, które budzą ogromne zainteresowanie i ściągają do muzeów tłumy zwiedzających. Muzea otwierają wtedy swe sale, ukazują najciekawsze ekspozycje, przygotowują szczególnie ciekawe propozycje kulturalne. Tegoroczna Noc w Muzeum przebiegała w Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku pod hasłem „Kresowym szlakiem”.

MARIUSZ OLBROMSKI

Zwiedzający z Warszawy, Podkowie Leśnej i okolic mogli tej nocy zapoznać się w tym niezwykłym muzeum wywodzącego się z Ukrainy pisarza, z ekspozycjami stałymi, jak i dwoma wystawami czasowymi, obu poświęconymi Juliuszowi Słowackiemu i jego rodzinnemu miastu Krzemieńcowi. Mogli wędrować po dawnym Kresach Rzeczypospolitej oglądając filmy o Krzemieńcu, Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Zbarażu, Okopach Świętej Trójcy. Wysłuchać wykładu piszącego te słowa o związkach twórczości Juliusza Słowackiego z Krzemieńcem, Wołyniem i Podolem, przede wszystkim spotkać się ze Zbigniewem Chrzanowskim, aktorem, reżyserem i dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, wysłuchać opowieści o dziejach tego wyjątkowego Teatru, obejrzeć bardzo interesujący, biograficzny film „Moje magiczne miejsca” jemu poświęcony, w reżyserii Anny Gordiejewskiej, zdjęcia do którego wykonał Aleksander Kuśnierz.

Wszystkie te wydarzenia przebiegały szczególnej atmosferze Muzeum w Stawisku, o którym wspomnieć trzeba, że jest jednym z niewielu w Polsce – obok Muzeum w Oblęgorku Henryka Sienkiewicza – w całości zachowanym i mającym niezmiernie wewnątrz Muzeum pisarza



Mariusz Olbromski (od lewej) i Zbigniew Chrzanowski

niejednokrotnie dawali im się we znaki, nie wyobrażali sobie innego miejsca, które mogłoby im Stawisko zastąpić. W okresie przedwojennym bywali tu m.in. Karol Szymanowski, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Stanisław Baliński. Wówczas powstały jedno z najpiękniejszych Iwaszkiewiczowskich opowiadań „Brzezina” i „Panny z Wilka” oraz zbiór wierszy „Lato 1932”.

Szczególna karta w historii Stawiska to czas wojny i okupacji. Dom na Stawisku był miejscem schronienia, „oazą” dla wielu uciekinierów z

literackie odniosły Iwaszkiewiczowskie utwory związane tematycznie z dawnymi Kresami, jak młodzieńcze powieści „Hilary syn buchaltera”, „Księżyc wschodzi”, opowiadania „Zarudzie”, „Tano”, „Ogrody”, powieść „Sława i chwała” oraz „Książka moich wspomnień”. Przez wiele lat powstawały tu liczne i często znakomite wiersze o tematyce ukraińskiej, które właśnie ostatnio na język ukraiński – z inicjatywy piszącego te słowa – przełożył Dmytro Pawlyczko, wybitny poeta, tłumacz, pierwszy ambasador Ukrainy w Polsce.

nych z terenu Ukrainy. W liczącym ponad 20 tysięcy egzemplarzy zbiorowym księgozborze najcenniejszą część stanowi cudem ocalała biblioteka rodzinna Iwaszkiewiczów, przywieziona jeszcze z Ukrainy. Wśród setek ofiarowanych przez pisarzy i poetów Iwaszkiewiczowi książek, wiele jest z dedykacjami, także pisarzy i poetów z terenu Ukrainy. W stawiskiej bibliotece znajdują się m.in. pierwsze wydania dzieł Juliusza Słowackiego, którego twórczość fascynowała Iwaszkiewiczów od szkolnych lat.

Nieprzypadkowo więc na Noc Muzeów w Stawisku zaproponowano zwiedzającym wspomniane wystawy poświęcone Juliuszowi Słowackiemu i Krzemieńcowi. O pierwszej z nich „Krzemieńca – Ateny Wołyńskie – miasto Juliusza Słowackiego w kolekcji Stanisława Ledóchowskiego” pisałem już w jednym z poprzednich numerów „Kuriera Galicyjskiego”. Na finisażu tej wyjątkowej wystawy z prywatnych zbiorów, uczestniczył ich właściciel, wybitny kolekcjoner Stanisław Ledóchowski, poeta, scenograf, znawca sztuki, wielokrotnie uczestnik „Dialogu Dwóch Kultur” w Krzemieńcu.

Drugą wystawę przygotowała Hanna Gronowska-Szaniawska rodem z Krzemieńca, córka wybitnego fotografa Ludwika Gronowskiego, pedagoga w okresie przedwojennym w Liceum Krzemienieckim. Hanna Gronowska-Szaniawska jest ogromnie zasłużona dla popularyzacji Krzemieńca, wiedzy o historii, kulturze tego miasta, a szczególnie dziejach w nim fotografii. Na polu „krzemienieckim” w latach 2007–2016 zrealizowała według własnego scenariusza kilkanaście wystaw poświęco-



Hanna Szaniawska

Stała wystawa fotografików krzemienieckich w Krzemieńcu

piszącego o Ukrainie. Stawisko jest położone w 18-hektarowym parku w miejscowości Podkowa Leśna, w pobliżu Warszawy. W latach 1928–1980 był to dom Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów. Dziś, zgodnie z testamentem pisarza, pełni funkcję muzeum.

Miejsce to przez ponad 50 lat było nie tylko domem Iwaszkiewiczów, ale także tętniącym życiem ośrodkiem kulturalnym. Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie otrzymali Stawisko w prezencie ślubnym od ojca Anny Stanisława Wilhelma Lilpopy. I choć trudności związane z jej utrzymaniem

Warszawy. Pomieszkowali tu m.in. Czesław Miłosz, Stanisław Dygat, Krzysztof Kamil Baczyński, Witold Lutosławski, Pola Gojawiczyńska, Jerzy Andrzejewski, Leon Schiller, Jerzy Waldorff. Po wojnie Stawisko było również miejscem intensywnej pracy literackiej i nadal wielu sławnych spotkań artystycznych. Do powojennej historii Stawiska przeszły też wizyty królowej belgijskiej Elżbiety i Artura Rubinsteina.

Gospodarz miejsca w swej twórczości często wracał do miejsca swego dzieciństwa i młodości. Sukcesy

Dziś dom na Stawisku sprawia wrażenie, jakby jego właściciele byli tylko chwilowo nieobecni. Wnętrze zachowało swój pierwotny charakter zamożnego domu polskiego ze zbiorami XIX i XX-wiecznego malarstwa i innych dzieł sztuki, z meblami, sprzętami oraz przedmiotami codziennego użytku. Wśród bardzo wielu cennych dzieł sztuki w Stawisku znajdują się obrazy, sztychy, związane tematycznie z dawnymi Kresami. Wiele to mówi o upodobaniach gospodarzy. Fototeka stawiska liczy około 5 tysięcy zdjęć, w tym wiele przedwojen-

nych fotografików krzemienieckim, przede wszystkim jej ojcu Ludwikowi Gronowskiemu, poza tym wygłosiła kilkanaście prelekcji, jest autorem wielu artykułów o fotografii krzemienieckiej. Trudno wymienić wszystkie. I tak, na przykład, we wrześniu 2012 r., w czasie trwania konferencji „Dialog dwóch kultur” została otwarta w Krzemieńcu stała Galeria Fotografii Krzemienieckiej 1930–1939. Jej zainicjowanie, zaprojektowanie i zrealizowanie należy uznać chyba za najważniejsze osiągnięcie pani Hanny. Po trwającym rok remoncie sala w dawnym Liceum Krzemienieckim przeznaczona na galerię została bardzo porządnie wyremontowana i przygotowana do ekspozycji. Trzeba przypomnieć, że właśnie w tej sali, ulokowanej w lewym skrzydle dawnego gmachu licealnego, prezentowane były przed wojną prace fotografików krzemienieckich i tam można było nabywać te prace w postaci pocztówek. Otwarcie galerii nastąpiło w dniu 6 września z udziałem wielu reprezentatywnych dla kultury polskiej i ukraińskiej postaci. Galerię otworzył rektor Akademii Humanistyczno-Pedagogicznej prof. Afanasij Łomakowycz – wielki zwolennik galerii. W galerii została umieszczona na stałe wystawa „Mistrzowie fotografii Liceum Krzemienieckiego 1930–1939”. Znalazło się na niej ponad sto fotografii Stanisława Sheybała, Ludwika Gronowskiego i Henryka Hermanowicza oraz kilka prac uczniów Pracowni Fotograficznej L. K.

Otwarcie galerii towarzyszyła promocja albumu fotograficznego autorstwa pani Hanny pod takim samym jak wystawa tytułem. Album został bardzo starannie wydany przez lubelskie wydawnictwo Boni Libri przy osobistym zaangażowaniu jego właściciela Leszka Dulika. Niezwykle pozytywne recenzje zamieścili w nim wybitni fotograficy Ryszard Horowitz i Janusz Fogler.

W czasie Nocy Muzeów w Stawisku „Kresowym szlakiem” na tarasie dolnym muzeum została zaprezentowana – oczywiście w wyborze – replika wystawy Hanny Gronowskiej-Szaniawskiej „Mistrzowie fotografii Liceum Krzemienieckiego 1929–1939”. Wystawa powstała we współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Na wystawie zaprezentowano rzeczywiście mistrzowskie prace trzech wspomnianych wcześniej fotografików krzemienieckich. Na 37 planszach zwiedzający mogli poznać wyjątkowe piękno przedwojennego Krzemieńca i okolic, życie miasta i jego mieszkańców.

Z tematem wystaw łączyła się prelekcja piszącego te słowa „Krzemień i Podole w twórczości Juliusza Słowackiego”. Temat to wdzięczny i ważny, bo jak wiadomo Wieszczy, który urodził się u stóp Góry Bony 4 września 1908 roku był nie tylko z urodzenia Krzemieńczaninem, ale mieszkał w nim nieustannie myślą i sercem. Choć los sprawił, że po powstaniu listopadowym, jako autor patriotycznych wierszy, nigdy do ojczyzny nie mógł wrócić i większość życia spędził na emigracji i tułaczce, to przecież Krzemieńczanin był dla niego synonimem szczęśliwych chwil dzieciństwa. Tam, po powrocie z Wilna, zamieszkała jego ukochana matka Salomea, do której kierował przez wiele lat pełne miłości synowskiej pisane pięknym językiem listy, które są arcydziełami naszej epistolografii. To właśnie z tych listów można odczytać całą barwną opowieść o Krzemieńcu, o jego wyglądzie, o tamtejszych obyczajach, o rodzinie i krewnych Słowackiego. Przebija z tych listów wielka tęsknota za matką, rodziną, za rodzinnym miastem, za Podolem, za jego zabytkami i wspaniałymi krajobrazami, okazami przyrody. Listy te to wielka, wyjątkowej urody mozaika, z której poza opisaniami losu tułacza, podróżnika, można odczytać i historie wielu bliskich Słowackiemu osób, i całą złożoną topografię rodzinnego miasta.

Krzemień był dla poety osią świata. Miłość do matki, rodziny splatała się w jego jaźni z tożsa-

miałaby jakoby przebiegać właśnie w Krzemieńcu. O ile sceny historyczne w tym dramacie to wymysł poetycki, bo takiej konfederacji nigdy pod Górą Bony nie zawiązano, to przecież, paradoksalnie, w dramacie znajdujemy szereg znakomych opisów osób bliskich poecie i według rodzinnego miasta. Z kolei utwór „Poeta i natchnienie” w którym przepowiada wyzwolenie z niewoli Polski, związany jest ściśle z topografią Krzemieńca.

Historia najbliższych okolic rodzinnego miasta zrodziła napisany częściowo w Krzemieńcu poemat „Jan Bielecki”, którego akcja, w dużej mierze, rozgrywa się w zamku Sieniawskich w podolskich „Brzeżanach”. Jedno z najwspanialszych dzieł Słowackiego „Książę Marek” to dramat, który przedstawia burzliwe dzieje konfederacji barskiej, związanej właśnie na Podolu, w mieście Bar. Zamieszczona w tym utworze Pieśń Konfederatów Barskich to dziś jedna z najpopularniejszych pieśni narodowych. Z kolei arcydzieło jakim jest „Sen srebrny Salomei” to wspaniały przekaz z okresu powstania chłopskiego na Ukrainie 1768 roku, tzw. koliszczyzny. „Sen srebrny Salomei” jest jednym z tych dramatów, które doczekały się wspaniałych realizacji scenicznych, że wspomnę tu głośną inscenizację Adama Hanuszkiewicza w Teatrze Narodowym w Warszawie w 1977 roku. Do dziś chyba najpopularniejszy utwór Słowackiego, poemat

Wydarzeniem, które wzbudziło największe zainteresowanie widzów w czasie trwania Nocy Muzeów w Stawisku, było spotkanie ze Zbigniewem Chrzanowskim, a także projekcja filmu Anny Gordijewskiej „Moje magiczne miejsca” poświęconego temu wybitnemu artyście. Film Gordijewskiej jest już drugim filmem o Polskim Teatrze Ludowym ze Lwo-

Skarbkowskim, gdzie pracował jego ojciec. Od najmłodszych lat poznał więc scenę, był jakby wprowadzony przez los na scenę teatralną, którą wędruje z poświęceniem i natchnieniem przez całe życie. Wspominał też z wdzięcznością i podziwem założyciela teatru prof. Piotra Hausvatera, a także mówił o tym niezwykłym spotkaniu pod gmachem Teatru Wielkiego i Opery z Janem Pawłem

w krzemienieckim kościele Zbigniew Chrzanowski czytał proroczy wiersz Juliusza Słowackiego zaczynający się od incipitu „Pośród niesnasków Pan Bóg uderza”. Jak wiadomo, Słowacki przepowiedział w nim nadejście Papieża Słowianina. Wiersz został zaprezentowany bezpośrednio przed poświęceniem przez ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego tablicy pamiątkowej ku czci Jana Pawła II w



Finisaż wystawy „Krzemień Juliusza Słowackiego z kolekcji Stanisława Ledóchowskiego”

wa, a przede wszystkim postaci reżysera, aktora i dyrektora – Zbigniewa Chrzanowskiego. Pierwszy z nich sprzed dziesięciu lat „Teatr mały, teatr wielki” w reżyserii lwowianina, świetnego pisarza i scenarzysty – Jerzego Janickiego był zrealizowaną z mestrą dokumentalną opowieścią o Teatrze, jego twórcach i współtwórcach, głośnych przedstawieniach, głównie z okresu początku lat dziewięćdziesiątych. Warto też odnotować, że monografię o dziejach Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie napisał Janusz Wasylkowski, dyrektor Instytutu Lwowskiego, wspaniały wydawca i redaktor naczelny „Rocznika Lwowskiego”.

Film Anny Gordijewskiej jest – przy całej swej odmienności od filmu Janickiego – jakby dalszą, bardzo cenną dokumentalną opowieścią o Artyście, doprowadzoną do czasów współczesnych. Relację o działalności teatralnej Chrzanowskiego ogląda się z rosnącym zaciekawieniem. Film wnosi wiele nowych i bezcennych informacji, oparty jest na wywiadach ze Zbigniewem Chrzanowskim, relacjach z innymi, bliskimi mu osobami. Odnajdujemy w nim wiele wmontowanych fragmentów najciekawszych słynnych realizacji scenicznych. Film przedstawia też zbiór zdjęć, oczywiście w wyborze, a także dokumentów i pamiątek teatralnych z lat ponad pięćdziesięciu z pieczołowitością zebranych i przechowywanych przez zacnego kronikarza teatru, a zarazem utalentowanego aktora Jana Tyssona. Biografia artystyczna Zbigniewa Chrzanowskiego oczywiście ściśle związana jest ze Lwowem, stąd najwięcej ujęć w tym filmie znajdujemy z zawsze pięknego Miasta, ale są też inne z Arboretum w Bolestraszczykach, czy z Bieszczad i znajdującej się tam siedziby Jerzego Janickiego.

W wywiadach zamieszczonych w filmie Chrzanowski wspomina o swej fascynacji teatrem od lat dziecińczych, bo wychowywał się w Teatrze

II w czasie Jego pobytu we Lwowie.

Prowadzenie spotkania ze Zbigniewem Chrzanowskim było dla mnie też okazją do przypomnienia naszej długiej już współpracy i przyjaźni sięgającej początku lat 90., wielu spotkań we Lwowie i w Przemyślu, a także w bolestraszczyckim Arboretum, gdzie ongiś mieszkalem wiele lat z rodziną i gdzie często gościł cały lwowski teatr. Spotkanie dało też okazję do przypomnienia wydarzeń artystycznych, niekiedy wielkiej miary, które przyszło nam wspólnie realizować. Jak na przykład Festiwalu Kultury Polskiej we Lwowie, czy ostatni „Dialog Dwojga Kultur”, w czasie którego

krzemienieckiej świątyni. Wcześniej medytowałem nad ułożeniem tekstu tej tablicy, zabiegałem o jej wykonanie i odsłonięcie w pobliżu tego arcydzieła, jakim jest krzemieniecki pomnik Słowackiego.

Po projekcji filmu Anny Gordijewskiej w Stawisku w ożywionym dialogu ze Zbigniewem Chrzanowskim włączyło się wielu zwiedzających, zafascynowanych zarówno filmem, jak i biografią artysty. Długo jeszcze w nocy „Kresowym szlakiem” wędrowały myśli i serca zwiedzających dzięki filmom o Krzemieńcu, Kamieńcu Podolskim, Okopach Świętej Trójcy, Zbarażu i Chocimiu.



Noc Muzeów w Stawisku

Podróże na Kresy

14 maja, sobota, 2016, godz. 18.00 – 24.00

18.00 Finisaż wystawy „Krzemień Juliusza Słowackiego z kolekcji Stanisława Ledóchowskiego”

19.00 Krzemień i Podole w twórczości Juliusza Słowackiego – Mariusz Olbromski
Pokaz filmu o Krzemieńcu

20.30 Spotkanie z aktorem, reżyserem i dyrektorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewem Chrzanowskim
Projekcja filmu *Moje magiczne miejsca* (reż. Anna Gordijewska)

Projekcje filmów z cyklu *Śladami Trylogii Stenkiwicza* (Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Św. Trójcy)

Szczegółowy program imprez: www.stawisko.pl
05-897 Podkowa Leśna, ul. Gółbia 1, 22 758-93-63, stawisko@stawisko.pl
Druk Prograf, tel. +48 22 739 52 32
www.prograf.pl

mym uczuciem do miasta, jego najbliższych i dalszych okolic, do całej kresowej ojczyzny. Wiedza i uczucie zespolone z geniuszem literackim wysnuły z rodzinnych dziejów ukraińskich szereg arcydzieł. To liczne liryki, jak na przykład perełka poetycka „Jeżeli kiedy w tej mojej krainie”. Wspaniały, dynamiczny opis widoku Krzemieńca znajdujemy w „Godzinie myśli”. Wyobrażenia poetycka w dramacie „Złota czaszka” uruchomiła sceny z konfederacji w okresie wojen szwedzkich, które

dygresyjny „Beniowski”, zawiera opis jego rodzinnych stron, między innymi rzeki dla niego magicznej – Ikwy, a także Ładawy i parku Julinek, krewnych poety Michalskich w dzisiejszej podolskiej Werchivce.

Zakorzenie w folklorze ukraińskim, w jego legendach, podaniach, pieśniach, aurze ukraińskiej, to osobny i wielki temat to rozważań. Każdy, kto pragnie głębiej pojąć myśl i twórczość Słowackiego, nie może zapomnieć o jego rodzinnym mieście i okolicy.

1 maja swoje 85 urodziny obchodził założyciel i pierwszy prezes TKPZL w Samborze **Pan Jan Farbotnik**.

Praca Jana Farbotnika, która ukierunkowała działalność założonego w 1989 roku Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, budziła i cały czas budzi podziw członków i sympatyków. Wszyscy pełni są uznania dla Jego pracy i wiedzy, którą w bardzo dostępny dla wszystkich sposób umiejętnie dzieli się z innymi.

Z okazji urodzin życzymy Panu Janowi dużo zdrowia, pogody ducha, błogosławieństwa Bożego, opieki Matki Bożej, wszelkiej pomyślności na dalsze lata i satysfakcji z przeżytych lat, szacunku i miłości od najbliższych.

**Maria Ziembowicz
prezes TKPZL
w Samborze**

Wybitni elektrotechnicy ze Stanisławowa

Ze Stanisławowa, bądź z jego okolic pochodziło wielu wybitnych Polaków. Najbardziej znani to gen. Stanisław Sosabowski, aktorzy Zbigniew Cybulski i Anna Seniuk, poeta Franciszek Karpiński – autor kolędy „Bóg się rodzi”, pieśni religijnej „Kiedy ranne wstają zorze”, kilku biskupów obrządku ormiańskokatolickiego, wśród których najbardziej znani są arcybiskupi Izaak Isakowicz i Józef Teodorowicz. Mniej natomiast wiadomo, że ze Stanisławowem związani są również przedstawiciele nauk technicznych – wybitni elektrycy.

**JERZY HICKIEWICZ
PIOTR RATAJ
PRZEMYSŁAW SADŁOWSKI**

Takim właśnie był **Kazimierz Drewnowski**, jeden z najwybitniejszych profesorów i rektorów Politechniki Warszawskiej, legionista, uczestnik wojny bolszewicko-polskiej, organizator wojskowych służb łączności, społecznik, współtwórca Stowarzyszenia Elektryków Polskich, taternik.

Rodzina Drewnowskich pochodziła z Mazowsza. Ojciec Kazimierza Ignacy (1846-1920) uczestniczył w powstaniu styczniowym. Po upadku powstania schronił się w Stanisławowie. Pracował tam jako inżynier kolei państwowych. Matką Kazimierza była Maria z Koneckich. Kazimierz urodził się 04.03.1881 r. w Stanisławowie. W latach 1899-1903 studiował mechanikę na Wydziale Budowy Maszyn Szkoły Politechnicznej we Lwowie. Uzupełnił je w zakresie elektrotechniki na Politechnice w Zurychu (1903-05). Po odbyciu praktyki w zakładach Siemens-Schuckert w Wiedniu, krótko pracował w elektrowni Tushy-Hauterive w Szwajcarii, a w latach 1906-07 w fabryce kondensatorów Ignacego Mościckiego we Fryburgu, gdzie prowadził pionierskie prace doświadczalne nad zastosowaniem kondensatorów do ochrony przed przepięciami. Od tego czasu rozpoczęła się jego współpraca z późniejszym profesorem Politechniki Lwowskiej, a potem prezydentem RP.

W latach 1907-14 był adiunktem pierwszego polskiego profesora elektrotechniki Romana Dzieślewskiego w Katedrze Elektrotechniki w Szkole Politechnicznej we Lwowie. Jednocześnie w celu uzupełnienia swojej wiedzy z zakresu techniki wysokich napięć studiował na Politechnice w Darmstadt (1914). Jak wspomina jego były asystent Jacek Przygodzki, obecnie em. prof. Politechniki Warszawskiej, prof. Drewnowski uważał lwowski okres pracy za szczególnie ważny. Twierdził, że jego prace naukowe, dydaktyczne i prace nad słownictwem elektrycznym miały swój początek we Lwowie, a dalsza działalność w PW była tylko ich kontynuacją.

Prowadził również działalność społeczną. W 1908 r. współorganizował i przewodniczył Sekcji Elektrotechnicznej Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. Zorganizował w Towarzystwie Politechnicznym Komisję Słownictwa Elektrycznego i był współautorem wydanego przez Towarzystwo Słownika Elektrotechnicznego. W 1910 r. na V Zjeździe Techników Polskich we Lwowie postulował ujednoczenie polskiej ter-



Kazimierz Drewnowski

minologii w zakresie elektrotechniki. Rozpoczął intensywnie uprawiać taternictwo. Należał od 1910 r. do Związku Strzeleckiego, 16.08.1914 r. wstąpił do Legionów Polskich, gdzie organizował służbę łączności i brał udział w walkach w Karpatach Wschodnich. W 1916 r. został odkomenderowany do Politechniki Warszawskiej (PW), był tam pierwszym wykładowcą elektrotechniki i organizatorem pierwszego laboratorium miernictwa elektrycznego.

Szybko jednak powrócił do wojska. Dnia 12.09.1918 r. mianowany Szefem Służby Łączności Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zorganizował Inspektorat Łączności Ministerstwa Spraw Wojskowych. Stworzył wojska łączności WP, założył Obóz Szkoleniowy Oficerów Łączności w Zegrzu. Brał udział w 1919 r. w wojnie polsko-bolszewickiej. Od lipca 1922 r. był jeszcze organizatorem i kierownikiem Szkoły Głównej Artylerii i Inżynierii w Warszawie.

W 1923 r. oddelegowany z wojska powrócił do pracy na uczelni. Był współtwórcą Wydziału Elektrycznego PW. Tworzył programy przedmiotów teoretycznych i doświadczalnych. Został kierownikiem utworzonej w 1922 r. Katedry Miernictwa Elektrycznego, a w 1923 r. mianowany profesorem zwyczajnym. W 1927 r. był inicjatorem zbudowanego oddzielnego wybudowanego gmachu z halą do prób wysokonapięciowych, wyposażoną w najnowocześniejszy sprzęt. Stanowiła ona zaczątek planowanych przez niego ogólnopolskich laboratoriów dla energetyki i przemysłu.

Nie zaniedbywał pracy społecznej. W 1919 r. był współorganizatorem i członkiem pierwszego Zarządu Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich (od 1924 r. Elektryków), kierował w nim pracami Centralnej Komisji Słownictwa Elektrycznego i wydaniem pięcioletniego słownika. Był współinicjatorem powstania: Polskiego Komitetu Oświeceniowego, Polskiego Komitetu Wielkich Sieci Elektrycznych oraz Polskiego Komitetu

Elektrotechnicznego (sprawował funkcję sekretarza generalnego, a następnie przewodniczącego). Był także wiceprezesem Conseil International des Grands Réseaux Electriques oraz wiceprezesem International Electrotechnical Commission.

W latach 1928/29 i 1933/34 był dziekanem Wydziału Elektrycznego. W 1939 r. został wybrany na stanowisko rektora PW. Pełnił tę funkcję konspiracyjnie również w czasie wojny. Wykorzystując zachowane uczelniane laboratoria prof. Drewnowski organizował tajne studia. Pod pretekstem kursów zawodowych profesoriwie realizowali program akademicki. Prof. Drewnowski wchodził w skład Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych, organizował pomoc dla środowisk twórczych. Do połowy 1942 r. był członkiem Komisji rewizyjnej Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, później Armii Krajowej. W ramach akcji „Intelligenzaktion”, mającej na celu wyniszczenie



Magnetofon Nagra I

polskiej inteligencji, został 11.09.1942 r. aresztowany jak wielu polskich intelektualistów (przeszedł Pawiak, Majdanek, Dachau). W Dachau rozpoczął pisanie pracy „Uniwersalny przyrząd do pomiaru wysokich napięć”. Wraz z dwoma więźniami uruchomił przechowywaną konspiracyjnie radiostację, wymontowaną z rozbitego samolotu. Dzięki nadaniu przez nią wiadomości, desant amerykański wyzwolił Dachau i uratował życie wielu więźniów. Po opuszczeniu obozu, w 1945 r. wszedł w skład Polskiego Komitetu Narodowego i został kierownikiem Wydziału Naukowego. Zorganizował w Belgii Ośrodek Studiów Wyższych dla Polaków.

Jego dorobek naukowy obejmuje około 100 publikacji, w tym kilka podręczników oraz monografii. Był twórcą trzech szkół naukowych, miernictwa elektrycznego, techniki wysokich napięć, materiałoznawstwa elektrycznego. Był promotorem największej liczby doktoratów elektryków w okresie międzywojennym w Polsce,



Bronisław Sochor

autorem wielu publikacji naukowych w „Przeglądzie Elektrotechnicznym”, „Archiv für Elektrotechnik” i „Czasopiśmie Technicznym”. Niektóre z nich miały charakter pionierski, na przykład publikacje o przepięciach i pomiarach wysokonapięciowych. Opracował pierwsze polskie przepisy i normy dotyczące pomiarów wysokiego napięcia oraz jakości

na Hali Gąsienicowej, jego imieniem jest nazwany komin Drewnowskiego na zboczu Kościelca. Zmarł nagle 22.08.1952 r. podczas pobytu w Zakopanem i tam jest pochowany wraz z żoną Heleną na zabytkowym cmentarzu na Pęksowym Brzyzku. W 1959 r. został pośmiertnie mianowany członkiem honorowym SEP.

Kolejnym stanisławowianinem był **Bronisław Sochor** (1909-1989), jeden z polskich twórców elektrotermii, cieszący się wielkim autorytetem społecznym, działacz SEP, a nawet prezydent międzynarodowej organizacji elektrotermików.

Bronisław Sochor urodził się 15.03.1909 r. w Stanisławowie jako syn Jakuba i Bronisławy z domu Goneck. Studia na Oddziale Elektrotechnicznym Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej ukończył w roku 1933. Po studiach przez krótki okres pracował w Miejskiej Elektrowni w Stanisławowie potem w Dyrekcji Okręgowej PKP w Warszawie przy elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego. Następnie rozpoczął pracę w prywatnej Fabryce Urządzeń Termotechnicznych inż. J. Zubko w Warszawie, którą kontynuował również przez okres II wojny światowej, aż do roku 1944.

Po zakończeniu wojny, na podstawie nominacji Pełnomocnika Rządu Tymczasowego RP w marcu 1945 r., objął kierownictwo i uruchomił fabrykę „Wytwórnia pieców przemysłowych do termicznej obróbki metali K. Klause, H. Klause, R. Wunderlich Sp. z o.o. w Łodzi”, która po upaństwowieniu przyjęła nazwę: „Zakłady Wytwórcze Transformatorów i Urządzeń Termotechnicznych”. W tej fabryce B. Sochor pracował do roku 1955 kolejno na stanowiskach dyrektora, głównego konstruktora, a w końcowym okresie jako doradca techniczny.

Równoległe z pracą w przemyśle B. Sochor w 1947 r. rozpoczął wykładać elektrotermię w Politechnice Łódzkiej. W okresie 1951-1956 zorganizował tam na Wydziale Elektrycznym Zakład Elektrotermii, przekształcony następnie w Katedrę Grzejnictwa Elektrycznego, a później w Katedrę Elektrotermii, sprawując cały czas funkcję kierownika. W 1955 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. W latach 1952-1956 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Elektrycznego Politechniki Łódzkiej, a następnie w okresie 1959-1962 dziekana. W latach 1959-1962 był prorektorem Politechniki Łódzkiej. Nominację na profesora zwyczajnego otrzymał w roku 1968. Przez prawie cały okres 46 lat pracy zawodowej, w tym 32 lata w Politechnice

Łódzkiej, prof. B. Sochor zajmował się rozwiązywaniem problemów naukowych i technicznych z zakresu elektrotermii przemysłowej i bytowej. Czynnikiem uczestniczył w komisjach i radach naukowych powołanych przez ministerstwa, instytuty przemysłowe oraz przez Międzynarodową Unię Elektrotermii (Union Internationale d'Electrothermie – UIE)

Głównym kierunkiem jego prac naukowych związanych z elektrotermią były zagadnienia dotyczące pomiaru i regulacji temperatury w urządzeniach elektrotermicznych, następnie problemy grzejnictwa oporowego, elektrycznego akumulacyjnego ogrzewania pomieszczeń,



Młody Stefan Kudelski

indukcyjnego nagrzewania metali oraz ogólnej problematyki elektrotermicznej związanej z gospodarką energetyczną kraju. Jego prace naukowe były związane z ówczesnymi aktualnymi potrzebami przemysłu krajowego. Na specjalne wyróżnienie zasługują książki, które były pierwszymi wydawnictwami z tej tematyki w Polsce po II wojnie światowej. Prof. B. Sochor był promotorem dziewięciu prac doktorskich oraz recenzentem wielu prac doktorskich i habilitacyjnych. Kilku spośród jego doktorantów uzyskało tytuły profesorów.

Pracę w przemyśle oraz pracę na uczelni łączył B. Sochor z pracą społeczną w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich oraz w innych organizacjach naukowych i technicznych. Jako członek Zarządu Oddziału Łódzkiego SEP był współorganizatorem pierwszego po wojnie zjazdu członków SEP w Łodzi w 1946 r. Był współorganizatorem utworzonego w 1957 roku Polskiego Komitetu Elektrotermii działającego w ramach SEP. W Komitecie tym w latach 1957-1960 i 1962-1973 pełnił obowiązki przewodniczącego, a następnie honorowego przewodniczącego.

Aktywna działalność prof. B. Sochora w ramach Polskiego Komitetu Elektrotermii sprawiła, że w roku 1968 został wybrany na okres czterech lat wiceprezydentem, a następnie od 1972 do 1974 r. prezydentem Międzynarodowej Unii Elektrotermii (UIE) z siedzibą w Paryżu.

Prof. B. Sochor był organizatorem wielu krajowych i międzynarodowych konferencji, w tym VII Międzynarodowego Kongresu Elektrotermii w 1972 r. w Warszawie. Był członkiem Sekcji Elektrotermii Polskiej Akademii Nauk, przewodniczącym Komitetów Studiów UIE, członkiem honorowym SEP, członkiem Zarządu Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Elektrotechniki Teoretycznej i Stosowanej.

Jego działalność naukowa, dydaktyczna i społeczna została wyróżniona wieloma odznaczeniami. Wywarł ogromny wpływ na środowisko elektryków, a zwłaszcza elektrotermików polskich, na kształtowanie po-

Kazimierzowskiej, a także przebudował pasaż Gartenbergów, który do dziś jest ozdobą miasta. Jan Tomasz był znany także z tego, że prowadził otwarty „cygańsko-artystyczny” dom. Bywali w nim, między innymi, Jan Kasprzowicz oraz Stanisław Przybyszewski. Po zakończeniu I wojny światowej uczestniczył w odbudowie miasta. To jemu centrum Stanisławowa zawdzięcza dzisiejszy wygląd.

Ojciec Stefana Tadeusz też studiował architekturę we Lwowie. W 1918 r. wziął udział w obronie Lwowa i był adiutantem prof. Kazimierza Bartla. Dlatego, gdy prof. Bartel został premierem, sprowadził swego byłego adiutanta do stolicy i Stefan urodził się 27.02.1929 r. już w Warszawie. Ojcem chrzestnym Stefana był ówczesny prezydent Warszawy Stefan Starzyński.

Dziadkiem Stefana, od strony jego matki Ireny, była to polsko-węgierska rodzina Ulbrichów. Takich rodzin było w Stanisławowie kilka, taką była też rodzina Olszańskich. Tadeusz Olszański był lekarzem i miał za żonę węgierkę – Katarzynę. Mieli oni syna Tadeusza (późniejszego redaktora sportowego Polityki i autora książki „Kresy kresów, Stanisławów”), który był rówieśnikiem Stefana. Rodziny Olszańskich i Ulbrichów się przyjaźniły. Ulbrichowie mieszkali w Stanisławowie i mieli na przedmieściu miasta w pobliżu rzeki Bystrzyca willę z ogrodem. Dostrzegając zainteresowania wnuka elektrycznością urządzili mu małe laboratorium elektryczne. U dziadków, a raczej w tym laboratorium, spędzał Stefan swe wakacje i wszelki wolny czas. Tam przeprowadzał swe pierwsze doświadczenia i przeżywał fascynację elektrycznością. Tam też „porażał prądem” swego przyjaciela Tadzika.

Po klęsce kampanii wrześniowej rodzina Kudelskich ewakuowała się z Warszawy do rodziny na Węgry, skąd udali się do Francji. Po przegranej Francji, ojciec Stefana, oficer Wojska Polskiego, brał udział w działaniach francuskiego ruchu oporu. Po wykryciu przez władze niemieckie siatki konspiracyjnej rodzinie Kudelskich udało się uciec do Szwajcarii.

W 1943 r. Stefan rozpoczął naukę w szkole średniej Collège Florimont w Genewie. Jeszcze przed jej ukończeniem zbudował laboratorium, w którym zajmował się urządzeniami



Magnetofon Nagra III

Jan Tomasz Kudelski (1861-1937) był architektem miejskim w Stanisławowie. Ukończył studia we Lwowie w 1888 r. Pod koniec wieku XIX zaprojektował i zbudował budynek Dyrekcji Kolei Państwowych w Stanisławowie. Zaprojektował też wiele kamienic, między innymi przy ulicy

do ekstrakcji pyłów, a także urządzeniami do mierzenia dokładności zegarów przy użyciu generatorów kwarcowych. W 1948 r. rozpoczął studia na kierunku fizyka na Politechnice w Lozannie. Studiów jednak nie ukończył, bo zajął się konstruowaniem magnetofonów. Swój pierwszy wla-

snoręcznie wykonany magnetofon sprzedał dla rozgłośni Radio Genève za 1000 franków. W owym czasie była to na tyle znacząca kwota, że umożliwiła mu utworzenie w 1951 r. własnej firmy pod nazwą Kudelski.

Firma rozpoczęła produkcję przenośnych magnetofonów reporterskich, nazwanych przez niego Nagra. Pierwszy magnetofon nosił nazwę Nagra I, który w 1952 r. otrzymał nagrodę w międzynarodowym konkursie w Lozannie. W 1957 r. na



Stefan Kudelski

rynek wszedł magnetofon Nagra III, był to pierwszy magnetofon przenośny o jakości nagrywania porównywalnej do jakości nagrywania przez urządzenia studyjne. W 1959 r. firma rozpoczęła produkcję magnetofonów do nagrywania danych. Wszystkie te magnetofony zaliczają się do najwyższej klasy światowej, stały się podstawowym wyposażeniem reporterów radiowych, telewizyjnych i studiów filmowych oraz były powszechnie używane również do celów przemy-



Odebranie Oscarów, 1991

słowych na całym świecie. Doskonała jakość magnetofonów Nagra, ich szybka produkcja wyprzedzająca innych spowodowały, że Kudelski wygrał z konkurencją. Decyzja o przerwaniu studiów okazała się słuszną.

W 1968 r. doszło do przekształcenia firmy z prywatnej w spółkę akcyjną Kudelski SA. W latach 70. firma wyprodukowała kolejne serie magnetofonów Nagra IV. Były one użytkowane w przemyśle filmowym, fonograficznym oraz w kinach. Znalazły również zastosowanie w radiofoniach wielu krajów, w tym Polskim Radiu. W 1972 r. firma wprowadziła

na rynek magnetofony Nagra IV-SJ jako oprzyrządowanie dla różnych celów przemysłowych. Późniejszy model Nagra TI był wykorzystywany do celów wojskowych. Od 1977 r. firma rozpoczęła produkcję odbiornika rozpoznaczonego do odbioru map pogodowych (Nagrafax).

Ważnym dla dalszego funkcjonowania firmy Kudelskiego był fakt, że potrafiła ona dostosować się do zmiany techniki analogowej na cyfrową, jaka nastąpiła w elektronice. Od początku lat 90. firma rozpoczęła produkcję cyfrowych magnetofonów o nazwie Nagra-D i Nagra Ares-C. Od 1989 r. zajmuje się również systemami kodowania dla telewizji cyfrowej, opracowywaniem kart deszyfrujących oraz systemami wideoteki na żądanie.

Magnetofony Nagra znalazły szerokie zastosowanie w przemyśle filmowym (zostały użyte już w 1959 r. przy kręceniu filmu „Czarny Orfeusz”). Firma została wyróżniona czterema nagrodami Amerykańskiej Akademii Filmowej za zasługi dla udźwiękowienia filmów. Zdobyła także dwukrotnie nagrodę przemysłu rozrywkowego Emmy oraz Złoty medal L. Warnera. W 2008 r. na Festiwalu Filmu Polskiego, odbywającego się w Chicago, otrzymała nagrodę „Skrzydła”. Kolejną nagrodę za cyfrowy sześciokanałowy model Nagra VI firma otrzymała w Nowym Jorku w 2009 r. W trakcie swojej działalności Kudelski uzyskał liczne patenty w dziedzinie napędu taśmy i stabilizacji jej szybkości. W 1986 r. Stefan Kudelski otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki w Lozannie, uczelni, na której rozpoczął studia, ale ich nie ukończył. W 1998 r. został zaliczony do grona geniuszy Szwajcarii (Gent Suisses).

Obecnie przedsiębiorstwo pod nazwą Kudelski Group obejmuje 15 firm z siedzibami w wielu różnych krajach. Nowa działalność firmy obejmuje systemy bezpieczeństwa i kontroli dostępu, posiada 40% udziałów w rynku dekoderek telewizji cyfrowej. Od 1991 r. kierownictwo nad firmą sprawuje syn Stefana Kudelskiego André. Stefan Kudelski zmarł 26.01.2013 r. w Cheseaux-sur-Lausanne, w Szwajcarii.

Opracowano na podstawie: „Polacy zasłużeńi dla elektryki. Początki elektrotechnicznego szkolnictwa wyższego, pionierzy elektryki”, s. 149-164, 449-453 oraz „Zeszyty Naukowe Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej” nr 44, I Symposium Historia Elektryki SHE'2015 część 2, s. 81-83.

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji o rodzinie mojego dziadka. Mam tylko jego akt zgonu. Dziadek nazywał się Piotr Maziak, urodzony 24 czerwca 1910 roku w Mokrotyn. Wydaje mi się że chodzi o miejscowość Mokrotyn koło Żółkwi. Rodzice dziadka: ojciec – Franciszek Maziak, matka – Anastazja.

Dziadek miał braci i siostrę (y). Przed śmiercią mówił mojemu tacie, że gdy ich poszukiwał, miał problemy z bezpieczeństwem (?). Rodzice dziadka i rodzeństwo byli podobno zamordowa-

wani przez UPA lub inną organizację z tamtych terenów. Dziadek uciekł z tamtych okolic w obawie przed mordem lub był świadkiem mordowania rodziny i nie chciał o tym rozmawiać, ani nic nikomu nie powiedział. Z armią znad Oku dotarł do Nakła nad Notecią gdzie w szpitalu doczekał końca wojny.

Proszę o informację o rodzinie Maziaków z Mokrotyna. Może ktoś przeżył wojnę i mam krewnych, o których nie wiem?

Piotr Maziak
piotr.maziak@gmail.com

Mała wycieczka na Kresy

Zbliżają się wakacje i każdy się zastanawia, jak je zagospodarować. Ale gdy ma się tylko kilka dni, to jedną z możliwości jest podróż do Lwowa. Lwów ma wiele zalet szczególnie dla turystów z Polski. Miasto to szczególnie przyciąga osoby interesujące się historią, przyjeżdżają również osoby mające korzenie na Kresach. Takie wizyty budzą wiele emocji.



Turyści w Zbarażu

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst

ALEKSANDRA ROMANYSZYN
zdjęcia

Niedawno miałem okazję spędzić kilka dni z turystami z Polski, wspólnie odwiedziliśmy zamki w Złoczowie, Podhorcach, Krzemieńcu, Zbarażu, zatrzymaliśmy się na chwilę w Ławrze Począjowskiej. W Zbarażu o. Aleksander odprawił dla nas niedzielną mszę św. Nad całą wycieczką czuwali organizatorzy – działacze Fundacji Mosty Piotr Sieczkowski i Jarosław Gabryelczyk. Jak sami podkreślają, wycieczki organizują przeważnie dla osób, które jadą na Ukrainę po raz pierwszy i chcą zobaczyć Kresy. Na wyjazdach panuje przyjacielska atmosfera.

Goście z Polski opowiedzieli dla Kuriera Galicyjskiego o wrażeniach, jakie wywołała z Ukrainy, i oczywiście o tym, czy się nie obawiali wyjazdu do kraju, w którym trwa konflikt zbrojny.

Piotr Sieczkowski

nauczyciel historii w warszawskim liceum, fundacja Mosty:

Interesuję się Kresami, lubię opowiadać i uczyć o nich. Od 2-3 lat organizuję wycieczki, jeździmy do Lwowa, Zbaraża, Ostroga, Kamieńca Podolskiego, zależnie od zainteresowania. Jeździmy z młodzieżą i z dorosłymi. To nie są wycieczki o charakterze zarobkowym, bardziej są to wycieczki o charakterze towarzyskim – zbiera się grupa znająca się, towarzystwo, które czuje zagadnienie. Chyba są zadzwoleni, bo wycieczki nie są specjalnie drogie, musimy zapłacić koszty jedzenia, zakwaterowania i przejazdu. Są z nami ci, którzy nie byli, albo byli za krótko żeby więcej zobaczyć. Bo Lwów jest stosunkowo łatwy i dostępny, natomiast wyjazd na zamki już trzeba umieć zaplanować i to nie dla każdego jest proste.

Ponieważ większość jest pierwszy raz na Ukrainie, to trzeba im

pokazać rzeczy najbardziej istotne, najbardziej znane i najbardziej wymowne. Zaczynamy od Cmentarza Łyczakowskiego i starówki Lwowa, potem obchodzimy wszystkie główne kościoły łącznie z kościołami grekokatolickimi. We Lwowie spędzamy około 2 dni. Następnie wybieramy się do pałaców i zamków, do których stosunkowo najłatwiej dotrzeć. Wtedy turyści mają pojęcie o zamożności tych, którzy tutaj mieszkali, o ich działalności. Opowiadamy o królu Sobieskim, o Potockich, Sanguszkach i o wielu innych.

Wielu ludzi tutaj nam pomaga, między innymi księża, nie jesteśmy tutaj kolejną liczbą turystów, jesteśmy tutaj zaprzyjaźnieni. I ma to pewnego stopnia wymiar rodzinno-towarzyski, jeżeli można tak powiedzieć, nie jest to mechanizm do zarabiania pieniędzy i przewozu ludzi z miejsca na miejsce.

Po wycieczce wynoszą niezwykle wrażenia, szczególnie gdy są po raz pierwszy. Widzą oni skalę zniszczeń i domyślają się skali bogactwa jakie tu było. Bardzo wielu patrząc na te zabytki żałuje, że te tereny nie są już w Polsce, bo są przekonani, że powinny być. W grupie mamy jednego pana, którego rodzina była właścicielami kamienicy we Lwowie i oczywiście pytał, czy jest szansa jej odzyskania. Więc ten element osobistych doświadczeń i poszukiwania pamiętek jest obecny. Poza tym wszystkim, sama Ukraina jako kraj inny niż Polska jest ciekawa, bo po prostu tutaj życie inaczej wygląda.

Gdy organizuję taki wyjazd, na spotkaniach opowiadam, jak wygląda przedsięwzięcie, i po rozmowie nie ma żadnego strachu. Natomiast w Polsce strach się spotyka wskutek wręcz szalonych informacji o wojnie. A chyba gdzieś tu widać wojnę? Wojna jest ponad 1000 km stąd i wcale nie jest tak prosto tam dojechać. Nasi turyści, zresztą nie pierwsi i zapewne nie ostatni, niczego się nie boją, bo tutaj nie ma czego się bać. Z naszej

pracy wynika, że nie przyjechalibyśmy do obcego kraju, my przyjechalibyśmy do sąsiada, z którym się żyje po bożemu.

Jarosław Gabryelczyk
fundacja Mosty:

Przyjechalibyśmy na Ukrainę z wyjazdem społecznym, prowadzi nas profesor Sieczkowski, który od czasu do czasu ma społeczne wykłady w różnego rodzaju bibliotekach. Zebraliśmy grupę chętnych osób, która chciałaby zobaczyć nasze ukochane Kresy. Byliśmy we Lwowie, w Złoczowie, Krzemieńcu, Zbarażu,



Gmach dawnego liceum w Krzemieńcu, widok z Góry Bony

Zborowie, Żółtkwi. W miarę skromnych możliwości przez te 3-4 dni objechaliśmy to, co po prostu zdążyliśmy. Ludzie reagują różnie, na ogół są to ludzie, którzy tutaj nigdy wcześniej nie byli i jeżeli są na przykład, w pałacu w Podhorcach, to serce im ścisła stan tego pięknego zabytku. Lecz gdy jesteśmy na przykład, w Zborowie, gdzie nasza fundacja odnawia kaplicę żołnierzy poległych w latach I wojny światowej i w wojnie bolszewickiej, to widzą że ten zabytek, że tak powiem, jak feniks z popiołów powstaje i zaczyna wyglądać coraz ładniej. Generalnie im się podoba zobaczyć to, o czym czytali w książkach Sienkiewicza, i zamek

w Kamieńcu Podolskim robi na nich wrażenie.

Na początku są na pewno obawy, wszyscy pytają o wojnę, ale my przełamujemy ten strach. Mówimy, że jeździmy stale, powiem szczerze, że ja już od kilku lat jestem na Ukrainie pięć-sześć razy do roku, a odwiedzamy nie tylko Kresy Rzeczypospolitej, ale podróżujemy aż po Odessę, gdzie w XIX wieku mieszkało bardzo wielu Polaków. Mam nadzieję, że chętnych do obejrzenia pięknego polskiego dziedzictwa narodowego na tych ziemiach nie zabraknie.

Osobiście powiem, że mam bardzo dobre relacje z Ukraińcami, mam bardzo wiele ukraińskich przyjaciół. Mogę powiedzieć że dobrze mi się współpracuje z uniwersytetem Wasyla Stefanyka w Stanisławowie i z rektorem Ichoem Cependą. Mam dobre relacje z księżmi katolickimi na Ukrainie, którzy wykonują tutaj bardzo ciężką posługę. Nic nie jest kolorowe, jak zawsze w sprawach odnowienia różnych zabytków nadziewamy się na jakąś biurokratyczną strukturę typu sowieckiego, ale jest coraz lepiej. Przełamujemy bariery i nie jest tak źle, jak było jeszcze kilkanaście lat temu.

W Zbarażu spotkał nas proboszcz parafii o. **Aleksander**, franciszkanin z zakonu Braci Mniejszych który odprawił dla nas mszę świętą i towarzyszył nam prawie dwa dni.

- Jestem proboszczem w Zbarażu od 3 lat – mówi o. Aleksander. – Na dzień dzisiejszy parafia nie jest zbyt duża, jest to około 250 osób, parafia jest zróżnicowana, zostało siedem polskich rodzin, reszta to są rodziny mieszane. Ostatnim czasem do kościoła na mszę przychodzą prawosławni i grekokatolicy. Parafia nie jest zbyt duża, ale pod względem inicjatyw i pracy jest bardzo aktywna.

Mieszkające tu polskie rodziny czują się podtrzymywane i przyzna-

gularnie odwiedzają nas przyjaciele z Bolesławca i z Glubczyc, między innymi pomagają w sprzątaniu cmentarza.

Monika Rudnicka

turystka z Warszawy:

Jestem na Ukrainie pierwszy raz, żałuję że tak późno tu przyjechałam. Przede wszystkim cieszę się, że to wszystko zobaczyłam, natomiast jestem zdruzgotana stanem, w jakim w tej chwili jest wiele z tych obiektów. Mam nadzieję, że będą odrestaurowane. Mam nadzieję, że Polacy będą chcieli tu przyjeżdżać i będą chcieli brać udział w pracach i że przez to będzie łatwiej zbierać na to środki. Myślę, że w Polsce często nie zdajemy sobie sprawy z tego, w jakim stanie te obiekty są w tej chwili i po prostu jak dużo na to trzeba pieniędzy. Trochę interesuje się historią i jestem zaskoczona tym, jak są duże te zamki i jak wiele jest tutaj Polski. W Zbarażu serce się raduje, że są miejsca odrestaurowane. Natomiast msza święta, która odbyła się w kościele w Zbarażu, była dla mnie ogromnym przeżyciem, wzruszeniem, bo takie wspaniałe czasy ten kościół pamięta.

Na przyjazd zdecydowałam się sama, aczkolwiek na pierwszym spotkaniu zadałam pytanie, czy jest to bezpieczny wyjazd. Czuje się absolutnie bezpiecznie i nie mam żadnych obaw co do pobytu tutaj.

Robert Rudnicki

turysta z Warszawy:

Przyjechałem, aby poznać Kresy, czyli miejsce, gdzie przez 700 lat duża część naszego społeczeństwa mieszkała. Jestem zszokowany tak dużą ilością zabytków, ale również stanem tych zabytków, czyli zniszczeniami, które zostały zadane wskutek działań specjalnych lub przypadkowych. Nie jest to w jakiś sposób remontowane, serce boli. Mimo zniszczeń za czasów sowieckich, kamienie

ją się do polskich korzeni. Stracili wiele, bo w domu już prawie nikt nie rozmawia po polsku, języka uczą się na własną rękę, również ja w parafii prowadziłem lekcje polskiego. Na początku posługi tutaj myślałem, że będzie gorzej, nie było kontaktu, wiele osób nie przyznawało się, że są Polakami, dowiedziałem się o tym dopiero kiedy byłem po raz pierwszy po koledzie, czyli po 3 miesiącach pobytu w parafii jako proboszcz. Dowiedziałem się, jakie rodziny są polskie i jakie mają korzenie.

Właściwie od kilku lat współpraca pomiędzy Polską a Ukrainą jest bardzo dobra, ciągle przyjeżdżają do nas Polacy, ale nie tylko turyści. Re-

tu mówią same za siebie. Bardzo bym chciał, aby to było wspólnie odnowione, bo to jest nasza spuścizna i niezależnie do jakiego kraju należą te zabytki, uważam że warto o to wszystko wspólnie zadbać.

Przyjechałem tutaj również dlatego, a może nawet przede wszystkim dlatego, że stąd pochodzi moja rodzina, a mianowicie moja babcia, co prawda urodzona w Przemyślu, ale mieszkała w Samborze. To jest jedna z ważnych przyczyn, która mnie tutaj sprowadziła. W Samborze jeszcze nie byłem, ale na pewno się wybiorę. Myślę, że tutaj jeszcze wrócę, chyba że mi emocje nie pozwolą, bo też tak może być.

EMIGRA w Wilnie. Premiera filmu „PL w UA”

Pokazem filmu dokumentalnego „PL w UA” zrealizowanego przez młodą redakcję „Kuriera Galicyjskiego” rozpoczęła się 24 maja wileńska edycja Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2016.



Elżbieta Lewak (od lewej), Eugeniusz Sało, Agata Lewandowski

EUGENIUSZ SAŁO

Film „PL w UA”, wyprodukowany przez Mirosława Rowickiego, Eugeniusza Sało i Aleksandra Kuśnierza we współpracy z Agatą Lewandowski i Grzegorzem Fasterem, opowiada o życiu młodych Polaków mieszkających na Ukrainie.

- Film był nagrywany jesienią zeszłego roku. W Wilnie miał on swoją premierę litewską. I widać było, w jaki sposób Polacy z Wilna identyfikują się z losami Polaków ze Lwowa. Jak bardzo to przeżywali. I to było ważne, żeby filmy lwowskie pokazać tutaj w Wilnie – powiedziała Agata Lewandowski, dyrektor i organizator Festiwalu Filmów Emigracyjnych „EMIGRA”.

Publiczność wileńska była wzruszona po obejrzeniu filmu ze Lwowa. – Słyszymy cały czas straszne wiadomości z Ukrainy. Ten film o młodych Polakach jest swego rodzaju balsamem na duszę, który pokazuje, że mimo wszystko jakoś tam żyją. Ciekawy film i dobrze, że można go tutaj obejrzeć. Daj Boże, żeby już był spokój i pokój na Ukrainie – powiedziała Irena Lipska z Wilna.

W ciągu dwóch dni w Domu Kultury Polskiej w Wilnie pokazano filmy o młodej generacji Polaków mieszkających na Litwie (film „Pokolenie PLT”, reż. Romuald Mieczkowski, Agata Lewandowski), na Ukrainie (film „Nie chcemy wojny – chcemy pokoju”, reż. Ela Lewak, Eugeniusz Sało) i w Niemczech (film „Dzieci emigracji”, reż. Agata Lewandowski).

- Powodem tej serii filmów o życiu młodych Polaków jest potrzeba poznania siebie wzajemnie. Tutaj na Litwie, w Niemczech czy na Ukrainie mamy wspólny mianownik. Młodzi ludzie nie interesują się polityką, ale bardziej ciekawi ich życie swoich rówieśników. I to jest ta podstawowa koncepcja i przesłanie tych filmów – powiedział Romuald Mieczkowski, współautor filmu „Pokolenie PLT”, redaktor naczelny kwartalnika „Znad Wilii”.

Również wileńska publiczność miała możliwość obejrzeć wyróż-

nione filmy z warszawskiej EMIGRY 2015. A także film „Tak daleko, tak blisko” w reżyserii Anny Kuśmierczyk, produkcji Muzeum Historii Polski oraz „Moje magiczne miejsca. Sentymentalna wędrówka Zbigniewa Chrzanowskiego” w reżyserii Anny Gordijewskiej i zdjęciami Aleksandra Kuśnierza z redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.

Ogromnym zainteresowaniem wileńskiej publiczności cieszył się film fabularny Piotra Fudakowskiego „Tajemniczy Sojusznik” według opowiadania Josepha Conrada. Joseph Conrad urodził się w Terechowie obok Berdyczowa – Polak z pochodzenia, który wyjechał do Anglii i tam pisał po angielsku. Natomiast reżyser Piotr Fudakowski urodził się w Wielkiej Brytanii, ale czuje się Polakiem. Jest znany jako producent filmu „Tsotsi”, który otrzymał Oscara w 2006 roku.

Warszawska edycja EMIGRY 2016 odbędzie się w dniach 21-23 października w Kinie Kultura. Natomiast po raz pierwszy Festiwal Filmów Emigracyjnych zagości również we Lwowie. – Od wielu lat marzyło się nam, żeby zorganizować EMIGRĘ we Lwowie. W październiku albo listopadzie wspólnie z Kurierem Galicyjskim zorganizujemy dzień EMIGRY połączony z Festiwalem Filmów Polskich we Lwowie, ewentualnie w Stanisławowie – zaznaczyła Agata Lewandowski.

Festiwal Filmów Emigracyjnych „EMIGRA” powstał w 2013 roku. Pomysłodawczynią i organizatorką jest Agata Lewandowski. W swoim zamysle EMIGRA jest festiwalem filmów o szeroko rozumianej tematyce emigracyjnej, ukazującym poprzez film życie Polaków poza krajem. Podstawą festiwalu są produkcje realizowane przez Polaków mieszkających za granicą oraz filmy o Polakach za granicą niezależnie od narodowości ich twórców. EMIGRA ma łączyć Polaków ze Wschodu, Polonii z Zachodu i Polaków mieszkających w granicach Polski.

KG

2016/2017

Uniwersytet Opolski



Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczno-Społeczne (MISHUS)

Nowa propozycja w ofercie dydaktycznej Uniwersytetu Opolskiego – analogiczna do tradycji uniwersytetów anglosaskich.

Klasyczny schemat studiowania oparty jest na relacji mistrz-uczeń. Każdy student wybiera tutora, z którym tworzy plan studiów.

Studenci otrzymują wyjątkową szansę stworzenia indywidualnego programu studiów.

- 3-letnie studia licencjackie,
- 2-letnie studia magisterskie,
- jednolite studia magisterskie.

Możliwość przedłużenia studiów o dodatkowy (VI) rok.

Filozofia

Historia

Nauki o Rodzinie

Pedagogika

Prawo

Teologia

MISHUS

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego

ul. Drzymały 1a
45-342 Opole, Polska
tel. +48 77 442 37 67

E-mail: dziekanatwt@uni.opole.pl
Stanislaw.Rabiej@uni.opole.pl
Internet: www.wt.uni.opole.pl

REKRUTACJA:



Wybory prezydenckie w roku 1926

Rok 1926. Polska scena polityczna jest wstrząsana serią kryzysów gabinetowych. Pogarsza się sytuacja polityczna i gospodarcza kraju. Wszystko to było bezpośrednią przyczyną przewrotu majowego dokonanego przez Józefa Piłsudskiego. 12 maja, po bezowocnej rozmowie Piłsudskiego z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Stanisławem Wojciechowskim, oddziały wierne Piłsudskiemu zajęły w Warszawie mosty na Wiśle. Po bezowocnych próbach negocjacji ze strony marszałka Sejmu Macieja Rataja 14 maja Piłsudski przejął kontrolę nad Warszawą.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
NAC zdjęcia

W tym stanie rzeczy do dymisji podaje się rząd Wincentego Witosa, a prezydent Wojciechowski składa swój urząd. Uprawnienia prezydenta przejmuje Maciej Rataj i powołuje nowy rząd z Kazimierzem Bartlem jako premierem. W tym rządzie Piłsudskiemu przypada teka ministra spraw wojskowych i generalny inspektorat Sił Zbrojnych.

Kolejnym etapem stabilizacji sytuacji politycznej było ukonstytuowanie się władz Rzeczypospolitej i wybór prezydenta. Zgromadzenie Narodowe 31 maja powołało na ten urząd Józefa Piłsudskiego. Ale nie wszystko było takie proste.

Oto jak rozwijały się wydarzenia w relacji Wieku Nowego. **1 czerwca** na pierwszej kolumnie (dużą czcionką):

Marsz. Piłsudski wybrany w 1-szem głosowaniu.

Warszawa, godzina 11.10. W tej chwili ukończyło się głosowanie. Na marszałka Piłsudskiego padły 292 głosy, na wojewodę Bnińskiego – 33 głosy, 61 głosów nieważnych. 6 głosów oddano na posła komunistycznego Łańcuckiego, 1 za Dzierżyńskiego (osławiony kat „czerezwyczajki” moskiewskiej), zgłoszonego przez socjalistów. Na jednej kartce napisano: „nie głosuję”.

Członkowie Zgromadzenia Narodowego nie rozchodzą się, z czego wnoszą, że odbędzie się prawdopodobnie przysięga elekta.

2 czerwca – też główna wiadomość dnia.

Marsz. Piłsudski odrzucił wybór na Prezydenta Rzplitej

O godz. 12.45 do klubu sprawodawców parlamentarnych przybył pan marszałek Sejmu Rataj, w towarzystwie prezesa Rady ministrów Bartła i zakomunikował zebrany tam przedstawicielom prasy, co następuje:

Tuż prawie po zakończeniu obrad Zgromadzenia Narodowego, marszałek Piłsudski nadesłał mi pismo, w którym oświadczył, że wyboru na Prezydenta nie przyjmie. Pojechałem do niego z premierem Bartlem i pan marszałek Piłsudski potwierdził swą decyzję, wyrażoną w piśmie, oświadczając, iż decyzja ta jest nieodwołalna.

Wobec powyższego marszałek Rataj zakomunikował, iż na jutro na godz. 10 rano zwołuje ponownie posiedzenie Zgromadzenia Narodowego celem wyboru Prezydenta.

Motywy odmowy marsz. Piłsudskiego



Maciej Rataj

Do Marszałka Rataja Marszałek Piłsudski nadesłał następujące pismo:

„Panie Marszałku! Dziękuję Zgromadzeniu Narodowemu za wybór. Po raz drugi w życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich czynów i prac historycznych, które niestety dla mnie spotykały się przedtem z oporem i niechęcią dosyć szeroką. Tym razem dziękuję wszystkim panom, że wybór mój nie był jednomyślny, tak jak to było w lutym 1919 r. Mniej może będzie w Polsce zdrad i fałszów.



Uroczystość zaprzysiężenia prezydenta RP Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie

Niestety przyjąć wyboru nie jestem w stanie.

Nie mogłem spowodować w sobie zapomnienia, nie mogłem wy dobyć z siebie aktu zaufania i do siebie w tej pracy, którą już raz spełniłem, ani też do tych, co mnie na ten rząd powołali. Zbyt silnie w pamięci stoi mi tragiczna postać zamordowanego Prezydenta Narutowicza, którego nie zdołałem od okrutnego ciosu uchronić. Zbyt silnie działa na mnie fatalna napaść na moje dzieci.

Nie mogę także nie stwierdzić, że nie potrafię żyć bez pracy bezpośredniej, gdy istniejąca Konstytucja od Prezydenta taką właśnie pracę odsuwa i oddala. Musiałbym się ustawicznie męczyć i łamać. Inny charakter jest do tego potrzebny.

Przepraszam za zawód, który czynię tym, co za mną głosowali, jak również tym, którzy za salą Zgromadzenia żądali tego ode mnie.

Sumienie, do którego się odwoływałem po tysiące razy w ostatnich dniach, nie pozwala mi zadość uczynić tym zadaniom.

Dziękuję raz jeszcze za wybór i proszę o natychmiastowy, daj Boże, szczęśliwy wybór Prezydenta Rzeczypospolitej”.

Podpisany:
Józef Piłsudski

Gazeta Poranna relacjonuje dalszy bieg wydarzeń (telegraficznie z Warszawy).

Konsternacja w Sejmie. Szukanie nowych kandydatów.

Po stwierdzeniu, że decyzja marsz. Piłsudskiego jest stanowcza i nieodwołalna, marszałek Rataj zaprosił do siebie przedstawicieli środka i lewicy na konferencję. Na tej konferencji wysunięto jeszcze raz koncepcję, ażeby wobec wytworzonej sytuacji marszałek Rataj przyjął godność Prezydenta Rzplitej, lecz on kategorycznie odmówił tej propozycji.



Prezydent RP Ignacy Mościcki (w centrum) w towarzystwie marszałka Polski Józefa Piłsudskiego (od lewej) i premiera Kazimierza Bartła (od prawej)

ranem jednak nadeszła wiadomość do Sejmu, że wojewoda Bniński nie zgodził się na powtórne postawienie swej kandydatury.

Wybór profesora Mościckiego

Sytuacja w obecnej chwili przedstawia się w sposób następujący:

Za kandydatura rządu (prof. Ignacego Mościckiego – red.) popieraną bardzo energicznie przez premiera Bartła, wypowiedziały się bez zastrzeżeń: Piast (65 głosów), NPR (21), Klub Pracy (10) oraz po dłuższej dyskusji Koło żydowskie (47), wreszcie Wyzwolenie (33). Nie zajęły jeszcze stanowiska wobec tej kandydatury do wczoraj wieczór: Stronnictwo Chłopskie (33 gł.) i Niemcy (22 gł.).

Wedle przypuszczalnych obliczeń, które oczywiście są dość problematyczne, dzisiejsze Zgromadzenie Narodowe głosować będzie dwa razy. W pierwszym głosowaniu odpadnie demonstracyjna kandydatura socjalistyczna posła Marka.

W drugim głosowaniu przyjęta będzie niewątpliwie kandydatura prof. Ignacego Mościckiego, którego wybór nastąpi przypuszczalnie około godz. 1-szej w południe.

3 czerwca – na stronie pierwszej Wieku Nowego (dużą czcionką):

Prof. Ignacy Mościcki nowy Prezydent Rzeczypospolitej.

Po wyborze nowego prezydenta. Dwutygodniowy przeszło okres zdenerwowania i niepewności skończył się nareszcie.

Od wczoraj mamy nowego Prezydenta Rzeczypospolitej, a z wyborem jego otwarła się dla Państwa nowa i oby jak najpomyślniejsza era pracy i rozwoju na polu odrodzenia wewnętrznego i umocnienia na zewnątrz naszego organizmu państwowego. Wybór padł na człowieka god-

nego ze wszech miar najwyższego szacunku i czci. Na człowieka, który niepospolitemi zdolnościami swemi w dziedzinie nauki i wiedzy zdobył sobie szeroki rozgłos w świecie, a wybitną swą i w niejednym plon bogatą pracą w Ojczyźnie dobrze zasłużył się krajowi i narodowi.

Ten znakomity uczony i wynalazca, pierwszorzędnym fachowcem w pra-



Kazimierz Bartł, premier

cy, jest jednocześnie osobistością, w znaczeniu moralnym wprost wyjątkową, człowiekiem niezwyklej prawości i uczciwości, o czystej, jak łza, przeszłości, czczonym i kochanym przez wszystkich, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim kiedykolwiek.

Na barkach takiego to człowieka spoczęło obecnie brzemień kierowania naszą nawa państwową. Powołano go do tego ciężkiego i odpowiedzialnego obowiązku z zaciśniętymi ramionami naukowca, w tym głębokim przekonaniu, że wśród godnych do zajęcia tego stanowiska należy on bezsprzecznie.

Praca, jaka czeka nowego Prezydenta, jest wyjątkowo trudna i ciężka. Z osobą jego wiąże się daleko idące nadzieje i oczekiwania. Chodzi przecież o rzecz tak wielką, jak oczyszczenie i odrodzenie moralne tych nieszczęsnych stosunków, wśród których rozwijała się do

Humor żydowski

Pewnego dnia odwiedził warszawskiego hurtownika sklepikarz z Kałuszyna. Zamiast mówić o interesach, zajął kupcowi cenny czas opowiadaniem różnych kawałów i anegdot.

Kupiec niecierpliwi się. Nic nie pomaga. W pewnej chwili gość pyta go:

- Zgadnijcie no, ile mam lat? Hurtownik po krótkim namyśle:

- Czterdzieści sześć.
- Zgadza się – stwierdza zdziwiony sklepikarz. – Ale jak pan do tego doszedł?

- Zwyczajnie. Na podstawie prostego rachunku.

- Rachunku?
- Tak... Niedawno poznałem półgłupka, a ten miał równe dwadzieścia trzy lata.

Rozmowa dwóch przyjaciół.

- Aj, dlaczego ty kopcisz te papierochoy? Doktor mówi, że to jest cholera, że to jest kopać sobie grób!

- E, gadasz! Mój tata palił i dożył, na psa urok, dziewięćdziesiątki.

- Hm... Może ty masz rację. Ja miałem brata, który wcale nie palił i umarł w drugim roku życia!

W przepelnionym tramwaju stoi wysoki Żyd z długą patriarchalną brodą. Na kolejnym przystanku wsiada Żyd niskiego wzrostu, a nie mogąc dosięgnąć uchwyty, łapie za brodę swego wysokiego współwyznawcę. Ten krzyczy oburzony:

- Panie! Puść pan moją brodę!!!
- Co? – dziwi się niski pasażer.
- Pan już wysiada?

- Ty, Srulek, dlaczego nie kłaniasz się młodemu Etyngerowi?

- Mój kochany, czyż zapomniał, że Zakon Mojżeszowy zabrania kłaniać się bałwanom

Pytano kiedyś Maurycego Saphira, dlaczego król może być ukoronowany z chwilą dojścia do czternastego roku życia, ale żenić mu się wolno dopiero, gdy ma lat osiemnaście.

- To jasne – odpowiedział kpiarz. – Łatwiej rządzić państwem niż kobietą.

Maks Lieberman wykonywał portret pewnej leciwej damy, żony bankiera. Gdy dama zrobiła kilka krytycznych uwag na temat swego konterfektu, artysta przerwał jej groźnie:

- Jeszcze jedno słowo, a namaluję panią tak, jak pani wygląda naprawdę!

Maks Lieberman portretował znanego profesora internistę. Lekarz, zaslaniając się brakiem czasu, oświadczył, że może pozować artyście jedynie dwa razy. Dodał przy tym:

- Mnie osobiście wystarczy do postawienia diagnozy jedna wizyta pacjenta.

- No, tak – odpowiedział malarz. – Jeśli pan coś spartaczy, to pańską robotę skryje ziemia. Ale jeżeli ja coś spartaczę, to moja robota będzie latami wisiała na ścianie i świadczyła przeciwko mnie.

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

KG

„Śpiewanka” ze wsi Mokre atrakcją truskawieckiego „Oskara”

Pomimo licznych rozmów o „niepowtarzalnej piosence naszej” i „unikalnym folklorze”, tak na prawdę piosenki ludowe nie są bardzo znane, a już rzadko można zobaczyć i posłuchać czegoś prawdziwie wartościowego, „nieowspółczesnionego”.

**LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie**

Przed kilkoma dniami słuchałem bardzo interesującego występu zespołu „Śpiewanka” z miejscowości Mokre, koło Sanoka. Od razu na myśl przyszło mi rzadkie już dziś wydanie z roku 1967 (!) „Ukraińskie śpiewnikroniki”, do którego weszły piosenki ludowe ze wszystkich regionów Ukrainy i wszystkich grup etnicznych naszego narodu.

To właśnie takie dawne, mało znane łemkowskie piosenki propaguje i promuje zespół z miejscowości Mokre w Polsce. Inicjatorem stworzenia zespołu i jego obecnym kierownikiem jest Marianna Jara – człowiek zadziwiający swoją energią: pedagog, muzyk, aktorka, czołowa łemkowska działaczka społeczna na Podkarpaciu. Z jej inicjatywy powstało osiem zespołów folklorystycznych. Kierownikiem artystycznym „Śpiewanki” jest Maria Biłas,

tylko ukraińskiemu słuchaczowi – mówi Maria Biłas. I jest to prawdą, bo na występy młodego zespołu (istnieje dopiero od dwóch lat) przychodzi chętnie wielu Polaków. Natomiast Marianna Jara, która jest na naszych terenach częstym gościem, przywiozła „Śpiewankę” do Truskawca i w hotelu „Oskar”, od lat współpracującym z artystką Marianną Jara, łemkowie z Mokrego zachwycili publiczność. Goście nie tylko śpiewali, ale też opowiadali ciekawostki z charakterystycznym łemkowskim humorem. Chociaż zespół nosi nazwę amatorskiego, to wykonuje swój repertuar perfekcyjnie i zapoznaje słuchaczy z perełkami łemkowskiej twórczości.

Po zakończeniu półtoragodzinnego koncertu dyrektor hotelu Oleg Błażewski podziękował artystom i podkreślił, że zespół zasługuje na najwyższe nagrody. Pożartował też, że już od razu mogą zabrać figurę „Oskara”, stojącą przed hotelem.



prezes Towarzystwa „Baładgóra” i przewodnicząca sanockiego ośrodka Związku Ukraińców w Polsce. To przy „Baładgórce” istnieje zespół. Towarzystwo opiekuje się również szkołą w Mokrem, bo uczniów jest tam tak mało, że szkole groziło zamknięcie. W Polsce istnieją szkoły niepubliczne, które też są dotowane przez państwo. W celu zachowania nauczania języka ojczystego łemków-Ukraińców z Mokrego i sąsiedniego Morochowa w Mokrem stworzono Towarzystwo „Baładgóra”.

Asymilacja nie ominęła też łemków w Polsce. Wiele osób z młodszego pokolenia nie znają własnej tradycji i kultury, a niektórzy nawet języka nie znają (a gwara łemkowska jest tak jaskrawa, kolorystyczna, można rzec – smaczna). Otóż i zwraca uwagę „Śpiewanka” na bogatą spuściznę śpiewaczą łemkowszczyzny, a w szczególności miejscowości Mokre nad rzeką Oslawą.

- Na swoich spotkaniach śpiewamy piosenki, które śpiewały nasze prababie, babcie i rodzice. Nie jest łatwo donieść te skarby do młodzieży, a szczególnie przedstawić je nie

tej pory nasza zmartwychpowstała Ojczyzna.

W tej pracy, która pod kierunkiem nowego Prezydenta ma się dokonać dla naszego wspólnego dobra i naszej wspólnej przyszłości, nie możemy my sami, jako społeczeństwo i naród, usuwać się od poparcia ze wszystkich sił i z całym zapalem tych dążeń, których nowy Prezydent jest widocznym przedstawicielem. Musimy skupić się dokoła niego wszyscy, jak jeden mąż, aby umożliwić mu realną pracę nad odrodzeniem Państwa. Każdy z nas musi dorzucić swoją cegiełkę do budowy tego wielkiego dzieła, któremu na imię Rzeczypospolita.

I dalej czasopismo podaje życiorys profesora Ignacego Mościckiego.



Ignacy Mościcki, prezydent

Ignacy Mościcki ur. się 1. grudnia 1867 r. w Mierzowie Ziemi Płockiej i jest synem Faustyna, powstańca z r. 1863, naczelnika partii powstańczej Ziemi płockiej, działającego pod przybranym nazwiskiem Markiewicza, i Stefani z Bojanowskich. Odebrał początkowe nauki w Płocku. Wydział chemiczny ukończył na politechnice w Rydze, gdzie brał udział w życiu politycznym młodzieży akademickiej. Z Rygi przeniósł się do Warszawy.

W roku 1892 opuścił kraj na stałe i wyjechał do Londynu, gdzie przez 5 lat zajmował się pracą zarobkową. Z Londynu przeniósł się jesienią 1897 roku do Fryburga w Szwajcarii, gdzie zajął stanowisko asystenta na katedrze fizyki. W roku 1901 opuścił to stanowisko i objął kierownictwo prac wyznaczonych w laboratorium Uniwersytetu fryburskiego, w dziedzinie elektrochemicznej i elektrotechnicznej. Rezultatem było wybudowanie

w roku 1912 fabryki syntetycznych kwasów azotowych skoncentrowanych wedle własnego patentu. Była to pierwsza na świecie fabryka kwasów skoncentrowanych metodą syntetyczną, odegrała ona w Szwajcarii pierwszorzędną rolę, zaspakajając całe zapotrzebowanie kwasów azotowych armii szwajcarskiej. Równocześnie z temi pracami powstała w Fryburgu fabryka kondensatorów elektrycznych na wysoką napiętość. Z innych prac należy wymienić metodę elektryczno-chemicznej produkcji związków cjanowych, których zastosowanie nastąpiło w fabryce Azot w Jaworznie. Jest to jedyna fabryka na świecie produkująca wedle tej metody.

W roku 1911 Ig. Mościcki został powołany na specjalnie dla niego

utworzoną katedrę elektrochemii we Lwowie i przenosi się z początkiem roku 1913 do Lwowa na stałe i natychmiast organizuje twórczą pracę głównie w dziedzinie technologicznej. Następnie powołał do życia znany chemiczny instytut badawczy. Prace w tym instytucie obejmują bardzo szeroki zakres problemu – zwłaszcza związanych z bezpieczeństwem państwa.

Od czasu objęcia przez państwo fabryki związków azotowych w Chorzowie, Mościcki do ostatniej chwili jest naczelnym kierownikiem tych zakładów.

W uznaniu zasług grono profesorów Politechniki Lwowskiej nadało mu godność prof. honorowego, a następnie otrzymał doktorat honorowy na Politechnice Warszawskiej. Jest autorem wielu publikacji naukowych.

Oryginalna pisownia została zachowana

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

**Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906**

Klasztory pogranicza

Mościska – to kolejna miejscowość przy granicy, w której polskość odczuwalna jest na każdym kroku. Tym razem opowieść o trzech klasztorach w Mościskach i okolicach.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Klasztor oo. kaznodziejów (dominikanów) ufundował w Mościskach w 1404 roku król Władysław Jagiełło i według niektórych źródeł jego kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej powstał w tymże stuleciu. Dokładnie natomiast wiadomo, że w latach 1600-1630 odbyła się jego rozbudowa na koszt samych zakonników, nie udało im się znaleźć możliwych ofiarodawców. Na ogół mościski klasztor uważany był za jeden z największych w prowincji ruskiej zakonu. Dominikanom wystarczyło funduszy nie tylko na wzniesienie nowych drewnianych zabudowań klasztornych, ale i na otoczenie ich wokół wałami i murami obronnymi. Otwory strzelnicze były również w murach kościoła. Główną relikwią zakonu była tu ikona Matki Boskiej Śnieżnej, otoczona szczególnym kultem, o czym świadczą liczne wota.

W 1788 roku Austriacy skasowali klasztor i w już murowanych piętrowych zabudowaniach klasztoru z połowy XVIII wieku umieścili koszarę i urzędy. Świątynia przez dłuższy czas stała zamknięta. Z czasem



Główna relikwia klasztoru oo. redemptorystów – obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

ność chciała przywrócić jej funkcję sakralną, a wójt pragnął przerobić kościół na manufakturę. Na korzyść tych pierwszych przemówiły zjawiska nadprzyrodzone: właściciele Zakościela i Lackiej Woli panowie Jan Łabuda i Szot mieli jednakowy sen, w którym św. Katarzyna kazała im podnieść kościół z ruiny. Łabuda zwrócił się wtedy do lwowskiego prowincjała oo. dominikanów z proś-

W tym czasie przedstawiciele angielskiej prowincji redemptorystów o. Bernard Łubieński i jego brat Roger poszukiwali miejsca pod klasztor na Galicji. Dowiedziawszy się o losie klasztoru dominikanów, zaproponowali władzom jego wykupienie, na co te przystały. Koszty ze sprzedaży włożono w budowę nowej szkoły, więc tę z cel klasztornych wkrótce przeniesiono.

Od 1883 roku przez dwa dziesięciolecia nowi właściciele kontynuowali rozbudowę świątyni, dostawiając niskie kaplice i pięciokondygnacyjną wieżę z zegarem. Na frontonie umieszczono wielką rzeźbę „Chrystus w Ogrodzie Oliwnym” autorstwa Amelii Łubieńskiej – krewnej o. Bernarda.

Najbardziej cenną w klasztorze mościskich redemptorystów była ikona Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z rzymskiego kościoła św. Alfonsa Liguoriego. W 1882 roku wykonano kilka ponumerowanych kopii cudownego obrazu. Przy tym nie tylko dotrzymano się wierności malarskiej, ale również wykorzystano te same gatunki drewna i analogiczne wymiary desek obrazu. Ponieważ obraz od samego początku przebywania w kościele redemptorystów otoczony był szczególną czcią – stał się główną relikwią zakonu. Obraz początkowo umieszczono w ołtarzu głównym, a

potem, aby uczynić ją bardziej dostępną dla wiernych – w bocznym.

Mościski klasztor redemptorystów szybko stał się głównym ośrodkiem rekolekcyjnym. Utworzono przy nim nowicjat i w tym celu nadbudowano drugie piętro na starym klasztorze.

Na początku I wojny światowej w klasztorze umieszczono sztab wojsk austriackich. Gdy miasto w lutym 1915 roku zajęli Rosjanie, internowali zakonników we Lwowie, a w zabudowaniach klasztoru również umieścili swój sztab. Podczas działań wojennych zarówno klasztor, jak i miasto, poddawane było silnemu ostrzałowi, jednak konwent nie doznał żadnych rujnacji. Wszyscy uważali to za cud za wstawiennictwem obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, więc

w 1916 roku przystrojono ją w srebrne szaty z koronami udekorowane kosztownymi kamieniami z firmy Franciszka Kopaczyńskiego z Krakowa. Po wojnie kościół odnowiono, pokrywając nowymi freskami, które zamieniły poprzednie, jeszcze z czasów dominikańskich.

Pierwsi Sowieci skasowali nowicjat i umieścili w klasztorze szpital. Wydano nakaz całkowitej likwidacji klasztoru, ale przeszkodził temu Niemcy. Jednak w 1948 roku redemptoryści zostali zmuszeni do opuszczenia Mościsk i przeniesienia się do Polski. Zabrali oni ze sobą większość naczyń liturgicznych, archiwum i cudowny obraz. W klasztorze zorganizowano szpital, który jest tam do dziś. Rozebrano przy tym stare przejście do kościoła i zamieniono go bardziej



Wnętrze świątyni

władze przekazały kościół kupcom żydowskim na magazyn siana. W 1858 roku miejscowa ludność przy pomocy Agenora Gołuchowskiego, namiestnika Galicji i Lodomerii, wykupiła od władz poddominikańskie zabudowania. Wtedy w klasztorze umieszczono szkołę. O dalszą rolę świątyni toczyły się jednak spory: lud-

bą odnowienia kościoła. Ten jednak odmówił, tłumacząc się brakiem funduszy i ludzi. Wtedy mieszkańcy Mościsk rozpoczęli zbiórkę pieniędzy na konieczne prace i w 1880 roku świątynia została ponownie konsekrowana. Znów opiekę nad kościołem zaproponowano lwowskim dominikanom.



Barokowy ołtarz główny kościoła ss. józefitek na Zakościelu



Kościół św. Michała Archanioła byłego klasztoru ss. józefitek na Zakościelu

nowoczesną zabudową. Na szczęście nie ruszono figury Chrystusa. Sam klasztor również przebudowano i dziś nie pozostało w nim nic ze starego zdobnictwa.

W 1991 roku kościół przekazano katolikom, a po pięciu latach powrócili do niego redemptoryści. Przywieźli ze sobą przedwojenny cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W 2001 roku obraz został koronowany przez kardynała Mariana Jaworskiego koronami poświęconymi przez Jana Pawła II podczas wizyty we Lwowie. Obecnie kościół jest sanktuarium Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Obraz znajduje się za zasłoną w nowym ołtarzu głównym.

Ze starych dekoracji świątyni pozostało niewiele: fresk z 1925 roku, przedstawiający aniołów czczących Najświętszy Sakrament; czeskie witraże z końca XIX wieku (w tym jeden z symboliką dominikanów); rzeźba „Pieta”; jeden z ołtarzy bocznych i pamiątkowa tablica z 1903 roku, gdzie przedstawiona jest historia klasztoru.

Podmiejską dzielnicą Mościsk jest Zakościele, które leży przy drodze na Sambor. Drewniany kościół parafialny istniał tam jeszcze w XV wieku. Podczas najazdu Chmielnic-

kość), Hańkowiec i Złotkowiec drogą z okropną nawierzchnią, ale warto wybrać się tu by zobaczyć zaciśnięte klasztoru oo. karmelitów trzewickowych. Obecnie mieszczą się tu mieszkania prywatne. W miejscowym kościele parafialnym zachowały się barokowe freski Stanisława Stroińskiego.

Fundatorem tego konwentu był krewny znanego lwowskiego dobroczyńcy Konstantego Kornia, również Konstanty. Przy wsparciu przeora z sąsiedniego klasztoru



Pozostałości klasztoru oo. karmelitów trzewickowych w Husakowie

kiego kościół z Polakami, szukającymi w nim schronienia, spalili Kozacy. Od 1744 roku w odbudowanym kościele znajdował się XVI-wieczny obraz św. Anny. Obecny murowany kościół św. Archaniola Michała powstał w 1900 roku, o czym świadczy data nad wejściem i pamiątkowy krzyż w prezbiterium z imionami darczyńców. W 1923 roku przy kościele otworzono klasztor ss. józefitek. Przeniosły się tu ze Lwowa i prowadziły początkowo szkołę. Prawdopodobnie zajmowały sąsiedni budynek, bo o właściwych zabudowaniach klasztornych wzmianki brak. Zakonnice przebywały tu do 1948 roku, do zamknięcia kościoła. Oddano świątynię wiernym w ostatnich latach ZSRR. Wewnątrz zachował się ołtarz z początku XX wieku z postaciami aniołów z XVIII wieku – prawdopodobnie pochodzących z poprzedniego, drewnianego kościoła.

Kontynuując opowieść o katolickich klasztorach w okolicach Mościsk, należy wspomnieć też wioskę Husaków. Jest do niej 19 km przez miejscowości Nahirne (dawn. Pa-

karmelitów trzewickowych w niedalekich Sąsiadowicach o. Dominika Jasienickiego, założono tu klasztor w 1623 roku. Został on bardzo zniszczony przez Kozaków Chmielnickiego, ale dzięki przyzwoleniu króla Jana III Sobieskiego karmelici mieli pozwolenie pobrania drewna z okolicznych lasów do odbudowy klasztoru. Dopiero w 1772 roku chorąży koronny Adam Józef Mniszek przekazał zgromadzeniu dostateczne fundusze na wystawienie murowanych klasztoru i kościoła. Jednak tę fundację nie zrealizowano do końca, ponieważ w 1781 roku Austriacy skasowali konwent. Nieukończony kościół rozebrano, a w klasztorze umieszczono początkowo sąd, a później szkołę.

W Husakowie te zabudowania znane są jako „Mury” i obecnie zamieszkuje w nich rodzina obecnej lub byłej dyrektor szkoły i jest to najbardziej zadbane budowlą w okolicy. Po starych dekoracjach – jeżeli takowe i były – nie ma ani śladu na zewnątrz i wewnątrz.

Kościół farny św. Stanisława, jak i wspomniany parafialny w Mościskach warte są oddzielnego opisu.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com



Towarzystwo Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej
Oddział w Samborze
zaprasza na



Msza Święta w niedzielę,
12 czerwca 2016r. o 11:00
w Kościele p.w. Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny
w Rudkach

zadanie programowe realizowane
w ramach umowy z Fundacją:



II POŁONIJNY FESTIWAL SZTUKI

W DOMU POLSKIM W SAMBORZE

W SOBOTĘ, 11 CZERWCA 2016r.
OD GODZ. 12:00

NA WARSZTATY TEATRALNE
I TURNIEJ MŁODYCH ARTYSTÓW
W NIEDZIELĘ, 12 CZERWCA 2016r.
OD GODZ. 14:00

NA SCENICZNE SPOTKANIA
ARTYSTYCZNE

ze środków finansowych
przyznanych przez:



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

„Do Tronu Stefana Wielkiego” na Bukowinie

Pod hasłem wypoczynku, wzajemnej przyjaźni, tolerancji wielu narodów, które zamieszkiwały tereny Bukowiny Stowarzyszenie „Obczyny” z Pojany Mikuli, gmina Klasztor Humoru, województwo Suczawa w Rumunii w dniach 1–3 lipca organizuje II Międzynarodowy Rajd „Do Tronu Stefana Wielkiego”. Według przekazów, ten najwybitniejszy władca średnio-wiecznej Mołdawii udzielał sądów sprawiedliwych w malowniczej miejscowości koło przełęczy Ciurârna, która leży w grzbiecie Obcina Mare (Obczyna Wielka) w Karpatach.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Zajmujemy się propagowaniem turystycznych walorów Bukowiny, a w szczególności okolic polskich wiosek położonych w centralnej części Bukowiny Południowej, leżących na terytorium Rumunii – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego prezes Stowarzyszenia „Obczyny” Lukasz Juraszek. – Również udzielamy szeroko rozumianej pomocy przy organizacji odwiedzin lub wypoczynku na Bukowinie. Międzynarodowy zjazd do symbolicznego Tronu Stefana Wielkiego jest nowym przedsięwzięciem w działalności Stowarzyszenia „Obczyny”. Oryginalny tron został zrekonstruowany i подарowany nam przez wójta gminy Vama.

- Wbrew naszym oczekiwaniom, mieliśmy większą ilość osób, niż się spodziewaliśmy – zaznaczył członek Zarządu Stowarzyszenia „Obczyny” Wojciech Krysiński z Warszawy. – Było to dla nas bardzo miłym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że w tym roku osób będzie jeszcze więcej. Serdecznie zapraszamy.



Obok bukowińskich trembitarzy Lukasz Juraszek i Wojciech Krysiński

Patronat informacyjny nad tegorocznym rajdem objął też „Kurier Galicyjski”.

W ramach przygotowań do zjazdu, jego organizatorzy z Rumunii i z Polski pod koniec maja przeprowadzili szereg spotkań z primarami (wójtami), działaczami społecznymi, duchowieństwem rzymskokatolickim, greckokatolickim i prawosławnym, przedstawicielami biur turystycznych i mieszkańcami okolicz-

nych miejscowości, którzy uprawiają agroturystykę.

Po zakończeniu zjazdu do symbolicznego Tronu Stefana Wielkiego po raz pierwszy odbędą się „Biesiady Bukowińskie” – spotkanie nieformalne krajoznawców z Rumunii, Polski i Ukrainy.

Więcej o działalności Stowarzyszenia „Obczyny” w kolejnym nr Kuriera Galicyjskiego.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Staniśławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporożska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dniepropietrowsk, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Dnieprodzierżyńsk, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2016

1 czerwca, środa, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel, początek o godz. 18:00

2 czerwca, czwartek, opera „PAJACE”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

3 czerwca, piątek, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus, początek o godz. 18:00

4 czerwca, sobota, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

5 czerwca, niedziela, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

9 czerwca, czwartek, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

10 czerwca, piątek, balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

11 czerwca, sobota, opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00

12 czerwca, niedziela, balet „LILEA”, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

opera „AIDA”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

15 czerwca, środa, opera komiczna „WESELE FIGARA” (PREMIERA), W. A. Mozart, początek o godz. 18:00

16 czerwca, czwartek, program koncertowy „KARMINA BURANA”, K. Orf, początek o godz. 18:00

17 czerwca, piątek, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

18 czerwca, sobota, opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

23 czerwca, czwartek, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

24 czerwca, piątek, balet „ESMERALDA”, C. Pugni, początek o godz. 18:00

25 czerwca, sobota, opera „RIGOLETTO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

26 czerwca, niedziela, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

30 czerwca, czwartek, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Centrum Oświatowe przy Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora Centrum

Wymagania:

- wykształcenie wyższe;
- znajomość języka polskiego w mowie i piśmie;
- umiejętność zarządzania zespołem i komunikatywność;
- znajomość obsługi komputera;
- posiadanie udokumentowanego polskiego pochodzenia;

Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 31 maja 2016 roku.
Oferty prosimy wysyłać wyłącznie na pocztę elektroniczną:
asocjacja_appzl@o2.pl

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



Prezes i Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej
Ziemi Lwowskiej
wyraża głębokie wyrazy współczucia
dla najbliższej Rodziny i członków Towarzystwa
Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
Oddział w Dobromilu
z powodu śmierci wieloletniej prezes,
zasłużonego działacza na rzecz rozwoju polskiej kultury i oświaty

śp. Pani Kazimiery Hamady

Łączymy się w bólu

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.05.2016, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
24,90	1 USD	25,15
27,50	1 EUR	28,00
6,20	1 PLN	6,45
35,60	1 GBR	36,90
3,65	10 RUR	3,80

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76018
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzysztoszymański@wp.pl
Eugeniusz Sała
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,

Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumera-
cie odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współ-
finansowany w
ramach sprawa-
rowania opieki
Senatu Rzeczy-
pospolitej Pol-
skiej nad Polo-
nią i Polakami
za granicą za
pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego archidiecezji lwowskiej obrzędka łacińskiego filia Wydziału Teologicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II ogłasza zapisy na rok akademicki 2016/2017



ogłasza zapisy na rok akademicki 2016/2017

5-letnich (10 semestrów)
studiów filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacją nauczycielską
oraz nowootwieraną specjalizacją:
edukacja medialna!!!

Zgłoszenia studentów:
w Sekretariacie Instytutu:
5-7 maja (9.00-13.00)
oraz ewentualnie po uprzednim ustaleniu z Dyrektorem IT
od 18 kwietnia do 18 czerwca 2016 r.

**PRZECZYTAJ UWAGNIE.
MOŻLIWE, ŻE TAKICH WŁAŚNIE
STUDIÓW SZUKAŁEŚ!**

dla kogo?
przede wszystkim
dla osób świeckich
i sióstr zakonnych
oraz członków instytutów
życia konsekrowanego
i stowarzyszeń życia
apostolskiego

w jakim celu?
przygotowanie
do pracy pedagogicznej
i katechetycznej przede
wszystkim w ramach
duszpasterskich zadań
w grupach podstawowych
Kościoła

**jaki jest program
studiów?**
wykształcenie
filozoficzno-teologiczne,
formacja i przygotowanie
pedagogiczne

**czym kończą się
studia?**
po egzaminie ex universa
theologia, złożeniu pracy
i egzaminie magisterskim,
nadanie tytułu magistra

Przy zapisie potrzebne jest:
1) złożenie wymaganych dokumentów oraz
2) odbycie rozmowy kwalifikacyjnej

Wymagane dokumenty: 1. Podanie; 2. Zyciorys; 3. Pięć fotografii; 4. Świadczenie Chrztu; 5. Świadczenie Bierzmowania; 6. Świadczenie dojrzałości (atestat); 7. Świadczenie moralności od księdza proboszcza parafii zamieszkania (osoby świeckie); 8. Świadczenie zdrowia; 9. Osoby zakonne – zezwolenie władz zakonnych; 10. Osoby zamężne (żonate) – świadectwo ślubu kościelnego.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2016/17

22 października (sobota), godz. 10.00
Inauguracja: Msza św., Wykład, Immatrykulacja studentów
(Dzień Patronalny Instytutu Św. Abp. Józefa Bilczewskiego)

21 października 2016 r. (piątek) godz. 15.00
Międzynarodowe Sympozjum Naukowe z okazji 25-lecia odnowienia struktur Kościoła łacińskiego na Ukrainie
i 20-lecia reaktywowania Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego Arch. Lwowskiej
„Wypłynij na głębie, Kościele Lwowski!”

PIERWSZE WYKŁADY: 2-4 WRZEŚNIA 2016 R.

ADRES:
Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilczewskiego, Archidiecezja Lwowska obrzędka łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79491 Lwów - Brzuchowice

SEKRETARIAT IT otwarty:
w piątek (14.00-16.00); w sobotę (10.00-12.00)
tel: 0038/0322/409001; fax: 0038/0322/409006 e-mail: itlviv@ukz.net www: www.itlviv.org.ua
Dyrektor IT: 0038/0322/409004; +38/098/3315545

Instytut Teologiczny Archidiecezji Lwowskiej erygowany 25.01.2009 przez Abpa Metropolite Mieczysława Mokrzyckiego. Pamiętając o uniwersyteckich i naukowych tradycjach teologicznych samego Lwowa, mieście bogatej, wielowiekowej i wielokulturowej historii, rozwija swą dydaktyczną i naukową działalność, i jest w swych założeniach ośrodkiem zgłębiającym i popularyzującym pastoralno-teologiczną spuściznę i kult św. Abpa J. Bilczewskiego.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywny
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

- Ponadto:
- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
 - w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
 - w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
 - w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
 - w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
 - w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
 - w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
 - pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

